

Elaine Forbes

MIŁOŚĆ NA MISSISSIPI

1

Po wielu tygodniach przytłaczającej duchoty w St. Louis spadł wreszcie deszcz. Wielkie miasto na nowo za tętniło życiem. Dzieci bawiły się w parku i puszczały łódki na stawie. Wszędzie pełno było ich śmiechu.

— W taki dzień jak ten wszyscy powinni być szczęśliwi — powiedziała szczupła dziewczyna o kasztanowobrązowych włosach. Położyła dłoń na ramieniu swego towarzysza i uśmiechnęła się do niego. — Głowa do góry, Bert!

Młody mężczyzna przejechał ręką po gęstych, kręconych włosach i odwzajemnił uśmiech. W zamyśleniu bawił się słomką wystającą ze szklanki z oranżadą. Ciągle jeszcze milczał.

— Bert... Panie Bercie Williamsie! — Jessica Du Champs bezslutecznie usiłowała nadać swojej twarzy wyraz powagi. — Czy powiesz mi wreszcie, nad czym tak usilnie się zastanawiasz?

— Wiesz przecież, że często wpadam w zamyślenie. — Uśmiechnął się do niej. — A dzisiaj mam ku temu szczególne powody. Jessico, muszę cię o coś zapytać.

— Nie! — Dziewczyna z udanym przestachem pokręciła głową. — Pewnie znowu jakiś szalony pomysł! Tym razem to ci się nie uda, ty okropny łowco przygód! Nie myśl, że ucieknę z tobą na jakąś wyspę Południo-

wego Pacyfiku i będę tańczyć pod palmami kokosowymi.

— Jessico — rzekł urażonym tonem — bądź wreszcie poważna. Muszę ci powiedzieć o czymś bardzo ważnym. Posłuchaj mnie przez chwilę.

Z rozbawieniem obserwowała twarz Berta, jego szare oczy o poważnym spojrzeniu i mocno zarysowany podbródek. Myślami cofnęła się w przeszłość, do dnia, w którym się poznali. Było to na początku jej studiów. Profesor prowadził wykład w tak oszałamiającym tempie, że żaden ze słuchaczy nie mógł nadążyć za tokiem jego rozumowania.

Kiedy przygnębiona opuszczała salę wykładową, ktoś położył dłoń na jej ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą twarz Berta Williamsa.

— Może razem opracujemy notatki? Znam profesora dłużej i wiem, do czego przywiązuje szczególną wagę.

Tak rozpoczęła się ich trwająca już cztery lata przyjaźń. On kończyła muzykologię, on zdobył dyplom dziennikarstwa i pracował teraz w redakcji jednej z gazet w St. Louis. Ich znajomość nie przerodziła się nigdy w romans, ale Bert stał się bardzo ważną osobą w jej życiu.

Był wspaniałym przyjacielem. Wiedziała, że może liczyć na niego w potrzebie. Po śmierci babki, kiedy Jessica po raz ostatni udała się do małego miasteczka w stanie Missouri, aby wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych, Bert okazał się prawdziwą podporą. Bardzo jej wtedy pomógł.

Innymi słowy, znalazła w nim po prostu bratnią duszę i człowieka, z którym mogła snuć plany i marzenia.

Powód ich dzisiejszego spotkania był szczególny. Bert chciał jej bowiem pokazać parowiec kołowy swego star-

sze go brata, Dawida. Jessica nie znała go osobiście, ale ponieważ Bert opowiadał o nim zawsze z prawdziwym zachwytem, niecierpliwie oczekiwała spotkania.

A gdy dowiedziała się jeszcze, że Dawid jest właścicielem jednego z tych wspaniałych staroświeckich statków, które od dawien dawna przypominają o swojej obecności na Missisipi charakterystycznym buczeniem, uznała go za niezwykle interesującego mężczyznę.

Już w czasie rozmowy telefonicznej Bert zainteresował ją tajemniczą wzmianką o dalekim krewnym, pragnącym wziąć ślub na parowcu i teraz z zaciekawieniem czekała na szczegóły.

— Romantyczny ślub w romantycznej scenerii — rozmarzyła się. — Czy umiesz to sobie w ogóle wyobrazić? Woda uderza cicho o burty statku, księżyc stoi nad rzeką i rzuca na nią srebrny blask...

— Tak... bardzo poetycko — przyznał Bert z uśmiechem. — Jest dokładnie tak, jak mówisz. Przejazdka rzeką, to bardzo sentymentalne. Ale mój brat wpadł na ten pomysł wcale nie z tego powodu, tylko... — Tu przerwał i niezdecydowanie popatrzył przed siebie.

— Zgubiłeś wątek? — spytała Jessica po chwili. — A może to mój opis księżycowego światła tak na ciebie podziałał?

-- Proszę cię, daj mi skończyć — westchnął i spojrzał na nią niepewnie, nim zaczął mówić dalej. — Mój brat należy do ludzi, którzy wiedzą, jak prowadzi się interesy. Ale utrzymanie „Księżniczki” to niezwykle absorbująca praca. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile pieniędzy pochłania ta stara łajba.

Jessica pomyślała o starszym z braci, z którym-tylko chwilę rozmawiała przez telefon.

Bert czytał chyba w jej myślach, bo się uśmiechnął.

Myślisz o Dawidzie, prawda? To Williams z krwi i kości. Odziedziczył zarówno rodzinny zmysł do robienia interesów, jak i ducha przedsiębiorczości. Ale w dzisiejszych czasach te umiejętności nie wystarczą. I znowu muszę wspomnieć o „Księżniczce”. Jej utrzymanie pochłania masę pieniędzy.

— Ciągłe o tym mówisz — przerwała mu Jessica. — Czy twój brat ma kłopoty finansowe? — Bert bywał czasem strasznie drobiazgowy w swoich relacjach i trzeba się było uzbroić w cierpliwość, żeby się dowiedzieć o co chodzi.

— Właściwie nie odpowiedział. — Ale Dawid musiał oddać statek do naprawy. Bardzo to nadwerżyło jego kieszeń. I wtedy właśnie na horyzoncie pojawił się Stanhope, daleki krewny ze strony ojca. Ma forsy jak lodu, ale Dawid twierdzi, że jest w porządku.

Pewnie kuzyn Stanhope wręczył Dawidowi czek...

Bert pokręcił przecząco głową.

— To było wtedy niemożliwe, ponieważ on i Dawid jeszcze się nie znali. Dopiero później ojciec poznał ich ze sobą telefonicznie, a Dawid zorganizował dla Stanhope^e przejażdżkę parowcem. Był nią oczarowany. Później często telefonowali do siebie i zaprzyjaźnili się.

— A jaki jest związek między Stanhopem i ślubem? — zapytała zdziwiona i trochę już zniecierpliwiona Jessica. — Z tego, co mi opowiadałeś, wynika, że to nie nastolatek. Czy jest ojcem narzeczonej?

Pudło! — rzucił ubawiony Bert. — To właśnie on jest panem młodym. Ale co do wieku masz całkowitą rację. Ma sześćdziesiąt dwa lata. Przez całe życie harował jak niewolnik — ciągnął — a w zeszłym roku poznał czarującą wdowę z Kansas City i po raz pierwszy w życiu zakochał się. Dawid mówił, że niewiele o tym opo-

wiada i że upłynęło aż pół roku, zanim odważył się poprosić panią Dexter o rękę. W końcu udało się.

— A teraz będzie romantyczny ślub na Missisipi?

Bert westchnął.

— Czy pozwolisz mi mówić dalej? Tobie tylko romantyzm w głowie. Czy to nie ty przypadkiem powiedziałeś kiedyś, że miłość pojawia się i rozwija, jeśli tylko da się jej taką możliwość? -

— Młodzięncze lata mam już za sobą — przypomniała mu wesoło.

— Ale nie będę ci już przeszkadzać — dodała szybko, widząc rozczarowany wyraz twarzy Berta.

— W każdym razie Dawid miał wrażenie, że Stanhope chce, aby jego ślub był szczególny, niezwykły. Oprócz tego mój brat był bardzo poruszony tym, że Stanhope jemu pierwszemu zwierzył się ze swej miłości i dlatego zaproponował mu „Księżniczkę”. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Przygotowanie wesela będzie kosztowało Dawida wiele trudu, ale wierz mi, jeśli on bierze coś w swoje ręce, wszystko udaje się doskonale.

Jessica pomyślała, że wie chyba, na czym polega różnica między braćmi. Z tego, co słyszała, Dawid liczy tylko na własne siły. Zupełnie inaczej niż Bert.

Uśmiechnęła się.

— To wszystko brzmi bardzo obiecująco. Czy zostałeś zaproszony? A może będzie to ceremonia w gronie najbliższych?

— Jestem zaproszony. — Bert przesunął szklanekę. — No i... mam przyprowadzić ze sobą ładną dziewczynę. Całkiem po wariacku pomyślałem o tobie. Czy zechciałabyś popłynąć z nami i bawić się na wspaniałym weselu?

— Bert! — Jej niespodziewany okrzyk sprawił, że

wszystkie głowy jak na komendę odwróciły się w ich kierunku. — To wspaniale! Zgadzam się natychmiast, zanim się rozmyślisz. Kiedy wypływamy?

— W przyszłym tygodniu Dawid z grupą turystów wraca z Nowego Orleanu. A to oznacza, że przybiją czwartego sierpnia. Kilka dni zejdzie na niezbędne naprawy. Goście weselni będą mogli wejść na pokład dziewiętnastego, o ile mnie pamięć nie myli. Do tej pory wyrobisz się ze swoim seminarium, prawda?

Jessica od kilku tygodni przygotowywała się do zaliczenia z muzyki renesansowej. Musiała dużo pracować i bardzo marzyła o krótkim odpoczynku.

— Termin bardzo mi odpowiada — roześmiała się. — Pod koniec czerwca będę miała wszystko za sobą i będę mogła ruszać w każdej chwili.

— Przed dziewiętnastym sierpnia na pewno nie wypłyniemy — stwierdził Bert. — Gdy „Księżniczka” będzie w naprawie, możemy ją zwiedzić, jeśli oczywiście zechcesz. Masz rację, że na tych starych statkach panuje szczególna atmosfera.

— A wracając do Stanhope'a — zaczęła Jessica. — Mówiłeś coś o pieniądzach i wspomniałeś, że Dawid potrzebuje gotówki. Stanhope przejął przypuszczalnie koszty remontu statku?

— Nawet więcej — odrzekł Bert. — Ma zamiar zostać współlnikiem Dawida, a może nawet już to zrobił. To istny dar niebios. Mój brat poświęci się pracy na statku, a po sezonie nie będzie musiał pracować w biurze żeglownym w Nowym Orleanie. Zimą będzie pływał na krótszych trasach.

Bert roześmiał się głośno.

— To doprawdy zadziwiające, jakiego bzika ma Dawid na punkcie Missisipi — ciągnął. — I pomyśleć, że

wcześniej skończył historię sztuki i dwa lata pracował w *collegeu*. Bałem się, że zostanie tam do końca życia. Teraz wiem, że źle go oceniłem pod tym względem. Na rzece jest panem samego siebie. Ciekaw jestem, jak to będzie, kiedy się ożeni...

— Teraz już w ogóle nic nie rozumiem — wtrąciła się Jessica. — Kto chce się żenić? Stanhope czy Dawid?

— Stanhope, oczywiście — wyjaśnił niecierpliwie. — Ale Dawid też ma taki zamiar. Choć, moim zdaniem, jego piękna Gloria nie jest tą wymarzoną. Ale w końcu on się z nią żem, nie ja.

— Myślisz, że Gloria nie będzie zachwycona życiem na parowcu?

— Gloria? Będzie... — Przerwał i dalej mówił już innym tonem. — Nie wypada niepochlebnie wyrażać się o przyszłej bratowej, ale musisz wiedzieć, że jest ona typowym mieszcuchem. Interesują ją tylko pieniądze, jest ogarnięta żądzą posiadania. Robi mi się niedobrze, kiedy myślę o przyszłości. Życie na statku bardzo zmienia człowieka. A kiedy kobieta wiąże się z takim mężczyzną, poślubia i jego statek. Nie może mieć go tylko dla siebie. Gloria nie będzie do tego zdolna.

— Może się przyzwyczai? — rzuciła Jessica.

— Wątpię, czy tak się stanie — stwierdził smutno Bert. — Mieszkanie na wodzie wymaga specjalnego podejścia do życia. Jestem pewien, że Dawid nie opuści swojej łodzi. Wiele mi opowiadał o parowcach kołowych, o mentalności ludzi, którzy mieszkają na statkach i całe życie spędzają na wodzie. Ciekawy jestem, jak to się będzie podobało Glorii.

— Pasażerowie wprowadzają pewną różnorodność — pocieszyła go Jessica. — To całkiem co innego, niż statek towarowy, czy kuter rybacki.

— Mimo wszystko nie sposób uniknąć monottonnych i nudnych dni. A często jest jeszcze dużo pracy. Ogólnie można by powiedzieć, że parowiec jest pewnego rodzaju indywidualnością. Pomyśl o takich starych statkach jak „Nacziz” czy „Królowa delty”, które pływają do tej pory i są o wiele większe niż „Księżniczka”. Każdy statek ma swoją duszę — podkreślił raz jeszcze.

— I kto tu jest romantykiem? — spytała Jessica ze śmiechem. — Ty, czyja?

— Mój brat żywi do „Księżniczki” takie samo uczucie. Jest dla niego niczym przyjaciółka, stanowi jego częśćkę.

— A teraz zastanawiasz się, czy dla Glorii „Księżniczka” będzie tak samo ważna — stwierdziła Jessica. — Czy ona była już kiedyś na statku?

— Tylko raz — odparł. — Poznasz ją na weselu. A tak w ogóle, to Stanhopcjako dżentelmen starej daty, poprosił Dawida, aby Gloria pełniła w czasie ślubu rolę matki panny młodej.

— Matki panny młodej? Przecież ona jest młodsza od narzeczonej!

Bert przytaknął.

— Nie szkodzi. Dawid chce wziąć ślub dziesiątego sierpnia.

— Nie jesteś zachwycony z tego powodu?

— Ani trochę. — Bert zaczął nerwowo bębnić palcami o blat stołu. — Nie wypada mi się wtrącać. Powiem ci jednak, co o tym myślę, aby nigdy nie wracać do tego tematu. Wydaje mi się, że Dawid wart jest lepszej żony niż Gloria. Ale on sam ją sobie znalazł. Będę więc próbował być uprzejmy, wycisnę braterski pocałunek na jej policzku, jak to zwykle w dobrych rodzinach bywa, i tak dalej...

W kilka tygodni później Bert i Jessica znów spotkali się w małej parkowej kawiarence. W ciągu ostatnich dni radość dziewczyny z powodu planowanego rejsu statkiem rosła. Podniecona tą perspektywą, oczekiwała na dalszy bieg wypadków.

Bert usiadł naprzeciwko niej, a zatroskany wyraz jego twarzy kazał się domyślać, że coś go dręczy. Jessica obdarzyła go pokrępiającym uśmiechem.

— Powiedz wreszcie, co się stało. Widzę przecież, że coś cię trapi!

Bert zaczął z ociąganiem: — A więc... Pamiętasz, co ci opowiadałem o Dawidzie i Glorii?

— Tak.— Jessica uniosła lekko brwi. — Dzisiaj mamy czternastego, co oznacza, że cztery dni temu wzięli ślub. Zgadza się?

— Cztery dni temu byliśmy w ZOO, pamiętasz? Czy myślisz, że w tak ważnym dniu mógłbym go opuścić?

— Nie dręcz się! Opowiedz mi o wszystkim. Jestem twoją przyjaciółką. — Spróbowała go ośmielić.

— Kiedy nie znam szczegółów — przyznał się. — Dawid zachowywał się właściwie całkiem normalnie. Spokojnie zawiadomił nas tylko, że ślub się nie odbędzie. Nie mam pojęcia, co się stało. Prawdopodobnie Gloria... Bogu dzięki... Może ostrzegły ją duszki wodne. Przypuszczam, że zostawiła go i wyjechała gdzieś.

— Przykro mi, że tak się stało — powiedziała Jessica.

— Ale to chyba nie będzie miało większego znaczenia dla przyjęcia weselnego Stanhope'a. Jego narzeczona ma pewnie jakąś krewną, która przejmie rolę matki?

— Cóż, można by to założyć, gdyby Stanhope wiedział, co się stało. Mamy z nim wielki problem. Uparł się, że tylko młoda żona Dawida może odegrać tę rolę. Obstaje przy tym, ale co można na to poradzić?

— Dlaczego? — spytała zdziwiona Jessica.

— Nie ułatwiasz mi sprawy — jęknął Bert. Pokręcił głową i zmarszczył brwi. — Postaram się streszczać. Rzecz w tym, że rolę matki panny młodej może objąć jedynie żona Dawida. Tak właśnie chce Stanhope. Kłopot w tym, że Dawid nie ma przecież żony!

— Faktycznie, to dość skomplikowane — zgodziła się Jessica.

— A oprócz ciebie nie mamy nikogo, kto ... — zająknął się.

— Oprócz kogo? — prawie krzyknęła Jessica.

Szare oczy mężczyzny straciły swą zwykłą wesołość. Bert wyglądał teraz prawie żałośnie.

— Obiecałem Dawidowi, że cię spytam! Nie myśl, że przychodzi mi to łatwo. Wiem, że udawanie żony Dawida podczas całej podróży nie jest łatwym zadaniem. Za to Stana najprawdopodobniej później byś już nie spotkała. Tak, że z tej strony ryzyko praktycznie nie istnieje. On jest przekonany, że Dawid ma żonę.

— No i co ty na to! — podjął po chwili — Mogłabyś to zrobić?

Przez kilka kolejnych minut Jessica siedziała jak ogluszona. W ciągu ostatnich lat, które spędziła w *college'u*, nie miała zbyt wiele czasu, by myśleć o miłości. Później przygnębiła ją śmierć ukochanej babci. Ślub swój widziała w odległej perspektywie. Z biegiem czasu dojrzała, ale wierzyła w to, że odda swą rękę mężczyźnie, którego pokocha.

Teraz zastanawiała się czy wypada żartować z takiej instytucji jak małżeństwo? Czy będzie umiała odegrać rolę zameżnej kobiety?

— Nie wiem — powiedziała po chwili z wahaniem.

Nie martw się tym niepotrzebnie. — Bert u-

śmiechnął się pokrzepiająco. — Nawet jeśli odmówisz, nie zaważy to na naszej przyjaźni. To nie jest w końcu takie ważne — próbował rozładować napięcie. — Znajdziemy jakieś wyjście.

— Dawid wiele dla ciebie znaczy, prawda? — spytała.

— Tak, Jessico. Pamiętasz, jak powiedziałaś kiedyś, gdy było ci ciężko, że byłem dla ciebie podporą? Staralem się dopomóc ci najlepiej, jak umiałem. Chętnie to zresztą robiłem. A kiedy ja potrzebuję pomocy, to Dawid jest zawsze na miejscu.

Jessica pomyślała, jak dobrze było w trudnych sytuacjach mieć Berta przy sobie. Była mu coś jednak winna. Teraz ona zapragnęła mu pomóc.

— Zgadzasz się ze względu na ciebie i łączącą nas przyjaźń. A to, że pomogę akurat Dawidowi, jest bez znaczenia.

— Naprawdę? — spytał Bert — Zrobisz to dla mnie?

— Tak — powiedziała patrząc mu w oczy.

Delikatnie ujął jej dłoń i pocałował koniuszki palców.

— Jesteś prawdziwym skarbem, Jessico.

Spojrzał na zegarek.

— Skoro już się zdecydowałaś, bierzmy taksówkę i jedźmy rzucić okiem na „Księżniczkę”. Nie możemy odłożyć tego na później, jako że najwyższa już pora poznać statek i jego kapitana.

Gdy jechali przez St. Louis, Jessica raz jeszcze roztrząsała całą tę historię. To prawdziwe szaleństwo uczestniczyć w takiej maskaradzie. Ale pewnie nie będzie to zbyt trudne, zwłaszcza że „pan młody” jest o tyle starszy. Może być nawet całkiem wesoło.

Roześmiała się w głos zadowolona. Jednak gdy wysiadali z taksówki, chwyciła dla pewności dłoń Berta.

Bez trudu znaleźli nabrzeże, gdzie cumowała „Księżniczka”.

— Mam nadzieję, że przejażdżka po rzece dostarczy mi dużo radości — powiedziała głośno.

— Znając cię, nie wątpię, że będziesz dobrze się bawić — potwierdził Bert. — Zacznesz sobie wyobrazać, że rzeczywiście spędzasz życie na tym statku i niemało się pewnie natrudzę, usiłując cię stąd wyrwać.

— Tam na górze, na mostku stoi Dawid. Zrób zakochaną minkę, świeżo upieczona żono!

Jessica posłusznie wypełniła polecenie Berta i uśmiechnęła się zalotnie, ale im dłużej obserwowała jasnowłosego mężczyznę, który wolno się do nich zbliżał, tym bledszy stawał się jej uśmiech.

Spojrzenie, jakie im rzucił, nie było zbyt przyjazne. Już wtedy ogarnęło ją uczucie, że ma przed sobą niezwykłego mężczyznę.

Z twarzy bracia byli do siebie bardzo podobni. Wydawało się jednak, że ciemnoniebieskie oczy Dawida nie są tak skore do śmiechu jak u Berta. Ponadto jego gibkie i prężne ciało upodabniało go do żbika.

Jessica porównywała czasem Berta do swego ogromnego kocura Taffy'ego, którego niełatwo było wyprowadzić z równowagi. Mężczyzna, który się do nich zbliżał, nie przypominał miłego kotka. Był raczej podobny do pantery. A pantery, jak wiadomo, niełatwo oswoić.

Wyobrażała sobie nie wiadomo dlaczego, że bracia będą jak bliźniacy. Ale różnice w ich wyglądzie zewnętrznym były tak duże, że ogarnęło ją zdumienie. I chyba tylko widoczna miłość jaką żywili do siebie, pozwalała się domyślać, że są braćmi.

Dawid uścisnął Berta.

— Czy naprawdę jesteś tak niezbędny twojej gazecie.

że możemy się widywać tylko raz na kilka miesięcy? Wiesz przecież, że na pokładzie liczy się każda para silnych rąk i już od dawna cię oczekiwałem.

Dawid mówił głębokim, niskim głosem. Widać było, że jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów. Jessica przyłapała się na tym, że obserwuje go z rosnącą fascynacją.

Wyobrażała go sobie całkiem inaczej. Spojrzenie jego błękitnych oczu — tak błękitnych, że aż czarnych — zniewoliło ją. Kiedy obrócił się do niej i obrzucił taksującym spojrzeniem, poczuła się jak towar. Jego oczy prześliznęły się po jej ciele, zatrzymały się chwilę na biuście, potem na zgrabnych nogach, by wreszcie spocząć na jej twarzy.

— Mówi się, że rudowłose dziewczęta są córkami Ewy albo czarownicy — odezwał się. — Co bardziej pani odpowiada, panno Du Champs?

„Niezły wstęp nawet jak na pseudomałżeństwo”, pomyślała Jessica.

Bert oddalił się na chwilę, aby popatrzeć na ludzi związających ciężką linę. Nie zajmował się nią dłużej. W końcu poznał ją z bratem, spełnił więc swój obowiązek...

Jessica nie była z siebie zadowolona. „Powinnam mu była szybciej odpowiedzieć”, pomyślała.

Oczy kapitana obserwowały ją bacznie, a na jego ustach błąkał się ironiczny uśmiezek.

— Przynajmniej nie trajkocze pani bez przerwy, jak niektóre kobiety — stwierdził. — Ale może byłaby pani łaskawa odpowiedzieć na moje pytanie?

-- Ja ... jestem Jessica Du Champs — zająknęła się.

Moje włosy nie są wcale rude, tylko brązowe, o kasztanowym odcieniu.

Roześmiał się.

— Bałem się już, że spotkałem niemowę. Cieszę się, że jest pani inteligentna i wierzę, że nie będzie mnie pani zanudzać banałami.

Odwrócił się i zawołał do brata: — Bert! Czy masz ochotę pokazać swojej przyjaciółce „Księżniczkę”?

— Jessica jest nie tylko moją przyjaciółką, Dawidzie — zauważył Bert. — Przekonałem ją, aby podczas podróży odegrała rolę twojej żony.

Jessica znowu poczuła na sobie baczne spojrzenie Dawida, tym razem dłuższe i wnikliwsze niż poprzednio. Miała wrażenie, że za chwilę zapadnie się pod ziemię. Jego głośny śmiech przywrócił ją do rzeczywistości.

— To chude młode dziewczątko? — zapytał Dawid z niedowierzaniem. — Będę musiał wysilić całą moją fantazję, aby wytłumaczyć Stanhope'owi, dlaczego właśnie ona jest moją wybranką.

2

Gdyby Jessica choć przez chwilę wątpiła w łączące braci przywiązanie, uciekłyby od razu.

Bert przyłączył się do śmiechu Dawida, co sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej.

Bert serdecznie poklepał starszego brata po ramieniu, nie mogąc powstrzymać rozbawienia.

— Zostawię was teraz samych... nowożeńcy, abyście mogli lepiej się poznać — powiedział. Wydawało się, że nie czuł napięcia wiszącego w powietrzu. — Gorąco tu. Pójdę do mesy przynieść coś zimnego do picia.

Nim Jessica zdążyła zareagować, był już za wahadłowymi drzwiami i wchodził po schodach na górę.

Z niedowierzaniem stwierdziła, że Dawid ciągle się jej jeszcze przygląda. Jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

— Czyżbym nie odpowiadała pańskim wymaganiom, panie Williams? — zapytała sucho.

Roześmiał się.

— To nie ulega kwestii, panno Du Champs. Ponieważ jednak jest pani jedyną osobą, która wchodzi w rachubę, a ja nie mam wielkiego wyboru — zawiesił na chwilę głos — jesteśmy na siebie skazani.

— To niezwykle wielkodusznie z pańskiej strony — powiedziała ironicznie.

.— Ależ nie, musi pani...

— Nic nie muszę! — przerwała mu chłodno. — A teraz proszę mnie posłuchać. Robię to wszystko tylko dlatego, że Bert jest moim dobrym przyjacielem ...

— Cóż za poświęcenie! — zadrwił.

Nie zrażona tym, ciągnęła dalej.

— I ponieważ Bert zapewniał mnie, że pański kuzyn Stanhope jest niezwykle miłym człowiekiem. Myślę, że uda nam się urządzić wszystko tak, abyśmy w czasie podróży widywali się możliwie rzadko.

— Jessico, kochanie, czy zapomniałaś, że jesteś moją żoną? Chodź ze mną, a pokażę ci nasze gniazdko.

Gniewnie strząsnęła jego dłoń z ramienia.

— Jedno musimy ustalić już na początku. Mam 21 lat i nie jestem już dzieckiem. Proszę o tym nie zapominać. A jeśli wydaję się panu za chuda, proszę sobie poszukać innej kandydatki.

Dawid skrzyżował ręce na piersiach i uśmiechnął się. Jessica westchnęła. Czy ich znajomość ma ograniczać się jedynie do ironicznych spojrzeń i drwiących uśmiechów?

— Zgoda — powiedział w końcu. — Akceptuję pani wiek i cofam oskarżenie, że jest pani za chuda. Czy ma pani teraz ochotę obejrzeć pomieszczenia kapitańskie?

Choć „Księżniczka” była statkiem o wyporności kilkuset ton, to jednak nie można jej było porównać z takimi kolosami jak „Królowa delty” czy „Wielka mewa”, które już od stuleci królowały na rzece.

Kiedy Jessica podążyła za kapitanem i uważnie rozglądała się po pokładzie, stwierdziła, że parowiec nie jest wcale taki mały. Po obu stronach znajdowało się ponad 40 kabin. Zatrzymała się i z ciekawością zajrzał do jednej z nich.

Dawid momentalnie znalazł się przy niej.

— Kabina jest przewidziana dla czterech osób — wyjaśnił. — Czy odpowiada pani wymaganiom?

— Na miłość boską! — wybuchnęła. — Czy nie mogę się trochę rozejrzeć? A jeśli koniecznie chce pan znać moje zdanie — powiedziała już opanowanym głosem — kabiny bardzo mi się podobają. Czy wszystkie wyposażone są w łazienki i prysznice?

— Tylko kabiny klasy A — odpowiedział. — I jedynie w kabinach tej klasy znajdują się małe bawialnie. Ale chyba tylko krasnale mogłyby się w nich czuć dobrze. — Przerwał na chwilę, a później dokończył niecierpliwie: — Byłbym wdzięczny, gdyby mogła się pani trochę pospieszyć. Nie mamy czasu na zwiedzanie wszystkich pomieszczeń.

Pociągnął dziewczynę za sobą i silnym pchnięciem otworzył inne drzwi.

— Jedynie ta kabina powinna panią interesować. To moja jaskinia!

Sypialnia kapitana była urządzona funkcjonalnie i wy-

godnie. Znajdowało się w niej szerokie podwójne łóżko, regał na książki, sięgający aż po sufit, i kilka foteli.

Jessica rozejrzała się dokładnie. Jej uwagę przykuła przede wszystkim jedna rzecz: łóżko. Zirytowana zwróciła się do Dawida:

— Nie wyraziłam zgody na dzielenie z panem łoża!

Nie zwracając uwagi na jej słowa prowadził ją dalej wąskim korytarzykiem.

— Tu jest łazienka — wyjaśniał spokojnie — a tu gabinet kapitana.

Weszli do kajuty.

— Czy jest to wystarczająca odpowiedź na pani pytanie? — Przy tych słowach wskazał na wygodny tapczan i pojemną szafę.

— Tak — odparła półgłosem Jessica. — To dobrze, że będzie pan tu spał, wydaje mi się jednak ...

— Kto tu będzie spał? — Popatrzył na nią z naganą. — Nikt nie pozbawi mnie mego wygodnego łóżka! Nawet pani! Proszę ułożyć swoje rzeczy w tej szafie. Miejsca jest dosyć.

— Wydaje mi się, że to ja wyświadczam panu przysługę! Czy pan ze swojej strony nie mógłby ... — zaczęła Jessica.

Przerwał jej niecierpliwie:

— Niech pani sobie zbyt wiele nie wyobraża! To pani będzie spała na tapczanie. A ja na łóżku. — Czy masz jakieś inne pytania, Jessico? — Zwracając się do niej po imieniu beczelnie się uśmiechał.

Jak mogła być tak szalona i myśleć, że bracia są jak bliźniacy?

Chciała właśnie powiedzieć Dawidowi, żeby poszedł do diabła razem ze swoim statkiem, kiedy Bert wetknął głowę do pokoju.

— To wspaniałe, prawda? — zapytał wymachując bu-
telką Ginger Ale. — Zawsze ci mówiłem, Jessico, że sta-
ry, dobry Dawid umie wszystko zorganizować! Cieszę
się, że tak szybko doszliście do porozumienia.

Jessica zagryzła wargi. Drażniło ją, że Dawid z roz-
bawieniem obserwował całą scenę. Nie chciała jednak
urazić Berta.

Całe szczęście, że kapitan parowca rzetelnie wypełnia-
jący swoje obowiązki — a Dawid był takim na pewno
— ma zwykle mało czasu. Schodzenie mu z drogi nie
powinno być zatem szczególnie trudne.

Kiedy Dawid odpowiadał na pytania brata, z trudem
powstrzymywała się od komentarzy.

— Wydaje mi się, że Jessica jest stworzona do życia
na rzece — opowiadał Dawid z przekonaniem. — Inte-
resuje ją każda rzecz na statku, każdy drobiazg. Zanim
wypłyniemy, będziemy dobrymi przyjaciółmi! Niepraw-
daż, kochanie?

Bert roześmiał się słysząc ostatnie słowa.

— Nie przesadzaj, chłopie, z tymi czułościami! —
Jessico, pamiętaj! Kiedy on mówi do ciebie „kochanie”,
ty, jako młoda żona, musisz być równie czuła.

Bert nie mógł na szczęście widzieć wyrazu jej twarzy.
Rzuciła Dawidowi roziskrzone spojrzenie. Z trudem
opanowała drżenie głosu:

— Masz rację, Bert. A więc skarbie, kiedy oczekujesz
mnie na pokładzie? — zwróciła się do Dawida.

Wreszcie odkryła skuteczną broń. Wysoki mężczyzna,
sięgający głową prawie do sufitu, skulił się i tylko jego
spojrzenie zdradzało, jak bardzo się zirytował.

— Skarbie? — powtórzył wzgardliwie. Czy nie
możesz wymyślić czegoś mniej dziecinnego?

Bert doskonale bawił się tą wymianą zdań i w ogóle

nie przyszło mu do głowy, że jego brat jest rozgniewany nie na żarty.

— To rzeczywiście brzmi trochę zabawnie! — stwierdził. — Szczególnie, kiedy pomyślę, że będziesz tak nazywała Dawida przy ludziach.

— Wcale nie wydaje mi się to śmieszne! — odparł Dawid ze spokojem. — Nie mogę zgodzić się na to, aby na moim własnym statku uchodzić za osobę niepoważną. Powinieneś o tym wiedzieć, Bert. A młoda dama będzie musiała wymyślić coś innego.

— Psujesz zabawę! — Bert nie mógł się z tym pogodzić.

— Myśl, co chcesz, ale ona jest moją żoną, a nie twoją! I dlatego musi wziąć pod uwagę pozycję, jaką mam na statku.

— Okay, kochani. W końcu to wasz problem. Odwiozę cię do domu, o ile wszystko już zwiedziłaś — zwrócił się do dziewczyny i zniknął, by zajrzeć do maszynowni i obejrzeć ogromną jadalnię.

Jessica miała już dość zwiedzania, ale nie chciała tak łatwo dać za wygraną. Uśmiechnęła się uprzejmie do Dawida.

— Dziwię się, kapitanie, że jest pan taki wrażliwy na swoim punkcie. Mogę się tylko cieszyć, że nie jestem naprawdę pana żoną. Byłaby ona u pana pewnie na dalszym planie.

— Niezbyt mnie interesuje, co pani o mnie myśli. Mam za sobą ciężkie chwile, a i najbliższe dni nie będą łatwe. Chciałbym tylko wiedzieć, czy spróbuje pani odegrać rolę mojej żony. Za osiem dni przybijemy do Nowego Orleanu, a potem nie zobaczy mnie już pani nigdy więcej.

Jessica ponownie spojrzała na duże, wygodne łóżko.

— Uczynię wszystko, czego pan sobie życzy, kapitanie. Czy nie mógłby pan jednak być tak miły i odstąpić mi to łóżko?

— Miły — powtórzył, kręcąc przecząco głową. — Bycie miłym nie należy do moich cnót. Czy chce pani obejrzeć teraz resztę statku, czy woli pojechać do domu i zamartwiać się tym, że nie wydają na pani widok okrzyków zachwyty?

Jessica pomyślała, że rozsądniej będzie nie odpowiadać. Jej „małżeństwo” nie rozpoczęło się chyba pod dobrą gwiazdą.

Postanowiła jednak, mimo wszystko, rozkoszować się podróżą, a kapitanowi schodzić z drogi.

Ciągle jeszcze dziwiła się, że dwaj bracia mogą się tak od siebie różnić.

— Lepiej pojedę do domu — zwróciła się do kapita-
na. — Zatem ... kiedy mam się stawić na pokładzie?

— Naprawdę, chciałbym, aby można było tego uniknąć. — powiedział szorstko. — Ale, biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, najlepiej by było — gdyby zjawiła się pani osiemnastego po południu. Dziewiętnastego rano oczekuję Stanhope'a. Możliwe, że część gości przybędzie wcześniej.

— Ilu ich będzie? — zapytała. Sądząc po ilości kabin, mogło być ich mnóstwo.

Dawid po raz pierwszy uśmiechnął się serdecznie.

— Około dwudziestu osób. To wcale niemało, jak na statek tej wielkości. To wszystko jest kwestią pieniędzy, a Stanhope wynajął na swoje wesele cały parowiec.

Zastanawiał się przez chwilę.

— Kiedy wliczymy Berta, panią, mnie i pastora — zbierze się 26 osób. Taka liczba pasażerów to niezłe obciążenie dla załogi. Ale to już mój problem.

Prawie uprzejmy ton jego głosu zaskoczył ją i Jessica w odpowiedzi uśmiechnęła się.

— Bardzo mi przykro, że musiał się pan zadowolić moją osobą — zażartowała. — Naprawdę żałuję, że nie spełniam pana oczekiwań. — Przykro mi też, że zawiodły pana wcześniejsze plany.

W jednej chwili zniknęła z twarzy Dawida cała uprzejmość. Otworzył drzwi i ruchem głowy wskazał jej kierunek.

— Nie będziemy tu roztrząsać moich prywatnych spraw, panno De. Champs. Po prostu, nie życzę sobie tego — dodał ostro. — Nikogo nie powinno to obchodzić. A jeśli chodzi o panią, to postaram się uczynić wszystko, co w mojej mocy, aby ta podróż była dla pani jak najprzyjemniejsza i jak najmniej uciążliwa.

Jessica poczuła się tak, jakby otrzymała policzek. Jego nastroje zmieniały się z minuty na minutę. W jednej chwili zachowywał się jak dżentelmen, w drugiej Jak gbur.

Nie będzie łatwo przyzwyczać się do tego. Miała twarde orzech do zgryzienia. Zastanawiała się, czy uda jej się kiedyś powiedzieć lub zrobić coś, co znajdzie uznanie w jego oczach.

Dawid stał przed nią i, zdawało się, czekał na reakcję.

— W każdym razie postaram się — odparła spokojnie. Dziękowała w duchu swojej babce, która nauczyła ją trzymać język za zębami, gdy sytuacja tego wymaga.

Chętnie powiedziałyby, co o nim myśli. Była jednak na to zbyt dobrze wychowana. Wiedziała, że miał swoje czułe punkty, których nie należało dotykać.

Dawid uznał jej milczenie za zgodę. Spojrzał na Berta stojącego na relingu i karmiącego chlebem mewy.

— Dziękuję za zrozumienie — powiedział. — I proszę nie zapominać, że w przyszłości musimy mówić do siebie na ty! Chciałbym jeszcze raz przypomnieć, że ta podróż jest dla mnie niezwykle ważna.

Jessica domyśliła się, że mówił tu o swojej sytuacji finansowej. Doświadczenie podpowiadało jej jednak, że mądrzej będzie o tym nie wspominać. Przy wrażliwości Dawida na pewno zaczęliby się kłócić od nowa.

Podczas jazdy taksówką Jessica milczała całą drogę. Bert wcale tego nie zauważył i bez przerwy opowiadał o swoim wspaniałym bracie. Nie przestał mówić nawet wtedy, kiedy wysiedli i wspinali się na trzecie piętro.

Dopiero kiedy znaleźli się pod drzwiami jej mieszkania, zamilkł gwałtownie. Na progu stała ogromna skrzynia, z której dobiegało niecierpliwe miauczenie i drapanie. Sprawiało to wrażenie, jakby ktoś zamknął w pudle całe ZOO.

— Co to jest, na litość boską? — chciał się koniecznie dowiedzieć Bert.

W tej chwili otworzyły się drzwi naprzeciwko i na progu ukazała się pulchna pani Lovell.

— Myślałam już, że w ogóle się pani nie zjawi. Ale przesyłka nie czekała długo — pocieszyła ją.

— Co nie czeka długo? — dopytywał się zdezorientowany Bert. Przykucnął i próbował zajrzeć do skrzyni.

— Ten mężczyzna powiedział, że zwierzak wabi się Taffy — opowiadała tymczasem sąsiadka. — Zostawił dla pani list. — Z niepokojem popatrzyła na pudło. — Czy ten Taffy to kot, czy ... może jakieś dzikie zwierzę?

— To kocur — uspokoiła ją Jessica. — Ale moja babcia mówiła zawsze, że jest dziki, jak pantera. Uspokoi się, jak go wypuścimy.

Wnieśli pakunek do jej małego pokoju. Bert przeciął

obcęgami druty i otworzył pudło. Natychmiast wyskoczyło z niego wielkie, rude kocisko. Jego zielone, iskrzące się ślepia do złudzenia przypominały oczy właścicielki. Z rozdzierającym krzykiem wylądował na tapczanie.

— To prawdziwy olbrzym — stwierdził Bert z podziwem.

Jessica zajęła się czytaniem listu, który przybył wraz z nieoczekiwaną przesyłką.

Emersonowie, którzy mieli farmę w pobliżu domu jej zmarłej babki, prosili ją, aby zaopiekowała się kotem. Wiedzieli, że go znała i lubiła od dawna. Sami udali się w podróż do Europy. Dla swojej rasowej suczki Collie szybko znaleźli opiekuna, ale upartym Taffym, którego dostali od dziadków dziewczyny, nikt nie chciał się zająć.

„Jesteśmy zmuszeni oddać go pani — pisał Samuel Emerson. — Mamy nadzieję, że zaopiekuje się nim pani przez następnych kilka tygodni”.

Jessica głośno przeczytała ostatni fragment listu i roześmiała się. Jeśli potrafiła znieść Dawida Williamsa, nawet najbardziej kapryśny kot nie mógł sprawić jej większych kłopotów.

Przerwała rozmyślenia i odetchnęła głęboko. Bert spojrzął na nią zdziwiony.

— Wszystko w porządku? — zapytał. — Czy ten ogromny zwierzak dostanie u ciebie coś do zjedzenia?

Jessica w zamyśleniu obserwowała kocura, który umył się dokładnie i ziewając przeciągał się na tapczanie. Taffy wybrał niezbyt dobry czas na odwiedziny.

— Jessico! — powtórzył Bert. — Czy w ogóle słyszałaś moje pytanie?

— Niezbyt dokładnie — odparła, uśmiechając się. — Myślami wróciłam do małej farmy, gdzie w czasie

powodzi dziadek znalazł małego kotka wczepionego pazurami w drzewo. Było to osiem lat temu. Taffy wygładał wtedy jak półtora nieszczęścia.

— Wasza doskonała opieka i dobre jedzenie szybko mu pomogły! — stwierdził Bert, patrząc na kocura z podziwem.

Jessica skinęła potakująco głową.

— Wydaje mi się, że będę musiała wziąć go ze sobą na „Księżniczkę”. Pani Lovell wyjeżdża, a dziewczęta mieszkające piętro niżej mają dwa pudle. Nie ma więc nikogo, kto mógłby zaopiekować się Taffym. Musiałabym oddać go do schroniska dla zwierząt, a tam na pewno umarłby ze zmartwienia.

— Nie mam pojęcia, co moglibyśmy zrobić — powiedział bezradnie Bert. — Nie wiem, czy Dawid miał kiedyś zwierzęta na pokładzie. Lubi je, oczywiście, ale ...

— A więc musimy mu dać szansę polubienia Taffy’ego — przerwała mu zdecydowana Jessica. — Jestem pewna, że go zaakceptuje.

Właściwie można by się było założyć o każdą stawkę, że będzie odwrotnie. Ale tym razem to ona jest górą i Dawid nic nie może na to poradzić. Jest skazany na jej towarzystwo i musi pogodzić się z tym, że kocur popłynie z nimi.

Jessica nie martwiła się zaistniałą sytuacją, ciekawiło ją raczej, co powie Dawid na widok Taffy’ego — pasażera na gapę „klasy A”.

Przez ostatnie trzy dni przed podróżą Jessica była bardzo zajęta. Musiała, między innymi, dostać ostatnie zaliczenie na uniwersytecie.

Dr Hallbridge z uśmiechem powitał ją w swoim gabinecie. Zaproponował nawet herbatę. Z coraz większym

zaciekawieniem popatrywał na drzwi, zza których dobiegało miauczenie. Dziewczyna podniosła się i poszła po kosz.

— Musiałam go wziąć ze sobą, panie Hallbridge — powiedziała bezradnie.

— Od kiedy ma pani kota? — zapytał zdziwiony. Otworzył kosz i przyjrzał się zwierzęciu. — Piękny! — pochwalił. — Czy będzie towarzyszył pani w podróży? — spytał.

— Tak. Dlatego właśnie wzięłam go dzisiaj ze sobą. Muszę kupić dla niego obrożę i spiłować mu pazurki. Mam nadzieję, że kapitan statku będzie nim tak samo zachwycony, jak pan.

John Hallbridge był przyjacielem jej ojca i Jessica już wcześniej opowiedziała mu o planowanej eskapadzie oraz okolicznościach, w jakich do niej doszło.

Cała historia wydawała mu się wprawdzie zabawna, ale żywił i pewne obiekcje. Podczas gdy Jessica głaskała Taffy'ego, uśmiechnął się do niej pocieszająco.

— Po tym wszystkim, co przez telefon opowiedziała mi pani o kapitanie, wyobrażam sobie, że w tym koczrze będzie miała pani obrońcę. Pan Williams nie odważy się wyrzucić go za burtę!

— Gdyby to uczynił, może być pan pewny, że Taffy znajdzie możliwość, aby z powrotem znaleźć się na pokładzie. Ale nie mówmy już o tym. Czy nie chciał pan czegoś ze mną omówić?

— Myślałem — zaczął wolno Dr Hallbridge, siadając przy biurku — że będzie pani miała w tej podróży dużo czasu na słuchanie muzyki. Gdy będzie pani płynąć wzdłuż rzeki, usłyszycie różne melodie. Nie myślę tu o radiu czy magnetofonie, lecz o muzyce ludowej. Kiedy będziecie miały małe miejscowości, usłyszycie pani dźwięki

z dawno minionych czasów. Pozna pani muzykantów grających na tarze i harmonijce melodie, pochodzące z czasów niewolnictwa. Dlatego radziłbym pani zabrać ze sobą magnetofon. Trzeba wykorzystywać każdą okazję, aby utrwalić prawie zapomnianą już muzykę. Rzeka była inspiracją dla wielu generacji muzyków, że wspomnę tylko o takich, jak Satchmo czy Louis Armstrong.

Po godzinie Jessica, ciężko obciążona, opuściła gabinet. Dr Hallbridge przekonał ją, aby wzięła ze sobą jego cenny magnetofon. I teraz dźwigała kosz z kocurem, magnetofon i torbę.

Następny dzień przeleciał bardzo szybko.

Kiedy osiemnastego Bert przyszedł po nią wczesnym popołudniem, Jessica była już spakowana. Czuła się wypoczęta i wystarczająco silna, aby stawić czoła kapitanowi „Księżniczki”.

Dawid Williams nie był tego dnia w zbyt dobrym nastroju. Przez cały ranek załatwiał tysiące drobiazgow. Do tego doszła złamana poręcz, a potem wymiana liny kotwicznej.

Kiedy zszedł po trapie na dół, aby powitać Berta i Jessicę, w jego oczach widać było hamowaną złość. Nastroju nie poprawiło mu protestacyjne miauczenie dobiegające z kosza.

Jessica zastanawiała się później, jak potoczyłoby się ich spotkanie, gdyby nie zostało tak szybko przerwane. Dawid otworzył wprawdzie usta, aby ją zwymyślać, ale nim zaczął mówić, dobiegł ich głos:

— Kapitanie Williams! Czy ktoś mógłby wziąć mój bagaż? Obawiam się, że jestem trochę za wcześnie, ale...

Jessica odwróciła się i ujrzała szczupłą, siwowłosą

kobietę w butach na wysokich obcasach, która szła ostrożnie nabrzeżem.

Była to bez wątpienia Karolina Dexter. Taksówka, która ją przywozła, była aż po sufit załadowana mniejszymi i większymi walizkami.

Bert mrugnął do brata.

— Teraz odegram rolę rycerza — powiedział i zbiegł po trapie na dół.

— Serdecznie witamy na pokładzie! Zajmę się pani bagażami, pani Dexter.

Jessica kątem oka zauważyła, jak Dawid stara się opanować. Kiedy położył jej dłoń na ramieniu, drgnęła.

— Mogłaś w tym koszu ukryć samego King Konga — syknął. — Ale teraz zachowuj się, proszę, jak mojej żonie przystało. A zwierzaka zanieś natychmiast do naszej kajuty, jasne?

Kiedy zwracał się do Karoliny Dexter, jego zachowanie zupełnie się zmieniło. Uśmiechał się z nieodpartym wdziękiem, a twarz mu promieniała.

— Cieszę się, że mogę powitać panią na „Księżniczce” — powiedział z przesadnym zachwytem. — Harry! — krzyknął do starszego stewarda. — Zaprowadź panią Dexter do kabiny dwunastej na pokładzie A.

Wysokie szpilki utrudniały pani Dexter utrzymanie równowagi. Dawid natychmiast podał jej swoje ramię.

Jessicę zdumiała wspaniały wygląd kobiety. Pełna wrażeń twarz zdradzała niezwykłą osobowość, a z całej postaci bił urok. Bert mówił wcześniej, że pani Dexter ma 56 lat. Wyglądała na znacznie młodszą.

— To zapewne pani jest tą młodą żoną Dawida! — stwierdziła uśmiechając się i biorąc Jessicę pod rękę. — Czy może wyobrazić sobie pani coś bardziej romantycznego niż ślub na rzece? — zapytała. — Kiedy po raz

pierwszy wychodziłam za mąż, byliśmy bardzo młodzi i musieliśmy pożyczyć pieniądze na hotel. Dwie noce spędziliśmy wówczas w Filadelfii, a potem ... niestety ... wybuchła wojna.

— A teraz... — Zatoczyła szeroki łuk ręką, — Ciagle jeszcze nie mogę w to wszystko uwierzyć. Jestem tak samo zdenerwowana jak wtedy w Filadelfii.

Dawid uśmiechnął się.

— Będzie pani miała niezwykle i piękny ślub. Jesteśmy bardzo ciekawi, jak spodobają się pani nasze dekoracje.

— Grace, pokojówka — relacjonowała Jessica — przyozdobiła kosz białych kwiatów ogromną ilością czerwonych i białych jedwabnych wstążek. Wygląda to fantastycznie!

Karolina Dexter roześmiała się. Jej niebieskie oczy błyszcząły, a na twarzy okolonej jasnymi lokami prawie wcale nie widać było zmarszczek.

Jessica głośno wyraziła swoje uznanie:

— Wygląda pani czarująco! Zupełnie jak młoda dziewczyna!

— To chyba dlatego, że jestem szczęśliwa — odparła Karolina ze spokojem. — Jestem kochana! A to najlepszy na świecie sposób na młodość i urodę.

Nagle odwróciła się i zapytała:

— Co to jest, kochanie? Wygląda mi to na jakies zwierzę.

Jessica wskazała na kosz.

— Tam w środku jest Taffy, mój kocur. Bardzo chce się wydostać.

Karolina Dexter była wniebowzięta.

— To cudownie, kapitanie, że ma pan na pokładzie zwierzęta. Tak trudno przyszło mi rozstać się z moją sy-

jamską kotką. Nie zabrałam jej ze sobą, bo cierpi na chorobę morską. Ale cieszę się, że pańska żona lubi koty.

Dawid ucieszył się w duchu, że Jessica przytomnie wymieniła imię kota. Można to było wyraźnie odczytać z jego twarzy.

— Kochanie, powinnaś już zanieść Taffy'ego do naszej kabiny. Wiesz przecież, że ten stary łobuz nie lubi siedzieć w koszu.

Karolina odkryła ze zdumieniem bagaż „młodej żony” i zapytała zdziwiona:

— To pani również dopiero dzisiaj przybyła na pokład?

— Ależ nie! — odpowiedział bez wahania Dawid. — Żona jedynie przyniosła z mieszkania kilka rzeczy. Cieszę się, że dzięki temu będzie się czuła na parowcu jak w domu.

— Oboje się cieszymy — dodała Jessica, patrząc na niego z uśmiechem. — A najbardziej Taffy. Jest teraz członkiem załogi — dodała.

3

Zaledwie dziesięć minut później drzwi kabiny kapitana otworzyły się gwałtownie, a pan i władca pojawił się we własnej osobie. Z głośnym trzaskiem zamknął je.

Szybko przebiegł korytarz i zdziwił się, że nie zastał nikogo w swoim gabinecie. Kiedy znalazł wreszcie Jessicę w sypialni, skrzywił się ze złości. Dziewczyna rozpakowywała właśnie swoje rzeczy.

— Powiedziałem przecież wyraźnie, że sypialnia należy do mnie! — krzyknął. — I powtarzam raz jeszcze: To moje łóżko!

Dawid podszedł trochę za blisko tapczanu. Kocur, który ułożył się na nim wygodnie, parsknął ostrzegawczo i niezbyt przyjaźnie. Kiedy mężczyzna uczynił jeszcze jeden krok, Taffy przygotował się do skoku.

Gdyby zdrowy rozsądek nie kazał się Dawidowi cofnąć, dosięgłyby go ostre pazury.

— Wynoś się z mego łóżka, draniu! — krzyknął ze złością.

— Spróbuj go do tego zmusić — poradziła Jessica i z niezmaconym spokojem dalej układała w szafie swoje rzeczy. — A może boisz się zwykłego małego kotka?

Dawid Williams — opanowany i rozważny kapitan „Księżniczki” dał się sprowokować. Uczynił dokładnie to, co powiedziała Jessica. Wyciągnął rękę i spróbował rzucić kota z łóżka.

Walka trwała krótko. Kilka sekund później Taffy znów przeciągał się na swoim dawnym miejscu. Ze spokojem obserwował swego przeciwnika, który zajmował się teraz krwawiącym kciukiem.

Pazury Taffy’ego zostały wprawdzie spiłowane, ale nie straciły całej ostrości.

Dawid był urażony. — Sama go wyrzuć! — rozkazał ostro Jessice.

— Nie widzę powodu. Taffy czuje się tu bardzo dobrze, zadomowił się już. — Dziewczyna posłała kapitanowi szelmowski uśmiech. — Czy będziesz teraz spał na tapczanie, czy może też mam opowiedzieć pani Dexter, że chciałeś się porwać na bezbronne zwierzątko?

— Powiedziałaś „bezbronne”? — zapytał Dawid z niedowierzaniem. — Jego pazury są ostre jak sztylety.

— Właśnie wczoraj zostały spiłowane! — Przy tych słowach zamknęła pustą walizkę. — W przeciwnym razie naprawdę mógłby cię zranić.

— Ach, jeszcze jedno! Twoje ubrania przeniosłam do szafy w gabinecie. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe.

— Jeszcze tego pożałujesz! — syknął Dawid przez zaciśnięte zęby.

Jessica nie zaszczyciła go odpowiedzią. Wiedziała, że był w trudnej sytuacji. Ale gdyby nie była stanowcza, nie mogłaby osiągnąć celu. Wystarczyło już, że zgodziła się wziąć udział w tej bezsensownej komedii.

Bardzo ją dotknęło, że Dawid traktował ją tak wyniośle. Nie mogła jednak w żadnym wypadku dopuścić do tego, aby postawił na swoim.

Dawid chrząknął i widać było, że niełatwo mu pogodzić się z porażką.

— Po co ta cała kłótnia — wydusił w końcu. — W każdym razie dziękuję, że mi pomogłaś, kiedy na pokładzie zjawiała się pani Dexter. Może zajęłabyś się nią trochę?

Wydawało się, że pożałował tych uprzejmych słów, bo szorstko dodał:

— Nie zapominaj o tym, że pobraliśmy się niedawno i jesteś we mnie szaleńczo zakochana.

Obrócił się na pięcie i wyszedł. Upłynęło zaledwie kilka minut, kiedy pojawił się znowu. Po tonie jego głosu można było poznać, że jest bardzo zdenerwowany.

— Kto ci pozwolił to sprzątnąć? — W dłoni trzymał oprawioną w ramki fotografię atrakcyjnej blondynki.

— Bardzo mi przykro — powiedziała Jessica poważnie, bo po twarzy Dawida poznała, że był głęboko dotknięty. — Uważałam, że nie powinna tu stać. — Bardzo kochałeś tę kobietę, prawda?

Nie odpowiedział na jej pytanie i bez słowa opuścił pokój. Słyszała tylko jak otworzył i zamknął szufladę.

Nie był to jednak koniec tej sprawy. W kilka chwil później znowu stanął przed nią.

— Powiedziałem ci już, żebyś się nie wtrącała do mojego prywatnego życia. Czy kocham Glorię, czy nie, to moja sprawa!

Był rozdrażniony i zgorzkniały. Widać było po nim, że nie przeboleał jeszcze odejścia dziewczyny.

— Byłbym ci wdzięczny, gdybyś nigdy więcej nie poruszała tego tematu — dodał z naciskiem.

— Naprawdę mi przykro — powtórzyła Jessica.

— Jeśli skończyłaś już sprzątanie, to idź, proszę, do pani Dexter.

— Chwileczkę, Dawidzie! — Jessica wieszła właśnie w szafie swoją długą wieczorową spódnicę. Powoli odwróciła się i powiedziała: — Nie jestem członkiem załogi. Staraj się o tym nie zapominać.

— Jeśli to dla ciebie takie istotne — rzucił w odpowiedzi — dostaniesz pieniądze za swoją pracę. A teraz bądź tak dobra i udaj się do kabiny dwunastej na pokładzie A. Drogę znajdziesz z łatwością. Jest dobrze oznakowana.

— A więc uważasz, że pieniądze załatwiają wszystko — stwierdziła Jessica lodowato. — Mnie nie można kupić. Wszystko co robię w czasie tej podróży, czynię wyłącznie dla Berta, nie dla ciebie. Tobie nie powiedziałabym nawet, która jest godzina, choćbym posiadała jedyny zegarek na świecie.

Liczyła na to, że Dawid w odpowiedzi z trzaskiem zamknie za sobą drzwi. Stało się jednak inaczej. Podszedł do niej i chwycił ją nagle w ramiona.

Zanim Jessica zdążyła zaprotestować, wycisnął na jej wargach namiętny pocałunek.

Jej ciało przebiegł dreszcz. W następnej chwili Dawid

odepchnął ją tak gwałtownie, że aż zatoczyła się na ścianę.

— A teraz pójdziesz grzecznie do pani Dexter — stwierdził. — Czy może mam cię jeszcze raz pocałować, aby udowodnić, że jesteś marzeniem mego życia?

Jego głos brzmiał tak drwiąco, że Jessica zaczerwieniła się aż po czubki włosów. Żałowała, że nie ma pod ręką żadnego ciężkiego przedmiotu, którym mogłaby rzucić w tego zarozumialca. Nim zdążyła się obejrzeć, był już za drzwiami. Zamknął je z trzaskiem. Jessica została sama. Ze wstydem i złością myślała o zaskakującym pocałunku.

Z gniewem rzuciła na łóżko kilka zrolowanych skarpetek, co kot przyjął jako zapowiedź świetnej zabawy.

— Czy umiesz to sobie wyobrazić, Taffy? — zapytała głosem pełnym hamowanej pasji. — Jak ten bezczelny kapitan śmiał mnie pocałować?

Patrząc na Taffy'ego przypomniała sobie słowa babci, która zwykła była mawiać, że zwierzęta w poprzednim wcieleniu musiały być ludźmi. Można im było opowiedzieć wszystko, a czasem udzielały zaskakujących odpowiedzi. Teraz zielone oczy Taffy'ego też wiele wyrażały, ale przede wszystkim działały uspokajająco.

— Tak, masz rację — stwierdziła wzdychając Jessica.

~~ Sama wpakowałam się w tę historię. Odegram więc rolę jego żony. Ale na tym koniec.

Czule głaskała kocura po głowie, a kiedy przyjrzała się jego minie, musiała się uśmiechnąć.

— Nie dowierzasz mi, prawda? Ale tym razem mylisz się. Tak samo go nie lubię, jak on mnie.

W pośpiechu rozpakowała pozostałe rzeczy. Później odświeżyła się trochę w łazience i porządnie wyszczotkowała włosy.

Przez chwilę uważnie obserwowała swoje odbicie w lustrze. Po raz kolejny stwierdziła, że jej zielone oczy przypominają oczy Taffy'ego.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Czy rzeczywiście powiedziała prawdę? Pomyślała, że jednak chyba lubi Dawida, chociaż, jak do tej pory, zupełnie na to nie zasługiwał.

Niechętnie odłożyła na później swoje rozmyślania. Musiała się mylić. Dawid Williams miał wprawdzie w sobie coś, co czyniło go interesującym mężczyzną, ale to odkrycie wcale nie uprościło jej sytuacji. Była dla niego niczym więcej niż środkiem potrzebnym do osiągnięcia zamierzonego celu.

Kiedy Jessica weszła do kabiny dwunastej, Karolina Dexter była zajęta rozpakowywaniem swoich rzeczy. Jej kabina rzeczywiście wyglądała luksusowo. Składała się z trzech pomieszczeń i łazienki.

— To cudownie, że przyszedłeś, kochanie — powitała ją radosnym okrzykiem pani Dexter. — Twój czarujący mążnek powiedział mi, że wystarczy nacisnąć na ten mały guziczek, który mam tutaj, a zaraz zjawi się ktoś gotowy do usług. Czy to nie brzmi cudownie? Zaraz wypróbuję to urządzenie i zamówię filiżankę herbaty.

Jessica zatrzęsa się w duchu, usłyszawszy o swoim „czarującym mężu”. Już teraz przewidywała, w jakie tarapaty może ją wpędzić ta podróż. Na tego typu uwagi, jakie robiła pani Dexter, powinna mieć gotowe odpowiedzi, jakich oczekuje się od kochającej żony.

Uśmiechnęła się.

— Tak, jest rzeczywiście bardzo uczynny. A może ja przyniosę nam coś do picia? — zaproponowała i skierowała się w stronę drzwi.

Oczy pani Dexter zabłyśły swawolnie.

— Chciałam zadzwonić, aby sprawdzić, czy rzeczywiście pojawi się jakiś duszek. — Roześmiała się. — Ale pewnie teraz na pokładzie jest dużo pracy i nie chciałabym nikomu zawracać głowy. Byłoby mi naprawdę miło, gdyby przyniosła nam pani coś do picia. Mogłybyśmy chwilę poplotkować. Odkąd moja najmłodsza córka wyszła za męża, brak mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Jest pani mniej więcej w wieku Anny. Czy nigdy nie żałowała pani, że tak młodo wyszła za męża?

I znowu niełatwo było jej znaleźć właściwą odpowiedź.

— Ja ... myślę, że wychodzi się za męża, kiedy się kogoś bardzo kocha.

Widocznie zareagowała prawidłowo, bo Karolina, która przeżywała właśnie nową wielką miłość, kiwnęła ze zrozumieniem głową. Uśmiech rozkwitł na jej twarzy. Wyglądała teraz niemal jak młoda dziewczyna.

— Ma pani rację. Kiedy Jack umarł... Myślałam, że już nigdy więcej nie przeżyję tego uczucia — zaczęła. — Byliśmy w końcu ze sobą 30 lat. Po jego śmierci bardzo zamknęłam się w sobie. Aż w końcu przyjaciele zabrali mnie na festiwal do Kansas City. Stanhope wygłosił tam wykład o średniowiecznych instrumentach.

— To on jest muzykiem? — ucieszyła się Jessica.
— Właśnie niedawno skończyłam muzykologię.

— Cudownie! — krzyknęła Karolina. — W takim razie nie trzeba się będzie martwić o tematy do rozmowy. Ale niech nas wszystkich Bóg broni przed wykładami Stana! Nie jest prosto połapać się we wszystkich jego zainteresowaniach.

— Czy ma ich aż tak dużo?

Karolina przytaknęła.

— Stanhope ma bzika na punkcie ptaków. Szczególnie interesują go sowy. Powiedział mi, że jedna z naszych pierwszych podróży będzie wiodła do Kanady, gdzie będę mogła poznać sowę białą, płomykówkę i małeńkie syczki. Sowę uszată i płomykówkę niedawno mi pokazał — informowała ze śmiechem. — Stanhope napisał też książkę o śpiewie ptaków.

— Ale kiedy znajduje na to wszystko czas? — zapytała Jessica.

Karolina popadła w zamyślenie.

— Wydaje mi się, że to właśnie jego liczne zainteresowania są winne temu, że nigdy się nie ożenił. Najpierw absorbowało go wydawanie gazety. Kiedy już odniósł sukces, poświęcił się bez reszty ornitologii i muzyce. Jestem szczęśliwa, że dane mi go było bliżej go poznać. To taki zdolny człowiek i tyle się od niego ciągle uczę. Czy przyniesie nam pani teraz herbatę? — przypomniała.

Kiedy Jessica udała się na poszukiwanie kuchni, ciągle jeszcze myślała o panu Stanhope. Cieszyła się, że mają podobne zainteresowania. Będą mogli więc rozmawiać o muzyce, opowie mu też o ogromnym puchaczu na farmie dziadka. Przypomniała sobie o syczkach, które osiedliły się w pewnym ustronnym miejscu nad rzeką.

— Czy szuka pani czegoś?

Jessica była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, jak znalazła się w kuchni.

Kucharz Sam był wysokim, przystojnym Murzynem. Uśmiechnął się do niej uprzejmie i włączył wentylator.

— Tu, na dole jest bardzo gorąco, pani Williams —

usprawiedliwiał się. Jessica miała wrażenie, że był o wszystkim dokładnie poinformowany.

— Proszę mówić do mnie po imieniu. Wie pan na pewno, że jestem tylko pewnego rodzaju „żoną zastępczą” — stwierdziła.

Skinał w zamyśleniu głową.

— Kilkoro z nas poznało damę, którą pan Bert nazywa „piękną Glorią”. Nie wiem, czy pani wie, że pan Dawid jest chrzestnym mego najmłodszego — opowiadał dalej, a jego twarz zachmurzyła się. — Przyprowadził wówczas panią Glorię na chrzest. Zniżyła się nawet do tego, aby mu później towarzyszyć. Ale nie sądzę, aby się dobrze wśród nas czuła.

— Ponieważ nie lubi Murzynów? — domyśliła się Jessica.

— Tego nie wiem — skrzywił się. — Powiedziałbym raczej, że po prostu nie lubi prostych ludzi. A moja żona i ja nie jesteśmy zbyt wykształceni. Kiedy panią zobaczyłem po raz pierwszy, od razu pomyślałem: „To by była żona dla kapitana!” A potem pan Dawid opowiedział mi o wszystkim.

— Mam nadzieję, że nie będzie to dla pani za ciężkie.

— Czy myśli pan, Samie, że on ciągle jeszcze kocha Glorię?

Kucharz oparł się o krzesło i zastanowił przez chwilę.

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie — rzekł.

— Słyszałem, że wzięła pani ze sobą kota — zmienił po chwili milczenia temat, uśmiechając się znacząco. — O jego pazurach krążą już różne historie. Posłałem na górę Jima, naszego stewarda, aby zaniósł mu trochę łososia. Droga ryba, ale najważniejsze, że mu smakuje. 'Miejmy nadzieję, że kot nie będzie za często wchodził w drogę naszemu kapitanowi.

Jessica była zaskoczona.

— Dzięki, Sam. To naprawdę miło z pańskiej strony. Taffy jest wprawdzie dobrze wychowanym kotem, ale kiedy jedzenie mu nie smakuje, podnosi taki alarm, że wybuchy złości Dawida są niczym w porównaniu z jego wrzaskami.

— Jeśli już mówimy o temperamencie kapitana — powiedział Sam z uśmiechem spiskowca — mogę poradzić tylko jedno: Proszę spróbować być dla niego miłą. Nie mówię tu o miłości. Wiem, że ledwo się znacie. Ale czasem powinna pani machnąć ręką na jego nastroje, o ile pani to umie. Ale, ale; nie zapytałem jeszcze, w jakim celu przysłała pani do kuchni.

— Chcę prosić o herbatę. Pani Dexter ma na nią ochotę. Zaproponowałam, że jej przyniosę.

Szklanki były gotowe błyskawicznie. Jessica wzięła tacę, na której Sam położył również cieniutko pokrojone biszkopty cytrynowe. Zanim wyszła, położył jej dłoń na ramieniu.

— Ta podróż nie będzie dla pani zbyt łatwa. — Mówił wolno, lekko rozciągając sylaby. — Kiedy stwierdzi pani, że dłużej już tego nie wytrzyma i będzie chciała wszystko rzucić, proszę przyjść najpierw do mnie. Nie ma sensu, żeby zawracała tym pani głowę panu Bertowi. On ubóstwia brata i dlatego nie zauważa, jak okropnie zachowuje się Dawid. Wiem, że będzie robił pani nieuzasadnione wyrzuty.

— Dziękuję, Sam. — Jessica posłała mu uśmiech i opuściła kuchnię. Kiedy wracała na pokład A, czuła się znacznie lepiej.

Pani Dexter była miłą kobietą o naturalnym sposobie bycia. Jessica chętnie by się z nią zaprzyjaźniła. A Sam, tego była pewna, pomoże jej w każdej sytuacji.

Wiedziała już, że w następnych dniach potrzebna jej będzie ta pomoc. Wprawdzie znała Dawida krótko, ale wiedziała już, że nie należy on do mężczyzn, których można zignorować.

I jeśli nawet będzie się starać ze wszystkich sił, pewnie i tak się w nim zakocha.

Zatrzymała się na chwilę przed kabiną Karoliny. „Dlaczego jestem taka niespokojna?” — zastanawiała się zmieszana. — Czy Dawid ma nade mną większą władzę niż przypuszczałam?”

Jeżeli było to prawdą, musiała natychmiast to zmienić. Tym bardziej, że on jej wyraźnie nie lubił. Za nic nie mogła dopuścić, aby się w nim zakochać. Nie w tym aroganckim mężczyźnie!

Jessica nie dziwiła się więcej, że ślub z Glorią nie doszedł do skutku. Dawid miał zbyt wygórowane wyobrażenie o sobie, był taki egoistyczny! Kobieta, której by na nim zależało, musiałaby zadać sobie wiele trudu, aby rozbić lodowaty pancerz, którym się otoczył.

Jessica odsunęła od siebie myśli o Dawidzie i przekroczyła próg kabiny. Wewnątrz ogarnął ją miły chłód, ale Karolina złapała szklanekę tak chciwie, jakby umierała z pragnienia.

— Dobrze mi to zrobiło — odetchnęła z ulgą. — I jeszcze to wspaniałe ciasto! Widać, że wie pani, co znaczy serdecznie przyjmować gości. Myślę, że małżonek nie ma pojęcia, jaki skarb posiada.

Jessica usiadła w fotelu obciągniętym kolorowym, indyjskim jedwabiem.

Myślami ciągle jeszcze była przy Dawidzie i nic dziwnego, że pytanie Karoliny wprawiło ją w zakłopotanie.

— On ... często mi mówi ... jak jest szczęśliwy, że się 'ze mną ożenił — zająknęła się.

— Powinien to robić jak najczęściej — odpowiedziała Karolina zadowolona. Usiadła na szerokim łóżku, aby przekonać się, czy jest wygodne.

— Ach, Jessico. Jestem taka podniecona. Uważam, że statek jest cudowny — dodała po chwili. — Mogłybyśmy od razu rozpocząć zwiedzanie. Wiem, że dla pani to nic nowego, ale ja jeszcze nigdy nie byłam na bocznokołowym parowcu. Ciekawa jestem wszystkiego. Dokąd przybijemy najpierw?

Jessica znowu miała szczęście. Kiedy wracała z kuchni usłyszała przypadkiem rozmowę dwóch chłopców okrętowych, w której mówili o postoju w Cape Girardeau.

— W Cape Girardeau — udzieliła rzeczowej odpowiedzi. — To piękne miasteczko. Jest tam kilka sklepów, w tym jeden muzyczny.

Nie przyznała się oczywiście, że wiadomości te zawdzięcza jakiemuś prospektowi.

Chwilę później zwiedzały już statek. Zobaczyły salon z barem i podium dla orkiestry. Na Karolinie, która przypatrywała się wszystkiemu dokładnie, szczególne wrażenie wywarły mahoniowe poręcze. Kiedy jej spojrzenie padło na trap, wydała z siebie okrzyk radości i rzuciła się na dół.

— Szybko, tutaj! — krzyknęła do dziewczyny. — Idzie mój książę! Jak pani go ocenia?

„Niezły”, przyznała w myślach Jessica obserwując mężczyznę, który wchodził właśnie na pokład. Był wysoki, szczupły i bardzo dystyngowany. Miał siwe włosy i ciemne, mocno zarysowane brwi.

Kiedy zobaczył Karolinę, oczy mu rozbłysły. Dłonią przesłał jej pocałunek.

— Tak go kocham! — westchnęła — Jest... ale co będę powiadać o miłości. Przecież pani wie o tym lepiej

ode mnie. A teraz proszę pójść ze mną. Przedstawię panią memu ukochanemu.

Jessica potrząsnęła głową.

— Nie. Teraz pragnie na pewno widzieć -tylko panią. Zamówię lepiej herbatę. Możemy się spotkać w barze.

Karolina chciała wprowadzić zatrzymać Jessikę, ale Stanhope Whitney już chwycił ją w ramiona, przyciągnął do siebie i ucałował.

— Dzień bez ciebie jest dla mnie dniem straconym — powiedział z czułością.

Jessica odwróciła się i wolno poszła w kierunku tarasu. Pod nią znajdowały się połyskujące łopatkki ogromnego koła, które będzie poruszać nieprzebrane masy wody, gdy tylko „Księżniczka” opuści przystań.

Oparła się o reling i spojrzała w dół. Jej myśli były daleko od statku i rzeki.

W sercu czuła kłujący ból, a jej oczy napełniły się łzami. Być tak kochaną, to na pewno największe szczęście dla kobiety. Jessica znowu pomyślała o tym, jak trudne dni ją oczekują. Karolina przepełniona miłością do Stanhope'a, uważa za rzecz oczywistą, że Jessica jest równie szczęśliwa z Dawidem.

Czy nie była to ironia losu, że nigdy jeszcze nie zaznała prawdziwej miłości?

Nagle przypomniała sobie o pocałunku Dawida. Na to wspomnienie serce zabiło jej mocniej.

— Jessico! — Obróciła się zdumiona i ujrzała Dawida.

— Nie chciałem cię przestraszyć — dodał. — Powinnaś jednak przywitać się z panem Whitneyem. Ostatecznie jest dla nas najważniejszą osobą.

„A ty, Jessico, pomyślała, jesteś najmniej istotnym szczegółem na pokładzie.”

Nie była w stanie zdobyć się na protest i bez słowa sprzeciwu przyjęła jego polecenie. Szła za nim posłusznie. Kiedy chciała zajrzeć do kuchni, aby zamówić herbatę, Dawid zatrzymał ją:

— Poczekaj chwilę! — krzyknął. — Nie chcę, abyś obnosiła wszędzie swoją minę cierpiętnicy. Czy mogłaś się uśmiechnąć?

Zdziwił się, kiedy natychmiast wyczarowała miły uśmiech. Nigdy by nie przypuszczał, dlaczego przyszło jej to z taką łatwością.

Jak długo ją szykanował, nie istniała obawa, że się w nim zakocha. Zawsze to jakaś pociecha.

— Tak jest o wiele lepiej — pochwalił. Zrobił nawet krok do tyłu, aby lepiej się jej przyjrzeć.

— No i jak? Czy teraz już dobrze? — zapytała drwiąco. — Dobra Jessica jest jak marionetka.

— Ale jak znakomicie to robi! — Dawid chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. — Powinnaś się była zobaczyć w lustrze! Jeśli pomyśleć, jak ponuro przed chwilą wyglądałaś ...Czy nie zauważyłaś nigdy, że masz zdolności aktorskie?

Jessica nie mogła powstrzymać rozbawienia, co nieco zdziwiło Dawida. Zdumiałaby się jeszcze bardziej, gdyby powiedziała mu, że właśnie to samo pomyślała o nim.

4

Jessica musiała przyznać, że Karolina miała rację. Stanhope wyglądał wspaniale. Był także uprzejmy i skromny, a to nie zawsze idzie w parze z bogactwem.

Stanhope Whitney zerwał się natychmiast z miejsca, aby jej pomóc, kiedy weszła z ciężką tacą.

— Cóż za czarująca barmanka! — zażartował. — Pani Williams, jeśli się nie mylę, prawda? Czy mogę mówić pani po imieniu?

— Będzie mi bardzo przyjemnie — uśmiechnęła się do niego machinalnie. Zachowywał się w sposób tak przyjazny, że natychmiast nabrała otuchy.

— Wznieśmy toast za nasze żony! — zaproponował nagle Dawid. — Możemy sobie nawzajem pogratulować. Jak to możliwe, że dwóm mężczyznom naraz udało się znaleźć takie piękne kobiety?

W tym momencie Jessica miała ochotę zamordować Dawida. Jeszcze kilka minut temu był z niej niezadowolony, strofował ją jak małe dziecko, a teraz otoczył ramieniem i patrzył jej z zachwytem w oczy, jak na prawdziwego męża przystało.

— Jesteśmy najszczęśliwszymi ludźmi na tym bożym świecie — dodał Dawid z uczuciem — Za nasze żony, które osładzają życie, rozpraszają samotność i zasługują na to, abyśmy je zawsze kochali!

Jessica mimowolnie zmarszczyła brwi. Nawet mniej przesadny toast wywołałby jej złość. Czy musiał aż tak przesadzać? Poczowała się w tej chwili niezwykle skrępowana.

Zdawało się, że Dawid oczekuje teraz jakiejś reakcji z jej strony, zapewnienia o miłości. Dobrze, proszę bardzo!

— Pięknie to wyraziłeś, kochanie — powiedziała słodko, starając się, by wypadło to naturalnie.

Oswobodziła się z jego objęć i usiadła w fotelu obok.

— Podziwiam cię. Umiesz tak pięknie wyrazić uczucia słowami — dodała. — To cudownie wiedzieć, że płyną one z głębi twego serca.

„Jeden zero dla mnie!”, pomyślała z triumfem, kiedy

przez ułamek sekundy Dawid nie mógł zapanować nad sobą. Po chwili wszystko było znowu w porządku. Pośłał jej promienny uśmiech i dalej prawił komplementy.

— Dla ciebie uczynię wszystko, kochanie!

Kiedy Stanhope pochylił się, aby pocałować Karolinę, Dawid nie mógł być gorszy. Ten pocałunek nie wywarł na niej wrażenia. Był inny niż pierwszy. Nie tak gwałtowny, raczej niedbały. Gdyby opuściła powieki, pewnie mogłaby się nim nawet rozkoszować. Ale gdy patrzyła w te drwiące oczy, ręce zaciskały się jej w pięści.

Drugi pocałunek był całkiem niespodziewany i wydawało się jej, że trwa całą wieczność.

Miała wrażenie, że czuje na sobie porozumiewawcze spojrzenia Karoliny i Stanhope'a

— Kochanie — wyszeptała z trudem — brak mi tchu!

— Jest w pani tak zakochany — stwierdził Stan wesoło — że musi mu pani wybaczyć jego namiętność.

Kiedy Dawid wreszcie skończył, miała wrażenie, że z policzków zaraz tryśnie jej krew.

— Mam zwyczaj porównywać moją narzeczoną z moimi ukochanymi sowami — powiedział pan Whitney.

— Karolina jest dla mnie równie piękna, jak sowa biała. Ale ciągle jeszcze wydaje mi się, że ona nie wie, iż to największy komplement.

Jessica cieszyła się, że nie musi już dłużej wychwalać Dawida.

— Powiedziałabym raczej, że Karolina posiada elegancję sowy płomykówki — stwierdziła.

Oczy Stanhope'a rozszerzyły się ze zdumienia.

— Pani zna się na sowach! — wykrzyknął uradowany. — Myślę, że jest jeszcze kilka rzeczy, których nie wiesz o swojej żonie, drogi kuzynie — stwierdził wesoło.

— Jak mogłeś myśleć, że ona nie lubi przyrody?

— Jessica interesuje się również muzyką — dodała Karolina. — Studiowała muzykologię. Mam nadzieję, że mimo wszystko pozostaniesz mi wierny — zażartowała. — Zgadzam się nawet na to, abyś porównywał mnie do swoich sów.

— Kochanie, pozostanę ci wierny — odpowiedział Stanhope. — Ale muszę zamienić najpierw kilka słów z Dawidem.

— Czy nie opowiadałeś mi — zwrócił się do kapitana — że twoja żona interesuje się modą i że jej zalet nie widać na pierwszy rzut oka?

Zamilkł i przez chwilę obserwował Jessicę. Kiedy przyjrzał się dokładniej jej ubraniu: jasnym džinsom i bluzce w prążki, pokiwał tylko głową.

— Jest rzeczywiście czarująca. Odnoszę jednak wrażenie, że ta młoda dama niezbyt przejmuje się modą. A jej inne zalety od razu rzucają się w oczy.

Dzięki ostatnim słowom Stanhope'a Jessica otrzymała pewien obraz Glorii, zajętej chyba tylko swoją urodą i ciuchami.

Jessica wiedziała, że ktoś, kto nie umie odróżnić sowy płomykówki od sowy białej, nie zdobyłby takiej sympatii Stanhope'a.

Było to oczywiste i dla Dawida.

Kiedy Jessica przeprosiła gości, aby przebrać się do obiadu, pospieszył za nią do kabiny.

— Muszę ... muszę ci za wszystko stokrotnie podziękować — zaczął. — Wywarłaś na nim ogromne wrażenie.

— To miły mężczyzna — odrzekła. Czuła się tak okropnie, że najchętniej by się rozpłakała. — Jest wspałały i obawiam się, że bardzo trudno będzie go zwieść.

Dawid podszedł bliżej. Jego palce wpiły się w jej ramię.

Nie chcę, aby się martwił. Uważa cię za moją żonę i chcę, aby pozostał w tym przekonaniu.

Zanim opuścił kabinę, jeszcze raz zwrócił się do niej z lekką kpina w głosie:

— A tak w ogóle, to całuje się pani całkiem nieźle, pani Williams ... To naprawdę zdumiewające, o ile się pomyśli, jakim jest pani głupiutkim stworzeniem.

Jessica, która trzymała w ręku but, szybko uczyniła z niego użytek. Nie była, niestety, dość dokładna. Dawid w porę dostrzegł złość w jej oczach i zdążył umknąć.

Zagniewana podniosła but. „Następnym razem będę lepsza i szybsza”, postanowiła, choć w głębi duszy wiedziała, że tego nie zrobi.

Jakim sposobem tak szybko doprowadził do chaosu w jej uczuciach? Ich podróż jeszcze się nie zaczęła, a już marzyła o tym, żeby Dawid traktował ją inaczej. Jak swoją żonę, a nie jak ...

Z całą energią, na jaką ją było stać, odepchnęła od siebie myśli, które zaczęły biec-w niepożądanym kierunku.

Podeszła do okna, ogarnęła wzrokiem pokład i wybrzeże. Ciągłe jeszcze ładowano na statek prowiant. Nad wszystkim czuwał Sam, odpowiedzialny nie tylko za kuchnię, ale i za zapasy żywności.

Czuła się okropnie. Ogarnął ją niewytłumaczalny niepokój i przygnębienie. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa jej stan spowodowany był siłą przyciągania między kobietą a mężczyzną.

— Czyżby to była miłość? — zastanawiała się.

Wyjęła właśnie z szafy srebrnoszare spodnie z jedwabiu i fioletową bluzkę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Na progu stała drobna, wzbudzająca sympatię Murzynka.

— Czy mogę wejść? Jestem Kate, żona Sama — przedstawiła się.

— Hallo, Kate — odpowiedziała Jessica uprzejmie. Zdumiała ją różnica wzrostu między niewysoką Kate i jej ogromnym mężem.

Poprosiła Kate, aby usiadła.

— Ma pani niezwykle miłego męża — zaczęła rozmowę.

— Tak. — Murzynka rozpromieniła się. Przysiadła na brzeжку krzesła i przyglądała się dziewczynie. — Proszę nie uważać mnie za wścibską, ale mam wrażenie, że przydałaby się pani pomoc. Kiedy szłam obok baru, usłyszałam niechący fragment rozmowy. Chyba nie zakochała się pani w tym mężczyźnie? — zapytała matczynym tonem.

Jessica była zaskoczona. Zauważyła jednak, że Kate mówiła poważnie.

— Nie wydaje się pani zachwycona „tym mężczyzną” — powiedziała Jessica. Kate potrząsnęła głową.

— Nie chcę krytykować pana Dawida, ale on jest zarozumiały i wyniosły. Miałam też okazję poznać Głorię, ale nie wiem, jak się między nimi układało. Wydaje mi się, że tak miła dziewczyna, jak pani, nie ma jeszcze pojęcia ... Sam i ja bardzo się martwimy. Kate westchnęła. — Boję się, że pan Dawid mógłby panią zranić wcale tego nie zauważając. On jest...

— Czy nie może pani wyrażać się jaśniej? Obawiam się, że nie wszystko rozumiem — przerwała Jessica.

Kate roześmiała się.

— Proszę wybaczyć ... chciałam tylko powiedzieć — podjęła na nowo — że, jak mi się zdaje, pan Dawid jest zadowolony, że się nie ożenił, bo jego największą miłością jest statek. Ale to już pani wie. Równie wiele miejsca w jego sercu zajmuje rzeka. A ...

Kate przerwała i podała jej bluzkę, pomagając przy ubieraniu się. Pokiwała głową z podziwem, ale i pewną naiwnością.

— Jest pani rzeczywiście piękna. Sam nic nie przesadził. Nie chciałabym jedynie, aby kapitan obrażał panią, dlatego tylko, że nie może dojść do siebie po Historii z Głorią — dodała z naciskiem.

Jessica włożyła kurtkę i poprawiła rękawy.

— Dziękuję ci, Kate, za troskę.

Przez chwilę zastanawiała się przygryzając dolną wargę-

— Może wytłumaczy mi pani... — zaczęła z ociąganiem. — Nie mam pojęcia, dlaczego poświęcam mu tyle myśli, chociaż traktuje mnie jak część wyposażenia statku. Może nawet gorzej; jak kompletne zero!

Kate westchnęła ciężko.

— Kiedy Sam był młody i niedoświadczony — rozpoczęła swą historię — uczył się w Memfis na kucharza. Wówczas tak byłam w nim zakochana, że aż się rozchorowałam. Nie dałam rady nic jeść i strasznie schudłam. A Sam wcale tego nie zauważył, bo myślał tylko o swoich przepisach i francuskich cebulach.

— Nie sądzę, żeby przyczyną moich zmartwień były kłopoty miłosne — odparła Jessica. — Chciałabym móc zaakceptować Dawida takim, jakim jest, albo wycofać się z tej historii. Nie mogę zrobić ani jednego ani drugiego. Kiedy myślę o tym, jak obsypuje mnie komple-

mentami, gdy w pobliżu są ludzie, albo kiedy mnie całuje, jak gdyby ...

— Jakby to było naprawdę? — uzupełniła Kate. — To okropne. Ale nie wolno pani myśleć, że interesuje się panią serio! — zaklinała Jessicę. — Musi pani teraz bardzo na siebie uważać i nie ulegać romantycznym wpływom rzeki i promieni księżyca.

Kate usiadła na łóżku obok Taffy'ego.

— Wiele już o tobie słyszałam — powiedziała, gładząc puszystą sierść. — Chyba się tu zadomowisz? — Jak ci się udało zająć łóżko pana Dawida?

Jessica zaśmiała się. '

— Dawid musi spać na tapczanie, bo Taffy nie dopuszcza go nawet w pobliże łóżka.

Kate podniosła się.

— Muszę już iść, bo czeka mnie dużo pracy. Kiedy zapragnie pani zwierzyć się życzliwej duszy i otworzyć przed nią serce, niech pani nie zapomina, że ma we mnie przyjaciółkę. Kapitan będzie cały czas zachowywał się wobec pani jak kochający mąż, o ile będzie miał widownię. Proszę nie dać się zwieść. To tylko gra. Chyba, że powie wprost o swojej miłości do pani.

„Wtedy ... ach, nie powinnam wpadać w poetycki nastrój ...”

Kiedy Jessica znowu została sama, pogrzyżała się w rozmyślaniach i tylko odruchowo głaskała Taffy'ego. Miała wrażenie, że w piersiach zamiast serca nosi ciężki kamień. Westchnęła głęboko. Nigdy dotąd nie czuła się tak samotna. Nie znana jej była tęsknota za ukochanym mężczyzną.

Czuła się jak wyrzucona poza margines życia, bo nie dane jej było przeżyć najpiękniejszej rzeczy: wielkiej miłości.

Gdy Jessica przebywała w swojej kabinie, na pokładzie zjawili się nowi goście. Kiedy parę minut później wkroczyła do jadalni, bufet był oblężony.

Sam, który w białym uniformie wyglądał niezwykle elegancko, czuwał nad odpowiednią obsługą gości. Gdy Jessica nałożyła na talerz kilka raków w sosie kreolskim, kucharz wskazał jej półmisek z kurczętami.

— Tego koniecznie musi pani spróbować. Przygotowane zostały według przepisu mojej babki.

Po chwili spytał zatroskany:

— Czy źle się pani czuje?

Blado pani wygląda, a przecież jeszcze nie podnieśliśmy kotwicy.

— Na pewno jakoś to przeżyję — uspokoiła go. — Ale będę musiała sprawić sobie nowe rzeczy, jeżeli zjem wszystko, co mi pan nakłada na talerz.

— Ale jak oprzeć się melonowi w syropie cytrynowym?

Jessica nie zauważyła nadejścia Dawida, ale jego obecność wyczuła natychmiast.

Objął ją ramieniem w pół i spojrzał zalotnie.

— Spróbuj koniecznie ryżu z groszkiem po wenecku — zachęcił.

Jessica starała się zachowywać spokojnie i z godnością. Miała nadzieję, że Dawid nie słyszał, jak Sam dopytywał się o jej samopoczucie.

Kiedy spojrzała na kapitana, uśmiechnął się, ale Jessica wiedziała, że ten czuły uśmiech przeznaczony był dla widzów. Poczowała dławienie w gardle.

Stanhope odkrył ich i krzyknął:

— Chodźcie do nas! Wystarczająco długo patrzyliście sobie w oczy. — Jestem zachwycony umiejętnościami kulinarnymi Sama. Wszyst-

kie potrawy smakują jeszcze lepiej niż wyglądają!

Po kolacji na pokładzie zjawiała się orkiestra. Na podium widać było ich instrumenty muzyczne: banjo, trąbkę, fortepian i perkusję.

— Jeszcze nie wyszliśmy z portu, a już mamy muzykę! — wykrzyknął. — Wspaniale!

— Zaraz zaczną grać — powiedział Dawid.

Jessica zauważyła, że perkusista wygląda na zmęczonego. Inni też nie robili najlepszego wrażenia. Uszło to oczywiście uwadze Dawida, który starał się uprzedzać życzenia kuzyna.

— Zaczekaj jeszcze chwilę — wtrąciła Jessica. Cieszyła się, że inni nie zauważyli, jak kapitan zmarszczył brwi.

Oni wyglądają na bardzo zmęczonych. — Powinni dostać coś do jedzenia, zanim wezmą się do pracy.

Ale Stanhope też zauważył tęskne spojrzenia grajków rzucające w kierunku bufetu.

— Ma pani rację, Jessico. — zgodził się. — Pozwól im się pokrzepić, Dawidzie. Będziemy mieć i tak dużo czasu na tańce.

— Czy przyniesiesz nam kawę, Kate?

Murzynka natychmiast spełniła polecenie. Najpierw jednak spojrzała porozumiewawczo na Jessicę.

Dziewczyna zauważyła, że Dawid stara się robić dobrą minę do złej gry. Wiedziała, że jej uwaga mu się nie spodobała. Poczwała się niepewnie. Siedziała w fotelu i starała się zachowywać naturalnie. Serce zabiło jej mocniej, kiedy spojrzała na Dawida. Musiała przyznać, że był mężczyzną niezwykle atrakcyjnym i na pewno niebezpiecznym dla kobiet. Pomyślała, że lepiej by się stało, gdyby się nie spotkali.

A teraz musi siedzieć tu i udawać jego żonę. Jakie to okrutne!

Dawid obrócił się do niej. Jessica wytrzymała jego spojrzenie. Chociaż utrudniał jej życie, nie miała ochoty denerwować go, czy ośmieszać. Dziwne! Poniżał ją, jak tylko mógł, a ona robiła wszystko, aby sprostać jego życzeniom. Westchnęła cicho.

Karolina spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jessico, kochanie, wyglądasz na zmęczoną — powiedziała. — Na pewno bardzo się napracowałeś przygotowując nasze wesele, kiedy my zajmowaliśmy się tylko sobą.

Stanhope przytaknął.

— A nasz młody żonkoś wydaje się całkiem ślepy. Opowiadał mi niedawno, że jego żonie nie chce się na statku kiwnąć palcem. — Powiedz no, Dawidzie, dlaczego nie dostrzegasz zalet swojej żony i opowiadasz bzdury?

— Tak... ja... — Po raz pierwszy odjęło mu mowę. Ale Stanhope nie zwrócił na to uwagi. Przypomniał sobie historijkę, którą natychmiast wszystkich uraczył.

— Znałem w stanie Minnesota pewnego mężczyznę — zaczął — który w jakimś urzędzie musiał podać dane personalne swojej żony. Okazało się, że nic nie było zgodne z prawdą. Jej niebieskie oczy zamienił na zielone, blond włosy na brązowe, nie zgadzały się ani data urodzenia, ani drugie imię.

Wszyscy roześmieli się. Dawid przyłączył się do ogólnej wesołości.

— Ten mężczyzna był jeszcze lepszy niż ja! — powiedział wesoło.

— Też tak myślę — zgodził się Stanhope. — Ty jesteś po prostu jak każdy młody żonkoś, który uważa, że najważniejsze jest imię żony i to, że ją kocha. Reszta to drobiazgi.

Na moment przy stole zaległa cisza. Jessica próbowała ze wszystkich sił się odprężyć. Bez skutku. Nie zauważyła nawet, że Dawid lekko ściska jej dłoń.

— Ze mną jest właśnie tak! — potwierdził Dawid wzruszonym głosem i dosłownie przeszył Jessicę swoim spojrzeniem. — Moja żona jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie. A ponieważ stale o niej myślę, zapominam o nieistotnych rzeczach.

Wydawało się jej, że źle słyszy. Dawid był doskonałym aktorem. Kipiła złością.

Pod stołem wyczuła jego nogę. Zbliżyła do niej swoją. I kiedy Dawid rzucał jej zakochane spojrzenia, z całą siłą wbiła mu obcas w stopę. Jednocześnie przez stół posłała mu zakochane spojrzenie.

— Mówisz tak pięknie, kochanie — szepnęła — że nie mogę opanować podniecenia, kiedy cię słucham.

Z oddanym uśmiechem obserwowała jak zmienia się twarz Dawida. Musiał z całej siły powstrzymać się, aby nie krzyknąć.

Jessica podziwiała jego opanowanie.

— A ty, kochanie, skazujesz mnie na tortury. Ból ogarnia nawet moje stopy. Karolina i Stanhope nie pojęli na szczęście tej aluzji.

Kiedy wyszli na taras i czekali, aż muzykanci skończą posiłek, na pokład przybyli ostatni goście.

Stanhope nalegał na to, aby „Księżniczka” odbiła od brzegu.

Dawid z ubolewaniem pokręcił głową.

— Możemy wyruszyć dopiero jutro — wyjaśniał. — Muszę jeszcze zabrać pocztę, którą dostarczymy do Cape Girardeau i — nie uwierzysz — kilkanaście kurcząt zamówionych przez pewnego farmera mieszkającego w

poblizu Memfis. Muszę trzymać się rozkładu. Poczcie dostarczą mi dopiero jutro rano.

Jego mina wyrażała nieklamany żal.

— Już dobrze — odparł Stanhope. — Chciałbym jednak już czuć pod sobą rzekę.

Przyglądał się przez chwilę nurkującej z wysoka mewie.

— Ciekaw jestem, jakie ptaki zobaczymy — zastanowił się.

— Nie wiem dokładnie, jakie gatunki ptaków można spotkać w pobliżu St. Louis — powiedziała Jessica. — Trochę bardziej na południe, niedaleko od Cape Girardeau, nad samą rzeką znajduje się farma mego dziadka. Kiedy byłam tam ostatnio, widziałam puchacza i te piękne małe syczki. Jest tam takie miejsce...

— Czy nie moglibyśmy się tam jakoś dostać? — dopytywał się podniecony Stanhope. — Nigdy jeszcze nie widziałem z bliska syczków. Znam je tylko ze zdjęć i sporo o nich czytałem.

— Moglibyśmy zacumować statek w zatoce, kochanie — zwróciła się Jessica do Dawida. Wcina się ona głęboko w ląd — wyjaśniała dalej. — Dawid na pewno znajdzie sposób, aby doprowadzić tam „Księżniczkę”. W ostateczności możemy posłużyć się łodzią ratunkową.

Widać było, że kapitan chce zaoponować, w końcu jednak nic nie powiedział. Jessica dopiero później dowiedziała się, że wcale nie było tak prosto zakotwiczyć statek wielkości „Księżniczki” w małej zatoczce.

„Może jakoś się uda”, pomyślał Dawid i nie martwił się na zapas.

Dziewczyźnie przeleciało przez głowę, że dobrze się spisała i zasłużyła na wdzięczność kapitana. Ale szybko przestała się łudzić. Zresztą wystarczająco dobrze po-

znała arogancki i trochę osobliwy sposób bycia Dawida. Mógł być zadowolony jedynie z tego, że na razie wszystko przebiegało według planu.

Kapitan nie musiał nic mówić, bo nagle Stanhope podniósł się szybko. Karolina zrobiła to samo.

— O ile się nie mylę, słyszałem cichą muzykę — powiedział Stanhope. — Tak chciałbym już z tobą zatańczyć, kochanie.

Jessica pomyślała nagle, że dawno już nie widziała Berta. Kiedy się dokładniej rozejrzała, dostrzegła go zajętego ładną młodą dziewczyną. Ciasno objęci siedzieli na leżaku.

Jessica westchnęła. Pewnie cały czas będzie musiała tańczyć ze swoim „ukochanym mężem”. Poprosił ją właśnie do tańca, a teraz przyciskał ją do szerokiej, muskularnej piersi.

Nie mogła liczyć na pomoc Berta. Zajmował się wyłączanie jasnowłosą kuzynką Karoliny i wydawało się, że jest bardzo zakochany.

Po pierwszym tańcu uwolnił Jessicę od kapitana pastor Bruce z Memphis. To on właśnie miał udzielić ślubu Stanhope'owi i Karolinie oraz wygłosić okolicznościową mowę.

Jak na mężczyznę koło siedemdziesiątki był niezwykle ruchliwy.

— Moja żona nie tańczy ze mną nigdy pierwszego tańca. Dlatego ośmielałam się prosić żonę kapitana. Czy uczyni mi pani ten zaszczyt?

Był czarujący i uprzejmy, ale nogi miał jak z ołowiu. Jessica była naprawdę wdzięczna Dawidowi, gdy wrócił po trzecim tańcu.

— Domyślam się, jak jesteś szczęśliwa, że cię oswobodziłem od jęgo towarzystwa. Chociaż tak na-

prawdę, to zasłużyłaś na tego okropnego tancerza, ty mała, podstępna czarownico! Ale chwilowo odkładam zemstę na później, chociaż ból w stopie ciągle daje mi się we znaki.

Jego głos brzmiał tak słodko, że Jessica na chwilę wypadła z rytmu. Zebrała się w sobie i posłała mu czarowny uśmiech.

— Kochanie — szepnęła. — Tak o mnie dbasz!

I dodała znacznie ciszej:

— Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tak strasznie przesadzasz z tymi czułościami? Nie musisz tego robić. Oboje doskonale wiemy, co o mnie myślisz.

Jak na tak wysokiego mężczyznę był niezwykle eleganckim tancerzem. Jessica zamknęła oczy i rozkoszowała się tańcem.

Jego odpowiedź zaskoczyła ją.

— Ponieważ, jak mówisz, oboje wiemy, co o tobie sądzę, powinniśmy pamiętać, że wszystko to czynimy wyłącznie dla Stanhope'a. Każde z nas wnosi swoją część, nawet jeśli, tak jak ty, robi to tylko dla Berta. Czy chcesz wycofać się z tego układu?

— Dotrzymam słowa — odpowiedziała krótko z wymuszonym uśmiechem. — Mam nadzieję, że niedługo wypłyniemy. Strasznie mnie męczy ciągłe słuchanie tych fałszów, tych lukrowanych słów. A oprócz tego patrzysz na mnie tak, jakbyś miał ochotę mnie pożreć.

— Wyrażasz się niezwykle trafnie, dziecino — mruknął Dawid z ponurą miną. — Ale mówię ci po raz ostatni: musisz się wreszcie do mnie przyzwycząić. Stanhope oczekuje zazdrosnego i zakochanego mężczyzny i takiego też dostanie. Nie da się tego zmienić. Jeśli chcesz skompromitować Berta i mnie, wystarczy, że zejdziesz ze statku. Myślę, że zależy ci trochę na przyjaźni

mego brata, zatem siedź cicho. Być może nie mam pojęcia o wielu rzeczach, ale na pewno wiem, jak powinien się zachowywać mąż.

Schylił się i pocałował ją w szyję. Jessica nie mogła pohamować swojej złości. Nie była w stanie udawać dłużej radości. Arogancja Dawida była nie do wytrzymania!

Zareagowałyby całkiem inaczej, gdyby rzeczywiście go nienawidziła. A tymczasem czuła się przy nim całkiem bezradna.

— Wydaje ci się, że wiesz! — wykrzyknęła. — Ja myślę całkiem inaczej. Jeśli kiedyś poślubię mężczyznę, którego pokocham, nie będzie z tego uczucia robił zabawy. Nie dziwię się, że Gloria cię zostawiła, nie masz zielonego pojęcia o miłości.

Dawid wprawdzie ciągle się uśmiechał, ale jego spojrzenie było zimne i nieobecne.

— Ciekaw jestem — odparł nieporuszony — jak często się mylisz.

Jessica nie miała zielonego pojęcia, co miał na myśli. Udała, że nie słyszy jego uwagi i pograżyła się w chłodnym milczeniu. Chciała się uśmiechnąć, ale poczuła, że zeszytywniały jej mięśnie twarzy.

5

Od czasu do czasu Bert przypominał sobie o Jessice i prosił ją nawet do tańca. Nie był to jednak dla niej powód do radości. Cały czas opowiadał o zaletach Laury McClouds, którą był niezmiernie oczarowany.

Jessica podzielała jego zachwyty. Laura była naprawdę ładna. Ale ona też chętnie otworzyłaby przed Bertem

swoje serce. Może zechciałby porozmawiać ze swoim bratem, aby zmienił do niej stosunek i nie utrudniał jej życia.

Ale Bert był chyba zdania, że wszystko jest w najlepszym porządku. Kiedy odprowadził ją do stolika, przy którym Dawid już na nią oczekiwał, dał jej lekkiego klapsa.

Z miny Dawida widać było, jak bardzo się stęsknił za swoją „żoną”.

— Cieszę się, że wszystko układa się tak wspaniale — szepnął Bert. — Robisz naprawdę dobrą robotę. Myślę, że Dawid nie mógłby sobie życzyć lepszej żony.

Słowa Berta paliły ją jak ogień. To była prawdziwa ironia losu. Zakochała się w mężczyźnie, który nic sobie z niej nie robił.

O północy zespół zagrał ostatni taniec. Wszyscy życzyli sobie dobrej nocy i rozchodzili się do swoich kabin. Jedynie dla kapitana „Księżniczki” i jego żony dzień nie dobiegł jeszcze do końca.

Dawid wkroczył do kabiny 10 minut po Jessice. Wkładała właśnie koszulę nocną. Przestraszyła się i zawstydzona próbowała się czymś zasłonić.

— Czy nie mogłeś przynajmniej zapukać?

— A niby dlaczego? To ostatecznie moja kabina — przypomniał. Rzucił nieprzyjazne spojrzenie na Taffy'ego, który układał się właśnie na środku łóżka.

Jessica drżała. Obserwowała Dawida, który wielkimi krokami przemierzał kabinę.

Nagle zatrzymał się. Policzki jej nabiegły krwią, kiedy poczuła na swoim ciele jego wzrok. Przezroczysta koszula nocna tylko uwydatniała jej kształty.

— Chciałem ci po prostu powiedzieć, że nasze postępowanie wydaje mi się nienaturalne i śmieszne...

Przerwała mu wzburzona.

— Cieszę się, że to zauważyłeś. Najlepiej będzie, jeśli pójdziesz natychmiast do Stanhope'a i powiesz mu całą prawdę. Zobaczysz, że od razu lepiej się poczujesz! Rzeczywiście nie ma sensu...

— O czym ty w ogóle mówisz? I skąd ten pomysł? — spytał zdziwiony. — Ani przez chwilę o tym nie pomyślałem! Przeciwnie. Uważam, że wszystko układa się znakomicie. Jesteś wprost nieoceniona. Jedyne, co chciałbym zmienić, to łóżko ...

Przerwał na moment, aby po chwili podjąć wątek na nowo.

— Pościeliłem ci na moim tapczanie i możesz się tam przenieść z tą bestią ... Aby ci udowodnić moją chęć pomocy, własnoręcznie przeniosę tam kocura.

Taffy wydał z siebie ostrzegawcze prychnięcie, ale Dawid nie zwrócił na to uwagi.

Oczy rozbłyły mu, kiedy ponownie spojrzął na Jessicę. Jego wzrok zatrzymał się na jej piersiach, wyraźnie zarysowujących się pod cienką koszulą nocną.

— Czy obawiasz się o swoją niewinność, moja droga? — zapytał, ironicznie. — Potrzebny ci nawet strażnik? Ale ten mały kotek nie będzie cię w stanie obronić. A już na pewno nie wyrzuci mnie z mego własnego łóżka!

Dawid schylił się i chciał schwycić kocura.

— Zostaw go! — krzyknęła Jessica przerażona. Było już jednak za późno. Taffy przemienił się w żbika i skoczył na Dawida.

Kiedy kapitan schronił się w końcu za drzwiami wiodącymi na korytarz, jego koszula była w strzępach. Na policzku Taffy zostawił ślad swoich pazurów, a lewa ręka krwawiła w kilku miejscach. Przede wszystkim ucier-

piała jednak duma kapitana. Jego czapka przekrzywiła się na bok, a on sam wyglądał, jakby się wyrwał z jakiejś bijatyki.

— Ten zwierzak mnie napadł! — krzyknął oburzony.

Wyglądał niezwykle zabawnie i Jessica z trudem powstrzymywała wesołość.

— Powinieneś go być zostawić w spokoju — powiedziała ze sztuczną powagą. Nachyliła się i pogłaskała zjeżonego kocura. — Nie lubi, jeśli się mu przeszkadza. A teraz dobranoc. I nie zapomnij zgasić światła.

Dawid patrzył na nią nic nie rozumiejącym spojrzeniem. Kiedy wreszcie uświadomił sobie, czego od niego żąda, zdenerwował się, a na jego twarzy wykwitł złośliwy uśmieszek.

— A co będzie, jeśli zostanę w tym łóżku? — spytał zjadliwie, po czym zbliżył się nieco.

Taffy zajął natychmiast postawę bojową. Obserwował kapitana z niezwykłą przenikliwością i nie można było mieć wątpliwości co do tego, że przy najmniejszym ruchu ze strony przeciwnika, zaatakuje.

— Cholera! — zaklął Dawid.

Jessica wygładzając poduszkę, rzuciła:

— To wspaniały przyjaciel i wie, że jestem porządną dziewczyną. Dawid pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Miejmy nadzieję, że się nie mylisz. Uważasz więc, że porządnej dziewczynie potrzebny jest strażnik? A co by było, gdybym naprawdę był twoim mężem?

— Taffy na pewno by o tym wiedział. Instynktownie wyczuwa prawdziwą miłość.

— No, to czegoś się w końcu nauczyłem — odpowiedział Dawid ironicznie i odwrócił się w kierunku drzwi. — Kot, który wyczuwa miłość! A jak myślisz, co on teraz czuje?

— Nietrudno to zgadnąć! — krzyknęła Jessica w ślad za nim. Taffy brzydzi się takim postępowaniem. Jako prawdziwy dżentelmen nie uznaje kręactwa.

Jej ostatnie zdanie sprawiło, że Dawid zatrzymał się.

— Kto tu jest prawdziwym dżentelmenem? — spytał z zainteresowaniem. — Kim w takim razie ja jestem?

— Tego jeszcze nie wiem, ale wydaje mi się, że nie dopuścisz do tego, abym zgłębiła tę zagadkę.

Kiedy Dawid wyszedł, wstała i dokładnie zamknęła drzwi. Nie liczyła się wprawdzie z możliwością powrotu swego „męża”, tak jak nie wierzyła, że mógłby jej wyrzucić krzywdę, ale nie miała już ochoty na dalszą pogawędkę. Oprócz tego dumnie uniesiona głowa kocura mówiła jej, że przy następnym spotkaniu znowu mogłaby popłynąć krew. Krew Dawida, oczywiście.

Chwilę stała przy drzwiach. Cieszyła się, że przedzielają ich sypialnie. Ale jeszcze ważniejsze było, aby Dawid opuścił jej serce. W przeciwnym razie nie wytrwa w swojej roli.

Ten cały dzień był taki męczący. Miała nadzieję, że natychmiast zaśnie. Tak się jednak nie stało, bo ledwie przyłożyła głowę do poduszki, opadły ją różne myśli. Nerwowo obracała się z boku na bok, a Taffy musiał się usunąć w najdalszy kąt łóżka.

Na domiar złego do kabiny wpadało światło księżyca, które przypominało jej, gdzie się znajduje.

W końcu wstała i narzuciła na siebie szlafrok. Czuła, że musi wyjść na chwilę na świeże powietrze, bo miała wrażenie, że w kabinie się udusi.

Ku swemu zdumieniu na pokładzie ujrzała Kate i Sama, którzy wpatrywali się w rzekę. Nagle Sam podniósł swą drobną żonę i pocałował ją czule. Słyszała, jak powiedział żarliwie:

— Kocham cię, Kate. Moja miłość do ciebie rośnie z każdym dniem!

Jessica nie chciała im przeszkadzać. Tak bardzo poruszył ją widok cudzej miłości, że natychmiast poczuła szybsze bicie serca. Ten nocny spacer uzmysłowił jej, jak bardzo była samotna. Na tarasie odkryła Stanhope'a i Karolinę, którzy siedzieli na ławce. I znowu była niemym świadkiem czyjegoś szczęścia.

Stan pocałował Karolinę w policzek i przyciągnął ją do siebie. Ona położyła głowę na jego ramieniu.

Aby im nie przeszkadzać, Jessica wspięła się na wyższy pokład. Tu natknęła się na jeszcze jedną parę. Bert czule obejmował Laurę, a ich rozkwitająca miłość była szczególnie piękna i romantyczna.

Przygnębiona wróciła do swojej kabiny i poszła do łóżka. Dała Taffy'emu potężnego klapsa. Kocur podniósł głowę i zdumiony otworzył oczy. Widać było wyraźnie, że nie cieszy go ta zabawa.

— Czy byłeś kiedyś nieszczęśliwie zakochany, Taffy? — zapytała kocura. — Czy tęskniłeś kiedyś za miłością?

Taffy ziewnął tylko i zwinął się w kłębek.

Jessica czuła się samotna i opuszczona. Obróciła się i ze złością uderzyła pięścią w poduszkę.

W jakiej okropnej sytuacji się znalazła! Musiała grać rolę żony mężczyzny leżącego teraz pewnie w łóżku i rozmyślającego o kobiecie, która go opuściła.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji sen nie przychodził, a po policzkach zaczęły się toczyć łzy.

Jessica wiedziała od Dawida, że „Księżniczka” miała odbić od brzegu dziewiętnastego przed południem. Mogła powiedzieć Stanhope'owi, żeby nie robił sobie wielkich nadziei na wcześniejsze rozpoczęcie podróży.

W sprawach statku Dawid kierował się zawsze swoim zdaniem.

Około pierwszej wszyscy usłyszeli melancholijne buczenie syreny, a marynarze zaczęli naciągać liny. Pół godziny później osiągnęli główny nurt. „Księżniczka” wygodnie ślizgała się po rzece. Wszyscy cieszyli się, że podróż do Nowego Orleanu już się zaczęła.

Jessica dziwiła się, że posuwają się tak wolno. Przy okazji zapytała o to Berta.

— Moglibyśmy płynąć o wiele szybciej — wyjaśnił — ale Dawid chce, aby podróż ta była jak najciekawsza i najprzyjemniejsza dla nowożeńców.

Jessica stanęła przy relingu, aby obserwować fale uderzające o statek. Przypomniała sobie o magnetofonie, który do tej pory nie rozpakowany spoczywał w jej kabini. Ciekawa była jakie melodie usłyszyna na rzece. Wyobrażała już sobie minę Dawida, kiedy go poprosi, aby przybił do jakiegoś miasteczka, bo ona chce tam nagrać kilka melodii z zamierzchłej przeszłości. Była też pewna, że kapitan ominie farmę dziadka.

Z drugiej strony, podróż jest zorganizowana przede wszystkim dla Stanhope'a i Karoliny, i wszyscy powinni starać się, aby była ona jak najprzyjemniejsza.

Jessica przeniosła się myślami do czasów, kiedy na Missisipi tętniło życie: kursowały parowce, rybackie barki, zatłoczone łodzie. Wyobraziła sobie barwne i ciekawe życie ludzi mieszkających kiedyś na rzece, ich pokrzykiwania i tęskne piosenki.

W tym momencie podszedł do niej Stanhope. Na jego twarzy malował się ten sam zachwyt, który i ona odczuwała. Wydawało się, że i on cofnął się do przeszłości i myśli o rzeczach znanych jedynie z książek i opowieści.

L zamyślenia wyrwało ich głośne buczenie syreny.

— To sygnał ostrzegawczy — wyjaśnił, kiedy echo powtórzyło te wspaniałe dźwięki. — Czy wie pani, dlaczego daliśmy aż dwa sygnały? — zapytał i natychmiast udzielił odpowiedzi na postawione pytanie:

— W ten sposób daje się znak nadpływającej z przeciwnika łodzi, po której stronie może przepłynąć.

— Widzę, że bardzo dobrze się pan zna na parowcach i statkach rzecznych — powiedziała z podziwem Jessica.

Jej uwaga sprawiła mu widoczną przyjemność. Potwierdzał to wyraz twarzy i figlarne błyski w oczach.

— W każdym razie wiem dużo więcej, niż mój kochany kuzyn przypuszcza. Interesuję się zresztą wieloma rzeczami, o których on nie ma zielonego pojęcia. — Stanhope zamilkł na chwilę, a potem zaczął opowiadać dalej. — Czy może sobie pani wyobrazić jak niebezpieczne było pływanie po tej rzece jeszcze 100 lat temu? Żeglarz musiał znać dokładnie każdy centymetr rzeki. Zdarzało się często, że na rzece pojawiały się przeszkody których wcześniej nie było.

Dawid usłyszał ostatnie zdanie i przyłączył się do rozmowy. Skinął potakująco głową, spoglądając na wodę. Jego wzrok powędrował dalej — do oddalonego brzegu i rosnących tam topoli.

Widzicie te drzewa? — spytał. — To stary system oznakowania trasy. Dzięki nim łatwiej się było zorientować w żegludze. Służyły czasem lepiej niż latarnia morska.

Ale dzisiaj jest na pewno inaczej — wtrąciła się Jessica. Stanhope zauważył pogardliwe spojrzenie, jakiego kapitan posłał żonie. Dawid widać na chwilę zapomniał, że jest kochającym i oddanym mężem. Szybko zauważył swój błąd.

— Jak mało wiesz o rzece, kochanie — zaczął przyjaznym tonem. — Każda rzeka jest przejmująca w swej urodzie i zarazem, niczym piękna kobieta, przyciągająca i nieobliczalna. Każdego dnia może powstać nowa mieliza i zmienić powierzchnię wody. Po burzy, na przykład, ławica piaskowa może całkiem zniknąć.

— Masz na statku wspaniałą syrenę — zmienił temat Stanhope.

Jessica po raz kolejny zauważyła, jak uśmiech potrafi zmienić twarz Dawida. Zdjął czapkę i przeciągnął ręką po jasnych, gęstych włosach. Przypominał chłopca, którego pochwalono.

— Tak — odparł kapitan i poklepał kuzyna po ramieniu. — Musiałem się nieźle napracować, aby jej ton przypominał dźwięk syreny starej poczciwej „Vernic Swain”.

— Kochasz rzekę, prawda? — spytała Jessica cicho.

— Dopiero teraz pani o to pyta? Powinna to była pani zauważyć przed ślubem. Kobieta, która wychodzi za żeglarsza — mówił dalej Stanhope — wiąże się też ze statkiem, rzeką i całym tym kramem. A Stary Al należy pewnie do waszych najczęstszych gości.

Dawid zrobił zdziwioną minę.

— Skąd znasz rzeczne bóstwo Missisipi?

Stanhope wzruszył ramionami.

— Mówiłem już twojej żonie, że wiem wiele rzeczy, a ten legendarny aligator to po prostu mój przyjaciel. No dobrze, dzieci. Zostawiam was samych i udaję się na poszukiwania mojej narzeczonej. Macie okazję lepiej się poznać. — Spojrzał na nich łobuzersko i zwracając się do dziewczyny spytał: — Jak daleko jest jeszcze do farmy twego dziadka? Nie mogę się doczekać, kiedy na własne oczy ujrzę syczki.

Dawid cieszył się, że może spełnić i to życzenie kuzy-
na.

— Prawdopodobnie jutro wieczorem. Będę starał się podpłynąć możliwie blisko, żebyście łatwo mogli się dostać na ląd.

Jessica ciągle jeszcze zafascynowana wpatrywała się w wodę.

— Szkoda, że potężne Ohio zniszczy niedługo urok tego dzikiego brzegu — westchnęła.

— Postaraj się w przyszłości być trochę lepiej poinformowana. — Teraz, kiedy Stanhope'a nie było już w pobliżu, głos Dawida stracił natychmiast ciepło i uprzejmość. — Nie chciałbym — ciągnął dalej lodowato — aby Stan, lub któryś z jego przyjaciół myślał, że moja żona nie ma najmniejszego pojęcia o rzece i życiu na statku.

Jessica unikała jego wzroku. Nie mogła się powstrzymać od odpowiedzi.

— Nie zapominaj, że mimo wszystko jestem lepiej poinformowana, niż kobieta, którą miałeś zamiar im przedstawić — powiedziała ostro. — Twoja Gloria wiedziałaby jedynie, że to, co płynie pod nami, to woda. Nie sądzę też, aby lubiła rzekę.

Dawid błyskawicznie znalazł się przy niej. Jego usta były tak zaciśnięte, że przypominały wąską kreskę.

— Powiedziałem ci już raz, że masz nie poruszać tego tematu i nie wtrącać się do moich spraw!

Popatrzył na nią ponuro.

— Zajmij się lepiej naszymi gośćmi. Masz jedynie zachowywać się jak moja żona i okazywać mi pomoc.

— Jestem więc twoim pracownikiem — stwierdziła.

— Tak. Zarządziłem, abyś była opłacana, jak każdy inny członek załogi — odparł zimno Dawid. — Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że

to jedyna możliwość. Wyobrażasz sobie, że możesz kierować mną i statkiem, jak ci się podoba? Ale mylisz się, moja droga. Na statku ciągle jeszcze ja dowodzę i to ja podejmuję decyzje. Czy wreszcie to zrozumiałaś?

Jessica spojrzała na niego z pogardą. Tych kilka zdań sprawiło, że poczuła się jak chłopiec okrętowy.

— Tak jest, kapitanie, rozumiałam! — powiedziała i złożyła przesadny ukłon. — Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy w niedzielę, niczym Pan Bóg, wypoczywasz, czy i wtedy pracujesz?

Twarz Dawida była jak skamieniała i Jessica pomyślała, że chyba trochę przeholowała ze swoimi uwagami. Ale dość już miała wysłuchiwania tyrad o tej samej treści. Rzeka była długa, a podróż miała trwać wiele dni.

— Wszystko mi jedno, co o mnie sądzisz — odparł zimno. — Albo będziesz trzymać się moich poleceń, albo będziemy zmuszeni wynaleźć w rodzinie jakąś nagłą chorobę.

Jego głos brzmiał całkiem bezosobowo.

Z bezsilnej złości zacisnęła ręce, aż paznokcie wpiły się w dłonie. Czy musiała znosić jego obelgi? To ostatecznie ona wyświadczała mu grzeczność.

— Okay! — Odwróciła się.

— Jak tylko przybijemy do brzegu, schodzę z pokładu. A zanim opuszczę statek opowiem Stanowi i Karolinie, jaki to z ciebie wspaniały facet.

Dawid wziął głęboki oddech. Jessica domyśliła się, że zaraz ją przeprosi. Jego silne dłonie zacisnęły się na wypolerowanej poręczy, a spojrzenie umknęło w bok.

— Jeden zero dla ciebie. Poddaję się — wydusił z siebie niechętnie. — Chyba nie muszę ciągle powtarzać, że ta podróż ma dla mnie ogromne znaczenie. Wiesz, jak potrzebuję twojej pomocy.

- Przyżekłam ci to przecież — przypomniała Jessica. — Ale nie pozwolę się tak traktować!

— Obiecałem Stanowi, że zorganizuję mu romantyczne przyjęcie ślubne. Dotrzymam słowa nawet wtedy, gdy na swój infantylny sposób będziesz mi przeszkadzała.

Nagle została sama. Nadciągnęła lekka bryza, a na wodzie zatańczyły promienie słoneczne.

Jessica popatrywała tęsknie w dal. Nic dla niego nie znaczyła. Była złem koniecznym. Niczym. Miała udowodnić bogatemu Stanhope'owi, że Dawid Williams jest wyjątkowym człowiekiem. Czy uda jej się kiedyś poznać naprawdę tego mężczyznę?

Nagle przypomniała sobie o czymś. Przeszedł ją dreszcz, aż musiała się chwycić relingu.

Co właściwie miał na myśli Stanhope, kiedy zostawiając ich samych, powiedział, że ona i Dawid muszą się lepiej poznać?

Ogarnął ją niewytłumaczalny lęk. Taki człowiek jak Stanhope, który umiał osiągnąć bogactwo, nie był naiwnym głupcem. Posiadał z pewnością coś w rodzaju szóstego zmysłu.

Czyżby domyślił się już, że to małżeństwo, któremu się przyglądał, to tylko marna komedia?

„Nie, na pewno nie”, uspokajała samą siebie. Pewnie myślał, że przed ślubem nie zdążyli się poznać.

Jessica roześmiała się. Dotyczyło to szczególnie kobiety, która wraz z Dawidem Williamsem zaślubiła tę potężną rzekę.

Dawid też był jak ta rzeka, którą kochał. Był ponury i tajemniczy, niezbadany i bezlitosny.

Postanowiła zajrzeć do gości. Jej myśli ciągle jeszcze krążyły wokół mężczyzny, którego nie mogła zrozumieć.

Wiedziała, że dalsze zajmowanie się kapitanem „Księżniczki” nie miało sensu. Interesowała go tylko rzeka i statek. Wszystko inne nie miało znaczenia.

Dopiero po dłuższej chwili Jessica odprężyła się. Udało jej się to wtedy, gdy przestała myśleć o swoim „mężu”.

Kiedy statek zwolnił, aby przyjąć na pokład worek z pocztą, wszyscy goście zgromadzili się na pokładzie. Stanhope zwróciła uwagę na starego Murzyna grającego na gitarze.

— Posłuchajcie tej ballady! Jest zatytułowana „Doodle Cap” i ma kilkaset lat — opowiadał zachwycony. Jego wiedza zdawała się niewyczerpana. Jessica pobiegła do kabiny po magnetofon.

Kiedy chciała rozpocząć nagranie, usłyszała głos kapitana, który polecił załodze płynąć dalej.

— Pozwól mi nagrać tę piosenkę — prosiła. — To dla mnie bardzo ważne.

— To nie jest rejs pojedynania. Przynajmniej nie dla ciebie — odpowiedział Dawid krótko i odwrócił się, aby sternikowi wydać następne polecenie. — Muzyka może poczekać. Wiem wprawdzie, że jest niezwykle fascynująca, ale ...

Stanhope usłyszał tylko ostatnie słowa kapitana. Oczy mu rozbłysły. Uruchamiał już magnetofon i radośnie pomachał ręką do rozmawiających, którzy stali wyżej.

— Zdumiewasz mnie, mój chłopcze! A już się bałem, że każesz płynąć dalej. Cieszę się, że możemy nagrać tę melodię, bo jest jedyna w swoim rodzaju.

Stanhope znajdował się na niższym pokładzie. Aby lepiej rozumieć melodyjną starą pieśń, wychylił się daleko za reling.

Jessica zauważyła, że kapitan nie jest zachwycony niezamierzonym postojem. Za to Stan promieniał zadowolaniem i nawet ponura mina Dawida nie mogła zgasić jego radości.

Pieśń opowiadała o trudach i problemach ludzi, którzy dawno temu mieszkali na rzece.

Po tej nostalgicznej balladzie rybacy przeszli do wesejszego repertuaru. Następne piosenki opiewały uroki wiosny na Missisipi.

Stanhope wtórował z cicha śpiewakom. Kiedy pieśni przebrzmiały zauważył, że Dawid sięgnął po portfel.

— Nie, proszę — powiedział spokojnie. — Ci ludzie obraziliby się, gdybyśmy im zapłacili.

Kapitan próbował udowodnić, że podziela zainteresowania kuzyna.

— Te piosenki są ładne! — stwierdził.

— Ładne? — powtórzył Stanhope i oddał Jessice magnetofon. — Wprawdzie kochasz rzekę, mój chłopcze, ale do tej pory jej nie poznałeś. Te pieśni są wspaniałe i porywające, a czasem i straszne. Wszystkie łączy jedno: wiążą się z historią Missisipi. Czy słyszałeś o potworze, który przyszedł z morza? — spytał.

— Przecież to tylko bajka! — odparował Dawid.

— Ależ nie — wtrąciła się Jessica. Nim zdążyła powiedzieć coś więcej, kapitan przeprosił ich i zniknął.

Musiał zatroszczyć się o to, aby „Księżniczka” znów osiągnęła główny nurt.

— Jest pewna stara pieśń miłosna wykonywana zwykle przez solistę, któremu czasem towarzyszy harmonijka. Dawid musi koniecznie ją poznać. Jej tytuł brzmi: „Moja miłość”. Postaramy się, by ją usłyszał.

— „Moja miłość”? — powtórzyła Jessica i zmarszczyła brwi. — Nigdy jej nie słyszałam. Czy to stara ballada?

Stanhope przytaknął. — Opowiada o angielskim żołnierzu, który walczył w koloniach przeciwko zbuntowanej ludności. Zakochała się w nim pewna dziewczyna, ale on nie wiedział o jej uczuciach. Dziewczyna zginęła, a miłość nigdy nie znalazła spełnienia. Kiedy żeglarze wpływają do portu, często nucą tę pieśń.

Jessica uśmiechnęła się melancholijnie.

— I sądzi pan, że ta ballada spodoba się Dawidowi?

Ciemne, pełne zrozumienia oczy wytrzymały jej spojrzenie.

— Wcale nie powiedziałem, że mu się spodoba. Raczej, że powinien jej dokładnie wysłuchać.

Jessica poczuła się zwolniona od odpowiedzi, bo poszli do niej Bert i Laura z zaproszeniem na partyjkę Shuffleboarda na pokładzie. Była to stara gra polegająca na trafianiu krążkami w oznaczone cyframi pola.

Dopiero kiedy wróciła do kabiny, aby się trochę odświeżyć przed posiłkiem, miała czas na przemyślenie słów Stanhope'a. Była pewna, że Dawida oczekują jeszcze liczne niespodzianki.

Nawet jeśli Stanhope nie orientował się dokładnie w sytuacji, wyczuwał, że coś jest nie w porządku. Musiał czuć, że ona i Dawid nie zgadzają się ze sobą.

Jessica rzuciła się na łóżko i przyciągnęła do siebie śpiącego Taffy'ego. W powietrzu unosił się lekki zapach lososia. Kot znowu dostał królewski posiłek.

— Wiesz, co powinniśmy zrobić? — Tarmosiła go tak długo, aż się obudził. — Kiedy znajdziemy się w pobliżu farmy, "zejdziemy z pokładu — przedstawiła mu swój plan. — Pozostawimy zarozumiałego kapitana własnemu losowi. Nigdy nie przyzwyczaję się do tego gburowatego mężczyzny. Dlaczego w ogóle zgodziłam się na to wszystko?

Sądziła, że kontroluje przebieg wypadków. Wierzyła, że zatrute strzały Dawida, które jej posyłał, nie osiągnęły celu.

Ale nagle zaczęła płakać. Mocno przytuliła Taffy'ego. Jaką straszną torturą stała się dla niej ta podróż!

— Jak mogłam być tak głupia! — jęknęła Jessica. — Tak bardzo go kocham, a on zawsze będzie myślał tylko o statku i rzece. A co ze mną? Nigdy nie zdobędę nawet odrobiny miejsca w jego sercu...

6

— Jesteś tylko zakochaną idiotką — strofowała się, chodząc po kabinie. — Przestań wreszcie o nim myśleć! Zrób coś!

Postanowiła nie rezygnować z walki. Zachowywała się tak, jak na jej miejscu zrobiłaby każda inna kobieta. Usiłowała zwrócić na siebie uwagę Dawida, odgadnąć jego najskrytsze marzenia. Odgrywała kochającą żonę i posłusznie zabawiała gości. Stała się częścią statku i życia na rzece.

Kiedy w końcu posunęła się trochę za daleko, boleśnie odczuła reakcję Dawida. Gdyby była uważniejszą obserwatorką, już przy kolacji zauważyłaby ostrzegawcze błyski w jego oczach.

Jessica koniecznie chciała jak najlepiej odegrać rolę żony kapitana. Dlatego po posiłku weszła do kambuza, aby pochwalić Sama.

Nim zdążyła wypowiedzieć słowo, Dawid schwycił ją brutalnie za ramię.

— Czy musisz się zachowywać jak kompletna idiotka? — krzyknął. — Nie musisz tak przesadzać! Bądź jak

każda normalna kobieta. Nie potrzebujemy na statku gwiazdy czy mistrzyni konwersacji. Wracaj do swojej kabiny!

Dziewczynie zabrakłoby słów, nawet gdyby miała czas na odpowiedź.

Kate natychmiast wzięła ją w obronę. Spojrzała na kapitana błyszczącymi oczyma i zaatakowała:

— Czy wie pan w ogóle, czego pan chce? — zapytała.

— Kate, ja... — zaczął.

— To pan jest tu zbędny, kapitanie! Proszę się lepiej zająć swoimi bogatymi przyjaciółmi! — powiedziała Kate oburzona. — I proszę nie zabraniać moim znajomym, aby mnie odwiedzali. Ludzie drugiej kategorii, tacy jak my, też mają swoje prawa.

— No, proszę — mruknął Dawid, który zdołał już opanować złość.

Rozwścieczona Kate nie poddawała się łatwo.

— Czy jest pan całkiem ślepy? — zapytała wzburzona. — Dobry Bóg dał panu zdrowe oczy, serce i — jak mówią — rozum, nieprawdaż? A mimo wszystko nie umie pan zauważyć najpiękniejszego zjawiska na rzece.

— Myślę tylko, że ... — zaczął ponownie. — Dlaczego...

— Nie, kapitanie — przerwała mu twardo Kate. — Znam pana odkąd Sam dostał pracę na statku i oboje oglądaliśmy „Księżniczkę”. Już wtedy zauważyłam, że jest pan dobrym, uczciwym człowiekiem. Ale z biegiem czasu stawał się pan coraz bardziej samotny. I jeszcze raz mówię: patrzy pan, ale pan nie widzi!

Kapitan odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Jessica mocno objęła Kate.

— Chyba go pani trochę dotknęła — powiedziała cicho.

— To było konieczne — odparła Kate nieporuszona.

— Ale on widzi piękno rzeki — stwierdziła Jessica.

— Tak pani myśli? — Ciemna twarz Kate rozjaśniła się od uśmiechu. — Nie widzi najważniejszego: pani! To pani jest tu najpiękniejszym zjawiskiem! A kapitan zamknął się jak żółw w swojej skorupie i nic do niego nie dociera. Jest jak ślepiec. Odnoszę wrażenie, że ma na oczach klapki, które nie pozwalają mu dostrzec niczego wokół.

— Jak ślepiec? — powtórzyła Jessica. — Ale dlaczego?

— Bo jest zakochany! — wykrzyknęła Kate z triumfem. — Przecież to widać na pierwszym rzut oka.

— Nie może zapomnieć Glorii — stwierdziła Jessica cicho. — Ciągle jeszcze nie potrafi przeboleć tego, że go opuściła.

Kate poklepała ją po ramieniu.

— Niech pani idzie lepiej potańczyć. I proszę posłużyć się swoim rozumem. Zdziwi się pani, co z tego wynika!

Jessica ciągle myślała o słowach Kate. Nie pamiętała z kim tańczyła. Kiedy przebrzmiały ostatnie takty muzyki, skryła się na górnym pokładzie i wsłuchiwała się w odgłosy rzeki.

Żona Sama poradziła jej, aby uważała na swoje uczucia. Powiedziała, że Dawid jest zakochany. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym sens wypowiedzi Murzynki stawał się jaśniejszy.

Kate radziła jej odejść, zanim będzie za późno. Dawid nigdy nie przestanie kochać Glorii. Nie warto robić sobie nadziei i snuć planów, bo wszystko się rozsypie jak domek z kart.

Jessica przestraszyła się, kiedy nagle zobaczyła przed

sobą Dawida. Uśmiechając się usiadł na krześle i zaczął wpatrywać się w czerń wody.

Nagle na rzece pojawiło się mocne światło, a w dali rozległ się okrzyk: „ Maaaaaaaark Twain...”

— Nie wiedziałam, że można to jeszcze czasem usłyszeć — szepnęła poruszona dziewczyna.

— Niezbyt często — wyjaśnił Dawid. — Pielęgnujemy ten stary zwyczaj, bo Sam uważa, że bez niego rzeka jest pusta. Ale to niekoniecznie kucharz musi wydawać ten okrzyk — kontynuował. — Chociaż muszę przyznać, że głęboki bas Sama brzmi wspaniale. Zawsze czuję wtedy powiew minionych stuleci i myślę o starej Missisipi, o miastach, gdzie urodził się Tom Sawyer i Huckleberry Finn. I oczywiście o wielkim pisarzu Marku Twainie.

— Dziś wieczorem ty sam mówisz jak poeta — powiedziała ze śmiechem.

— Chyba bardzo kiepski — zażartował. — Właściwie przyszedłem tu, aby ci powiedzieć, że nie mogę bez ciebie pójść do łóżka.

Jessica naprężyła się jak struna. Przez moment nie mogła złapać oddechu.

— Nie sądzę, aby twoja propozycja...

— To wcale nie propozycja, ale wołanie o pomoc — stwierdził. — Twój obrońca poszerzy! swoje terytorium. Nie wpuszcza mnie ani do kabiny ani do gabinetu, ostatniego miejsca, gdzie mogłem się schronić. Czy mogłabyś zejść wraz ze mną na dół? Nie mam ochoty znaleźć się samotnie w pobliżu tego kocura.

Kiedy szli po dolnym pokładzie, ze sterówki wychylił się Sam.

Dawid przyjaźnie pokiwał mu głową. Zamiast odpowiedzi dostał natychmiast filiżankę kawy.

to zdumiewające, pomyślała Jessica, jak kapitan umie obchodzić się z ludźmi, z którymi jest związany." .

— Czy mógłby pan podać naszej lady napój na dobranoc? — zapytał Sam. — Jestem chwilowo zajęty, bo Will znów poświęcił się swojej ulubionej rozrywce.

Widać było, że wiadomość ta nie ucieszyła kapitana. Nieoczekiwanie wziął Jessicę na ręce i wniósł na wąskie schody, wiodące do sterówki.

— Powiniennem być wdzięczny niebiosom, że zesłał mi takiego człowieka jak Sam! Hobby Willa jest dość uciążliwe! Zupełnie jak za dawnych czasów. Kucharze są zazwyczaj abstynentami, ale co do sterników... Will ciągnie niewąsko — wylewał swoje żale kapitan.

— Ale Sam nie może się chyba zająć teraz sterowaniem? — Zastanawiała się Jessica.

— Oczywiście, że nie — zgodził się Dawid. — Ja przejmę ster, a Sam i jego żona doprowadzą już Willa do porządku. — Popchną ją lekko, aby szła dalej.

Kiedy szli wąskim korytarzykiem, milczał. Potem podjął na nowo.

— Gdyby Will nie był tak wspaniałym sternikiem, wyrzuciłbym go już dawno temu. Zna rzekę, jak własną kieszeń. Sam też jest niezły, ale mamy przed sobą najtrudniejszy odcinek. Will szybko musi wytrzeźwieć, bo go potrzebujemy.

— Witamy w naszym ośrodku dowodzenia — powitała ją Sam, wchodząc do sterówki. — Na pewno się pani tylko rozczaruje.

— Dlaczego? — roześmiała się.

— Proszę się rozejrzeć — zachęcił Sam szerokim gestem. — Kiedy mój dziadek był żeglarzem, do sterówki potrzebny był mężczyzna o silnych ramionach. Nie było

łatwo poradzić sobie z ogromnym kołem eterowym. Rozkazy do załogi wykrzykiwało się przez wielką tubę.

— A teraz — uzupełnił Dawid — potrzebne jest wykształcenie techniczne, aby opanować wszystkie urządzenia i cały ten diabelski kram.

— A wracając do Willa — zaczął Sam, podając kapitanowi filiżankę gorącej kawy. — Za godzinę Kate doprowadzi go chyba do porządku. Jeśli sternik znieśie te hektolitry kawy, które w niego wlewamy, przeżyje i dalszą podróż.

— Proszę się rozejrzeć — zwrócił się Sam do dziewczyny. — Sternik musi jednocześnie obserwować brzeg, niebo i wodę. Najważniejsze jest, aby wiedział, ile stóp wody ma pod kilem.

Sterówka wywarła na Jessice ogromne wrażenie. Tyle tu było zagadkowych dźwigni i przycisków; nawet automatyczny dźwonek sterowniczy — jak poinformował Sam. Oprócz tego dziwnie wyglądająca szyba — radar, który rejestruje i sygnalizuje pojawienie się na rzece innych statków, zawiadamia o nieprawidłowościach kursu.

— Mamy też głębokościomierz — powiedział z dumą kucharz.

— Dobrze, że chociaż ster jest prawdziwy — stwierdziła Jessica i pogłaskała ogromne koło, większe niż ona sama.

— Koło sterowe jest właściwie też eksponatem muzealnym — ciągnął ze śmiechem swój wykład. — W maszynowni znajdują się urządzenia, które same prowadzą statek. Mam sporo luzu. Nie mam jednak zamiaru poświęcić całego wolnego czasu na doksztalcanie się. I dlatego, jeśli zaczyna się trudny odcinek, na przykład taki jak dzisiaj, kiedy nawet z pomocą tych wszystkich urzą-

dzeń niezwykle trudno jest sterować statkiem, pomagam Willy'emu. Trzeba znać sposoby! Nie ma już w tym dawnego romantyzmu. Ale i dzisiaj rzeka jest ciągle przeciwnikiem, którego niełatwo pokonać.

— Nie znoszę wykształconych kucharzy — mruknął kapitan, pochylając się nad radarem. — Powinieneś się cieszyć, że nie przyszło ci żyć sto lat temu. Los chłopców z twoim kolorem skóry i rozumem był wówczas raczej smutny; albo ich linczowano, albo kończyli jako słudzy i niewolnicy u bogatego plantatora. Coś mi się wydaje, że ani jedno ani drugie, nie przypadłoby ci do gustu.

— Poddaję się — Sam roześmiał się głośno. — Jeśli przejmie pan teraz stery, kapitanie, pomogę Kate obniżyć poziom alkoholu we krwi Willa.

Kucharz wyjrzał przez okno, sprawdził radar i rzucił okiem na termometr.

— Psiakość! Musimy się pośpieszyć.

Skinął im na pożegnanie głową i szybko zbiegł po wąskich schodkach na dół.

— Wiele rzeczy jest dzisiaj lepiej i prościej skonstruowanych, prawda? — spytała Jessica. — Jakim wspaniałym urządzeniem jest radar! O ile łatwiej poruszać się po rzece korzystając z jego ostrzeżeń — zachwycała się dziewczyna.

Dawid podniósł wzrok do góry, w momencie, kiedy następna błyskawica przecięła niebo. Chwilę potem rozległ się głuchy huk pioruna. Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie.

— Masz rację — odpowiedział w końcu. Jego następnych słów nie usłyszała. Znow na horyzoncie pojawił się błysk, a zaraz po nim nastąpił potężny grzmot. Rozpętało się nad nimi prawdziwe piekło.

Wreszcie spadł deszcz. Ogromne masy wody z niezwykłą siłą biły w sterówkę. Natychmiast włączyły się wycieraczki. Jednak i one były bezradne wobec ulewy.

— Widoczność jest bardzo słaba — powiedziała z troskana Jessica i oparła się oporęcz krzesła.

— Dzięki temu, że mam radar nie jest to takie ważne — odparł Dawid.

Wicher trząsał małą sterówką i wydawało się, że statek ulegnie jego sile. W ciasnej kabinie wyraźnie czuć było uderzenia szkwału. Jessica miała wrażenie, że ciągle przybiera on na sile.

— Czy... czy nie pójdziemy na dno? — spytała trochę bojaźliwie. — Możesz mi śmiało powiedzieć prawdę!

— Nie ma o tym mowy — uspokoił ją kapitan. — W dzisiejszych czasach mamy lepiej rozłożony ciężar statku, silniejszą konstrukcję i wysokiej klasy wyposażenie. Lepsze niż za czasów dziadka Sama.

W końcu rytmiczne uderzenia wiatru i wody osłabły. Słychać było tylko pracę wycieraczek na wiatrochronie.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się z nadzieją.

— Czy już po wszystkim? — spytała Dawida.

— Właściwie tak — odparł. — Ale teraz wejdziemy w gęstą mgłę. — Kapitan wskazał na okno. — Za pięć minut wessie nas ona całkowicie, a widoczność ograniczy się do dwóch metrów.

Jego oczy obserwowały radar.

— I tak jest już trochę za późno, aby ostrzec tę małą łódź, którą mamy na ekranie.

Pociągnął dwa razy za sznur i przejmujący ryk syreny przeciął powietrze.

— Dwa sygnały oznaczają prawą stronę, a jeden lewą? — spytała.

Dawid popatrzył na nią zdumiony.

— Domyśliłaś się? — zabrzmiało to jak pochwała. — Ale nie mam teraz czasu na podziwianie twojej inteligencji. Mam dużo pracy, a ty powinnaś już zejść do kabiny. Za chwilę mgła będzie tak gęsta, że nic nie zobaczysz.

— Już ja znajdę drogę — próbowała uspokoić go Jessica.

— Może tak, może nie — odparł nieporuszony. — Mgła jest zdradliwa i może stać się powodem różnych pomyłek. W ciągu całego mego życia na rzece widziałem tylko jednego człowieka, który we mgle szedł spokojnie po pokładzie. To był pijany w sztok Will. No, ale on ma trochę więcej doświadczenia. Bądź więc ostrożna, dobrze?

Dawid odprowadził Jessicę do drzwi i oboje dostrzegli, że mgła dotarła już do najniższego stopnia schodów. Nie było widać nawet konturów pokładu. Wszystko okryło się nieprzeniknioną ciemnością.

— A więc jest już tutaj — zaniepokoił się Dawid. — Pamiętaj, trzymaj się cały czas poręczy. Kiedy będziesz na pokładzie, kieruj się na prawo. Mówię o tym dlatego, że w czasie mgły sam zawsze idę na lewo. Nie wiem, dlaczego.

Wcisnął Jessice do ręki latarkę.

— Jeśli będziesz szła wolno, nic ci się nie stanie.

Uśmiechnął się pokrzepiająco, a ona wcale się nie zdziwiła, kiedy nagle wziął ją w ramiona i pocałował. Kiedy dotknął wargami jej ust, podniecający dreszcz przebiegł jej ciało. W chwilę później Dawid zwolnił uścisk i popchnął ją lekko w kierunku schodów.

— Kieruj się cały czas na prawo — przypomniał. — Chciałbym ci również podziękować za dzisiejszy dzień.

Mam nadzieję, że jakoś się z tym wszystkim uporamy.

Mało brakowało, aby Jessica poszła w złym kierunku, ale w porę przypomniała sobie słowa Dawida.

Kiedy cała i zdrowa znalazła się w swojej kabinie, jeszcze raz myślami wróciła do sceny niedawnego pożegnania.

Uświadomiła sobie, że Dawid potraktował ją jak dziecko, które za dobre zachowanie głaszcze się po główce. Dla niego pocałunek był tylko rodzajem podziękowania za wzorowo spełniane obowiązki.

Tak wiele przecież zależało od jej zachowania. Dawid mówił wprawdzie od czasu do czasu, jak dobrze gra swoją rolę, ale wiedziała, że nie dostrzegał w niej kobiety.

Jessica gwałtownym ruchem zepchnęła kota ze swojej połówki łóżka. W odpowiedzi usłyszała pełne protestu miauknięcie.

— Nie mam dzisiaj ochoty na rozmowę z tobą — powiedziała do Taffy'ego. — Jestem pewna, że uważasz mnie za idiotkę.

Podciągnęła kołdrę aż pod brodę.

— Najgorsze jest to, że masz rację. Chyba całkiem zwariowałam. Wzięłam jego pocałunek za nagrodę, a nie oznaczał on prawdopodobnie nawet i tego!

To stwierdzenie nie poprawiło jej samopoczucia. Ogarnął ją smutek i zniechęcenie. Kapitan wyobrażał sobie na pewno, że każdy dobry mąż powinien od czasu do czasu pocałować swoją żonę.

Ale Jessica wiedziała, że nigdy nie zapomni tych pocałunków. Czuła, że za chwilę się rozpłacze.

Kiedy następnego ranka dziewczyna obudziła się, natchmiast wyrzała przez iluminator. Zauważyła, że ciąg-

le jeszcze było szaro i mgliście. Pasażerowie statku mieli spore trudności w znalezieniu drogi do jadalni.

Część gości nie mogła dojść do siebie po wypadkach minionej nocy. Widać było wyraźnie, że ciągle jeszcze czują się nieswojo.

Jedna z przyjaciółek Karoliny wzbraniała się nawet przed zjedzeniem śniadania. Niespokojnie kiwała się na krześle i głośno lamentowała.

— Czuję się jak bohaterka horroru — powiedziała płacząco.

— Czy i pani odnosi czasem takie wrażenie? — zwróciła się do „pani Williams”. — Podziwiam cię, moje dziecko. Nie jest łatwo poświęcić życia dla człowieka, który żyje na rzece. Na rzece, gdzie panuje taka straszna mgła. Bardzo się boję, kiedy mnie otacza, taka nieprzenikniona i mokra. Mam wrażenie, że się zaraz uduszę.

Jessica nie odpowiedziała na uwagi starszej damy, choć czuła, że powinna znaleźć jakieś pokrzepiające słowa. Kiedy do rozmowy włączył się Stanhope, jeszcze bardziej się zmiesziała.

— Gdyby poślubiła pani żeglarza — zwrócił się do przestraszonej kobiety — musiałaby się pani nauczyć przewycięzać strach. Miłość sprawia, że ludzie gotowi są dzielić ze sobą nie tylko szczęście, ale również troski i zmartwienia. Ich życie staje się przez to łatwiejsze. Czy nie mam racji, Jessico? — W jego głosie słychać było powagę.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

Miała nadzieję, że Stanhope nie domyślał się, jaka burza szaleje w jej sercu. Czyżby przejrzał jej grę? Tak by chciała opowiedzieć mu o wszystkim! Powiedzieć, że dla tego mężczyzny, który siedzi obok niej i spokojnie pije kawę, chętnie poświęciłaby życie.

Wydawało się, że Dawid domyśla się, o czym myśli. Delikatnie ujął jej dłoń i złożył na niej lekki pocałunek. Potem niczym zakochany mąż powiedział:

— Życie we dwoje jest cudowną rzeczą. Bardzo się kochamy, a rzeka nie dzieli nas, ale łączy. Czy nie tak, najdroższa?

Jessica mimowolnie zaczerwieniła się. Czuła, że z zimną krwią mogłaby udusić kapitana! I pomyśleć, że jeszcze wczoraj zarzucał jej, że przesadza w okazywaniu uczuć! Po co więc kłamię jak najęty?

Dawid odgrywa przed Stanem wielką namiętność, a nie udało im się przecież nawet zaprzyjaźnić!

Kuzyn przysłuchiwał się im uważnie. Potakująco kiwał głową i pełnym miłości ruchem pogładził dłoń Karoliny.

— Prawdziwa miłość jest czymś wyjątkowym — zgodził się. — To jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie może przeżyć człowiek.

Nagle roześmiał się.

— Staję się naprawdę sentymentalny, Karolino. To miłość tak na mnie działa. Do tej pory nigdy jeszcze nie głosiłem podobnych teorii. Całe szczęście, że nie mogą mnie teraz słyszeć moi znajomi!

Wypowiedź Stana została powitana głośnym śmiechem. Tylko Jessica nie przyłączyła się do ogólnej wesołości. Obserwowała oczy Stana, które zdawały się zauważać wszystko, co się wokół działo. Na pewno od dawna wiedział, że miłość między Dawidem a nią nie jest prawdziwa. Domyślił się, że temu małżeństwu czegoś brakuje. Dokładnie tego, co opisał: miłości.

Bez niej jest ono tylko żalosalną farsą.

Wilgotna mgła sprawiła, że na pokładzie stało się znacznie chłodniej i Jessica zaraz po śniadaniu udała się do swojej kabiny, aby się cieplej ubrać.

Ledwie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, gdy otworzyły się ponownie i do środka wszedł Dawid.

— Strasznie zmarzłem — wyjaśnił, wkładając starą, ocieplaną kurtkę.

Kiedy był już przy drzwiach, odwrócił się i powiedział:

— Należą ci się słowa uznania. Znakomicie odgrywasz swoją rolę! Myślę, że Shanhope jest najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem!

— Ale nie jest ślepy — powiedziała Jessica spokojnie. Włożyła ciepły wełniany sweter i starannie zapięła wszystkie guziki.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — mruknął Dawid.

— Nie zrozumiałeś? — spytała zdziwiona. — Twój kuzyn już dawno nas przejrzał. To mądry i doświadczony człowiek, którego nie zwiedzie nasza gra.

Dawid uśmiechnął się uspokajająco.

— Martwisz się całkiem niepotrzebnie — próbowała ją pocieszyć. — Stan jest tak zaabsorbowany Karoliną, że nie wie, co się wokół niego dzieje.

— Właśnie dlatego — Jessica chciała mu to koniecznie wytłumaczyć. — Ponieważ jest zakochany, wyczuwa miłość wszędzie, gdzie się ona pojawi. A po naszym zachowaniu, rozmowach i spojrzeniach nietrudno poznać, że nie łączy nas żadne uczucie.

Dziewczyna westchnęła głęboko.

— Możemy mieć jedynie nadzieję, że będziemy już w

Nowym Orleanie, zanim wszystko się wyda. Nie sądę, aby Staną można było bezkarnie oszukiwać. Powiedzenie prawdy byłoby prostszym i lepszym wyjściem.

Choć dzień dopiero się zaczął, Jessica i Dawid zdążyli się już pokłócić. Niebieskie oczy kapitana ciskały błyskawice. Wychodząc obrócił się jeszcze raz i rzucił impulsywnie:

— Nie interesują mnie hipotezy, a w szczególności twoje. Kiedy mówię, że wszystko układa się dobrze to znaczy, że tak jest. Nie martw się Stanem. Jak ci już mówiłem, zajęty jest tylko swoją narzeczoną.

Otworzył gwałtownie drzwi i posłał „żonie” ostatnie spojrzenie.

— Jeszcze raz ci powtarzam: zajmij się swoimi sprawami i nie próbuj naprawiać świata.

Pogarda przebijająca z jego głosu doprowadziła ją prawie do łez. Nie chciała, aby poznał, jak bardzo ją obeszły jego słowa.

— Myślę jedynie — odpowiedziała, wysilając się na przyjazny ton — że pakujesz się w diabelnie ciężką sytuację. Tylko cud może ci pomóc. Przyrzekam ci zachowywać się zgodnie z twoimi oczekiwaniami, kapitanie. Będę zajmować się wyłącznie moimi sprawami. Ale nie zdziw się, jeśli twoje marzenia prysną jak bańka mydlana.

Wiedziała, że jej słowa głęboko dotknęły Dawida.

Cicho zamknął za sobą drzwi, ale Jessica i tak wiedziała, że to ona wygrała tę rundę.

Wyrzała przez iluminator i zobaczyła jedynie gęstą, szarą, kłębiącą się w powietrzu mgłę. Pomyślała, że jest ona jak jej miłość.

Kiedy później weszła do salonu, usłyszała Dawida mówiącego o pogodzie.

— Chyba nie mamy szans przybić do farmy — wyjaśniał. — Przy tej mgle jest to prawie niemożliwe.

Z jego głosu przebijała wyraźna ulga i Jessica przestraszyła się, że Stanhope to zauważy.

Wiedziała, że zdaniem Dawida każdy postój to niepotrzebna strata czasu.

Ich podróż trwała zaledwie dwa dni, ale wydawało się, że kapitan marzy jedynie o tym, aby przybić już do Nowego Orleanu. Ale dlaczego tak mu na tym zależało? Czy rzeczywiście chodzi mu tylko o to, aby wyświadczyć Stanowi przysługę i dzięki temu zdobyć środki potrzebne na utrzymanie statku?

Nie mogła w to uwierzyć. A może to ona była główną przyczyną jego zmartwień?

Jessica przypuszczała, że są też inne powody, dla których kapitan jak najszybciej chce skończyć tę wycieczkę. Wewnętrzny niepokój gna go ciągle naprzód. On i statek tworzą nierozzerwalną całość.

Próbowała wyobrazić sobie jego przyszłość. Nie zdziwiłaby się, gdyby któregoś dnia załoga zaczęła się rozpadać. Sam i Kate nie zostaną tu przecież wiecznie, bo nawet wobec nich Dawid zamyka się coraz bardziej.

Kapitan nie wie pewnie, że samodzielność i niezależność, które tak wysoko sobie ceni, obrócą się kiedyś przeciwko niemu. Być może pewnego dnia stanie się jeszcze jedną legendą Missisipi. Żeglarze będą opowiadać o „tajemniczym, kapitanie”, samotnie i uparcie żeglującym od portu do portu. Może doczeka się porównania z Latającym Holendrem?

Nawet jeśli do Dawida należało ostatnie słowo na pokładzie, rzeka nie słuchała jego rozkazów. Siła wyższa zniweczyła plany kapitana na popołudnie.

Pół godziny po obiedzie, który przebiegł w spokojnej,

ale niezbyt przyjemnej atmosferze, roz pogodziło się nagle. Słońce przepędziło resztki mgły i około trzeciej jedynie mokre plamy na pokładzie i relingu przypominały o złej pogodzie.

Kiedy Dawid wszedł na mostek kapitański, Stanhope popatrzył na niego pełen nadziei.

— Nasze modlitwy zostały chyba wysłuchane. Cieszę się, że jest tak ładnie — zaczął radośnie. Nie domyślił się chyba, że kapitan nie przywiązuje wagi do tego.

— Co za szczęście, że się roz pogodziło — ciągnął. — O zachodzie słońca będziemy już w pobliżu farmy. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczą syczki.

Twarz Dawida przypominała maskę, choć zmuszał się do uprzejmych uśmiechów. Ciągłe miał nadzieję, że uda mu się przekonać gości, aby zrezygnowali z wycieczki.

-- Niewykluczone, że nie zdążymy — powiedział całym poważnie. — Przez mgłę straciliśmy dużo czasu. Może się więc zdarzyć, że będziemy w pobliżu farmy dopiero po zapadnięciu zmroku.

Nie wiedział, że jego racjonalne argumenty trafiają w próżnię, a wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

Na pokładzie pojawił się tymczasem Sam z ogromną tacą. Serwowane przez niego zimne napoje spotkały się ze szczerą aprobatą zebranych.

Gdy kucharz schylił się i podał Laurze szklanekę soku pomarańczowego z lodem, uśmiechnął się uspokajająco do kapitana.

— Proszę się nie martwić — powiedział wierząc, że wyświadcza tym przysługę. — Will znowu jest na posterunku i na pewno dopłyniemy na czas.

Jessica pilnie grała w Shuffleboarda i starała się nie okazywać swego triumfu. Gdyby sprowokowała teraz Dawida, sytuacja tylko by się pogorszyła.

Zdażyła już polubić Karolinę i Staną i wiedziała, jak ważne było dla nich obejrzenie ukochanych syczków. Biedny Dawid! Tak starał się uczynić wszystko, aby przejażdżka ta stała się dla kuzyna niezapomnianym i wspnianym przeżyciem! Jessica była pewna, że oglądanie sów jest dla Staną równie ważne jak sama podróż. Wiedziała, że wiele oczekuje po pobycie na farmie.

Jessica też chciała, aby wyprawa doszła do skutku. Tak dawno nie widziała stron, gdzie spędziła dzieciństwo. Ileż wspomnień wiązało się z tym miejscem! Tak chętnie powróci tam choć na krótką chwilę!

I nawet gdyby podróż skończyła się fiaskiem, odwiedziny na farmie zostaną jej długo w pamięci.

Nie było łatwo zacumować wielki statek w długim doku Joego. W końcu manewr się udał.

Stanhope, Karolina, Jessica, Bert i trochę ociągający się Dawid wsiedli do łódki i wzięli kurs na brzeg.

Już z daleka Jessica rozpoznała stary płot otaczający farmę.

— Zejdę na ląd pierwszy — postanowił Dawid. W rękę trzymał długą, grubą żerdź. — W tych okolicach ciągle jeszcze można spotkać węże. Dlatego noszę gumowce. Wziąłem też broń. Nasz miłośnik ptaków idzie zaraz po mnie. — Jego ostatnie słowa brzmiały lekko ironicznie.

Ostrożnie zeszli na ląd i wspięli się na ogrodzenie. Potem zaczęły się mokradła i dopiero kiedy dotarli do małego zbocza, droga się polepszyła.

Stanhope, który niósł aparat fotograficzny i magnetofon, zatrzymał się nagle. Ruchem ręki nakazywał innym milczenie.

— Jessica przyprowadziła nas na właściwe miejsce. Musimy zachować absolutną ciszę — szepnął.

To, co zobaczyli, zaparło im dech w piersiach. Syczki żyły w koloniach, jak prawdziwa wielka rodzina. Samczyki były szczególnie czujne i bacznie obserwowały otoczenie. Ostrzegły stado, kiedy ludzie nadmiernie się zbliżyli.

Stanhope był zachwycony. Zrobił mnóstwo zdjęć, a magnetofon ani na chwilę nie przestawał pracować. Pan Whitney nie chciał stracić ani jednej nuty z tych ciekawych i rzadkich ptasich odgłosów.

Nawet Dawid był zafascynowany tym, co widział. Cały czas martwił się jednak, że za późno wróca na statek.

— Nie masz pojęcia — powiedział ze wzburzeniem do „żony”, kiedy znów znaleźli się na parowcu — ile czasu kosztowała nas ta krótka wycieczka. Straciliśmy prawie godzinę.

— Ale Stanhope zapamięta każdą spędzoną tam minutę — • odpowiedziała.

— Jesteś pewna? — Dawid roześmiał się gorzko. — Jeszcze trochę, a obserwowanie sów stanie się i moim hobby.

W tym momencie pojawił się Stanhope. Usłyszał tylko ostatnie zdanie kapitana i rozpromienił się. Z radości oplótł ich ramionami.

— Słyszysz, Jessico? — roześmiał się. — Taka mała wycieczka, a Dawid już stał się przyjacielem ptaków!

— To oczywiste — zapewniła Jessica spoglądając Dawidowi prosto w oczy. — Sowy niezwykle go interesują-

Pół godziny później Dawid wdarł się do kabiny i obrzucił „żonę” ponurym spojrzeniem.

— Dlaczego powiedziałaś mu, że interesują mnie ptaki? — spytał obrażony.

— Czy to ma jakieś znaczenie? — Strząsnęła z ra-

mienia jego rękę i znacząco spojrzała na łóżko. — Uwważaj, co robisz, Taffy gotów się zezłościć, jeśli będziesz na mnie krzyczał.

Podniosła głowę i przez chwilę wsłuchiwała się w odgłosy statku.

— Dlaczego jeszcze nie płyniemy? Czy coś jest nie w porządku?

— Że też właśnie ty zadajesz takie pytania — powiedział drwiąco. — Raz jesteś wielbicieleką ptaków, innym razem muzyki... — wyliczał ze złością. — Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie dopłyniemy do Nowego Orleanu.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy na progu stanęła Karolina, wyczarował dla niej natychmiast promienny uśmiech.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Stan prosi, aby Jessica szybko wzięła magnetofon i przysłała na pokład. Twierdzi, że bardzo rzadko można usłyszeć ten rodzaj muzyki.

Dawid zrobił tak rozanieloną minę, że chyba zabołały go wszystkie mięśnie.

— Kochanie — szepnął do niej. — Stan ma dla ciebie wspianiałą niespodziankę. Biegnij prędko na górę! Już ja dopilnuję, żeby Will nie odbił za szybko. Nie chcę, abyś straciła choćby jedną minutę!

Po tych słowach zniknął.

Trochę przeholował w okazywaniu radości. Karolina zmarszczyła brwi i zapytała nieufnie:

— Czy coś się stało?

— Z Dawidem? — zapytała Jessica.

— Tak, właśnie z nim. Robi wrażenie bardzo nie-szczęśliwego. Czy coś się stało?

Jessica zdrętwiała. Nie mogła teraz popełnić żadnego błędu. Jedno fałszywe słowo mogło wszystko zepsuć.

— On... gniewa się — wyjaśniła z ociąganiem.

Karolina przygryzła nerwowo wargi.

— A, to zupełnie inna sprawa. Wydaje mi się, że Stan nie ma racji. Stwierdził, że Dawid przechodzi kryzys. Nie wyjaśnił mi, co przez to rozumie. Czy są jakieś problemy ze statkiem?

Dziewczyna wyjęła z szuflady magnetofon i obie kobiety opuściły kabinę.

— Prawdopodobnie ma kłopoty ze stakiem. Nic innego nie przychodzi mi do głowy — rzuciła wymijająco.

Nie mgła dopuścić do tego, aby Karolina zaczęła ją dokładniej wypytywać i dlatego poprowadziła ją szybko na pokład.

Stenhope od razu zajął się przygotowaniem nagrania. Radośnie uśmiechnął się do obydwu kobiet.

— Wiem, że to właściwie pani zadanie, Jessico. Ale nagrywanie sprawia mi taką frajdę! Proszę się wsłuchać w muzykę tych chłopców — poradził. — Grają na prowizorycznym bębnie, gitarze i harmonijce ustnej! Chyba specjalnie na nas zaczekali.

Trójka muzyków skończyła właśnie piosenkę o biednej sierocie i zaczęła kolejną, tym razem weselszą. Kiedy doszli do refrenu, pasażerowie „Księżniczki” natychmiast im zawtórowali.

Stenhope nagrał tekst oraz muzykę i głośno podziękował muzykom.

— Jesteście wspaniali! Czy moglibyście zagrać dla nas jeszcze jedną melodię?

Widać było, że chłopcu grającemu na harmonijce, który miał najwyżej dwanaście lat, bardzo spodobały się publiczne występy. Skłonił się jak dorosły i gestem dodał otuchy pozostałym dwóm grajkom.

— Chętnie, proszę pana — wykrzyknął dworsko.

Stanhope doskonale się bawił słuchając piosenki o zagubionych butach pewnej lady.

Donośny dźwięk syreny przypomniał im, że czas płynie nieubłaganie.

Stanhope wziął ze stołu pustą butelkę i wetknął do niej kilka banknotów.

— Kupcie sobie za to instrumenty i coś do zjedzenia — krzyknął do grajków i wrzucił butelkę do wody.

— Myślałem, że tym ludziom nie daje się pieniędzy — zdumiał się Dawid, który właśnie zjawił się na pokładzie.

— To zależy. Nie ma tu stałych reguł — odrzekł Stanhope. — Ci tutaj bardzo się dla nas starali, a poza tym jest im potrzebna gotówka.

— To musimy jeszcze koniecznie nagrać! To chyba właśnie ta melodia była inspiracją dla „Memfis Blues”.

„Księżniczka” wolno oddalała się od brzegu, ale ciągle jeszcze dobrze było słyszeć tęskną melodię.

Stanhope pełnym szczęścia ruchem pogładził magnetofon.

— Mamy tu cudowne melodie — zwrócił się do obecnych. — Dawidzie, tak strasznie się cieszę, że nie jest to jedna z tych podróży, gdzie wszyscy tylko czekają, aby dobić do portu docelowego. Wiedziałem, że się na tobie nie zawiodę! Jesteś człowiekiem, który umie docenić uczucia i musisz być szczęśliwy mając żonę, którą jesteś tak samo wrażliwa jak ty.

Jessica zastanawiała się w duchu, co miały oznaczać te słowa. Kiedy spojrzała w oczy Stanę była pewna, że jego uwaga nie była przypadkowa.

Stanhope robił wszystko, aby umożliwić Dawidowi wyznaczenie prawdy i honorowe wyjście z sytuacji.

Wieczorem Jessica stała na relingu i rozmyślała nad swoimi problemami. Księżyc niczym rogalik wisiał na czarnym niebie, rzucając na wodę srebrne światło.

Stanhope, który dużo już w życiu przeszedł, niczemu się już pewnie nie dziwił. Domyślił się, że nie była żoną kapitana.

— Biedny Dawid — westchnęła pełna współczucia.
— I pomyśleć, że jest przekonany, że wszystko doskonale się układa.

Jakie go czekają niespodzianki!

Tak wspaniale zaplanowana gra runie jak domek z kart. A na końcu może się jeszcze okazać, że zostanie bez pieniędzy, bo za długo wodził swego kuzyna za nos.

Wprawdzie Stanhope był człowiekiem honoru i nie będzie zapewne żądał zwrotu zainwestowanych pieniędzy, ale sytuacja na pewno zrobi się bardzo nieprzyjemna.

Jessica z przerażenia przygryzła wargi.

Gdyby odkrył, że małżeństwo jej i Dawida to czysta fikcja, co by sobie o niej pomyślał?

Zrobiło się jej nieprzyjemnie.

Nic dziwnego, że Stanhope czynił uwagi i aluzje, których nie sposób było nie zauważyć. Uważał ją za przyjaciółkę Dawida.

Dziewczyna, która dobrowolnie mieszka w kabinie z mężczyzną, opowiada o nim z uczuciem... dzieli też z nim niewątpliwie łóżko! A to nie jest chyba zgodne z wyobrażeniami Stanę o porządnej, młodej kobiecie!

Kiedy Jessica uświadomiła sobie to wszystko, poczuła się śmiertelnie przygnębiona.

Dawid wrócił do kabiny dopiero późną nocą. Jessica, która nie mogła zasnąć i przewracała się w łóżku z boku na bok, słyszała każdy jego ruch.

Szybko zareagowała na ciche pukanie do drzwi i zadane szeptem pytanie:

— Czy nie mogłabyś przytrzymać swego obrońcy? Muszę z tobą chwilę porozmawiać.

Na głos kapitana Taffy uniósł głowę. Jessica uspokoiła kota i szybko się ubrała.

— Wszystko w porządku! Możesz już wejść — zaprosiła Dawida. Wsunął się niepewnie. Ze swego dogodnego miejsca na łóżku Taffy pilnie obserwował spóźnionego gościa i czekał tylko na jeden fałszywy ruch.

Dawid, który po ostatnich przygodach zdążył już zmadrzeć, jak sam przyznawał, usiadł na krześle w pobliżu okna. Długo milczał.

— Powiedziałaś, że musisz ze mną porozmawiać. O co chodzi? — zapytała w końcu Jessica i ziewnęła. — Jestem naprawdę zmęczona. Gdybyś był tak dobry i krótko przedstawił mi swoje życzenia, mogłabym znowu pójść do łóżka.

Przez chwilę myślała, że Dawid roześmieje się, ale zdołał stłumić ten odruch. Nie dał się wyprowadzić z równowagi.

— Myślę, że musimy porozmawiać ze Stanem — wyjaśnił bez zbędnych ceregieli.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością. W myślach już też przygotowywała się na to rozwiązanie. Była pewna, że Stanhope nie ma o niej najlepszego mniemania i uważała, że najwyższy czas wyznać mu całą prawdę.

— Jestem ci za to bardzo wdzięczna. Będę chyba

mogła przenieść się na resztę podróży do innej kabiny?
— zapytała.

Niestety, okazało się, że źle zrozumiała Dawida.

— Czy ciągle musisz wracać do tego tematu? — odpowiedział niecierpliwie. — Mówiłem ci przecież już ze sto razy, że wszystko układa się wspaniale. Najwyższy czas, abyśmy porozmawiali z nim o ślubie. Myślałem, że się to wszystko szybciej potoczy, a tymczasem jesteśmy już trzeci dzień w drodze i nikt nie wspomina o tym ani słowa.

Jessica była bardzo rozczarowana. Cóż mogła jednak zrobić? Czy mogła powiedzieć Dawidowi, który tak szybko tracił panowanie nad sobą, że bała się o swoją reputację? Wyśmiałyby ją tylko. I na pewno znowu by się porządnie pokłócili!

Dawid zmarszczył brwi.

— A tobie nie przyszło na myśl, że musimy z nim o tym porozmawiać? Mam oczywiście na myśli jego wesele — powtórzył po raz kolejny w obawie, że go źle zrozumie. Po chwili zaczął na nowo. — Nie wiem, jak to się jeszcze ułoży, ale ogarnęły mnie złe przecucia. Dlatego bardzo mi zależy, aby Stanhope wreszcie się ożenił. Będę mógł wtedy powiedzieć, że dotrzymałem umowy.

— Może cały problem polega na tym, że nie dotrzymałeś części układu — zastanawiała się Jessica. — To, co odgrywamy przed Stanem nie jest *fair*.

— Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy i nie będę już tego zmieniał. Czy myślisz, że chcę wyjść na idiotę?
— spytał z narastającą złością.

— A co będzie ze mną? Nie obchodzi cię, że wyjdę na tym znacznie gorzej niż ty! Będzie mnie uważał za dziewczynę bez zasad.

Ku jej przerażeniu Dawid roześmiał się głośno.

— i o niezły żart! — stwierdził ubawiony. — Każdy, kto cię trochę zna, wie jaką jesteś osobą.

— Mam nadzieję, że to komplement. — Jessica popatrzyła na niego podejrzliwie.

Dawid zastanowił się przez chwilę. — To zależy od tego, jak to rozumiesz. Czy mam wyrażać się jaśniej? Jesteś czarującą, niewinną, dobrą dziewczyną. Możesz to uważać za komplement, jeśli chcesz!

— Nie wierzę, że tak myślisz.

Kapitan zachmurzył się.

— Może myślę też, że jesteś trochę zwariowana...

Jessica wstała i podeszła do niego.

— Nie wiem, co może być złego w dobrym prowadzeniu się. Nie włączę się, znam swoje obowiązki wobec rodziców. Nie potrafiłabym zachowywać się wbrew swoim zasadom. Ale wiem, kto będzie miał inne zdanie na ten temat.

— Masz na myśli Stanhope'a? — Dawid wyraźnie się niecierpliwił. — Możliwe, że domyśla się, że nie jesteś moją żoną. Nie wykluczam tego.

— Nie twierdzę, że jest tak na pewno — odrzekła. — Na razie wszyscy uważają mnie jeszcze za porządną dziewczynę. Wydaje mi się, że Stanhope przejrzał nas, ale nie wie, po co to wszystko robimy. Nie uważa mnie chyba za osobę niemoralną. Ale czy nie byłoby prościej opowiedzieć mu o wszystkim?

Dawid wstał nagle i szybkim krokiem podszedł do drzwi.

— Tę śpiewkę znam już na pamięć. Mówię ci po raz ostatni: jestem niemal pewny, że nie zastanawia się nad tą sprawą. I jak ci już nieraz mówiłem, twoje zdanie mnie nie interesuje.

Jessica zamknęła za nim drzwi. Długo jeszcze nie

mogła zasnąć. Po raz pierwszy bez skurczu serca wyobraziła sobie życie bez Dawida Williamsa. Miała nadzieję, że ten stan utrzyma się do końca podróży.

Następnego dnia przy śniadaniu Dawid był w wyśmienitym humorze. Zręcznie naprowadził rozmowę na temat mającego się odbyć ślubu. Czekająca go wielka niespodzianka.

Wyglądało na to, że Stanhope najwyraźniej nie palił się do szybkiego zawarcia związku małżeńskiego.

— Tak, mamy takie plany. Ale najpierw chcielibyśmy lepiej poznać statek, rzekę, ciebie i twoją sympatyczną żonę.

— Czy pastor nie mieszka przypadkiem w Memfis?
— spytał Dawid.

— Tak, ale to żaden problem. Myślę, że uda mi się go przekonać, aby towarzyszył nam jeszcze kawałek. — Stan z uwagą obserwował Dawida. — Czy masz jakiś powód, dla którego tak nalegasz?

— Nie nalegam — zaprotestował kapitan. — Chciałbym się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku i dojdzie do waszego ślubu na statku.

— Czy nam tu czegoś brakuje? — zapytał Stanhope serdecznie. — Ty i twoja czarująca Jessica czynicie wszystko, ^abyśmy czuli się na „Księżniczce” jak u siebie w domu.

Dawid zmienił temat.

— Mam nadzieję, że w Cape Girardeau nie macie zamiaru schodzić na ląd. To naprawdę straszna dziura i przybijemy tam jedynie na parę minut.

Karolina, która przez całe życie lubiła robić zakupy, była wyraźnie zmartwiona.

— Czy nie moglibyśmy przynajmniej na godzinę zejść na ląd? — zapytała Jessica.

Nietrudno było poznać, że pomysł najkrótszego choćby postępu nie spodobał się kapitanowi.

— Kochanie — w jej głosie słychać było gorącą prośbę — daj nam trochę czasu. O ile tego nie zrobisz — groziła żartobliwie — będę tak długo nalegać, aż ustąpisz.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się.

— Uważam to naprawdę za stratę czasu — mruknął.

Później jednak zwrócił się do Karoliny.

— Mojej żonie nie potrafię niczego odmówić. Czy wystarczy paniom kilka godzin? Po południu chciałbym być znowu na rzece.

I tak też się stało...

Podczas gdy Karolina robiła zakupy, Jessica i Stanhope odkryli niewielki sklepik muzyczny i dokładnie obejrzeni wszystkie płyty. Kiedy spotkali się z Karoliną, Stan z zachwytem pokazał jej swoje skarby.

— Znaleźliśmy cudowny album piosenek ludowych z tej okolicy — obwieścił radośnie.

Szybko przebiegł wzrokiem po tytułach i nagle wydał z siebie okrzyk zachwyty:

— Mamy tu piosenkę, o której ci wspominałem, Jessico!

— Tę o miłości? — spytała i zajrzała mu przez ramię.

— Tak — odpowiedział i wskazał na tytuł „Moja miłość”. Puszcza ją Dawidowi głośno i wyraźnie.

Jessica uśmiechnęła się do Karoliny.

— Czy myśli pan, że ta piosenka coś zmieni? — zapytała przy tym.

Stan popatrzył na nią ze zdumieniem.

— Nie — odpowiedział. — Nie można oczekiwać od piosenki, że od razu zburzy kamienną twierdzę. A czy ty znalazłaś coś ciekawego? — zwrócił się do Karoliny.

Jessica nie usłyszała odpowiedzi. Zastanawiała się nad zagadkowymi słowami wypowiedzianymi przed chwilą i próbowała domyśleć się ich prawdziwego znaczenia.

— Co chce pan osiągnąć dzięki tej piosence? — zapytała w końcu. — Pana ostatnie słowa są dla mnie zagadką. Nie rozumiem tych aluzji.

Popatrzył na nią zdziwiony.

— Ależ rozumie pani — odrzekł. — Trzeba tylko przestać rozmyślać i bardziej zawierzyć uczuciom.

Czy myśli pani, że nie wiem, co się dzieje?

— Zatem wie pan, że Dawid i ja...

— Mamy dużo problemów — dokończył Stanhope. Każdy mężczyzna miałby problemy, gdyby oprócz żony miał jeszcze kochankę. A Dawid ma nawet dwie: „Księżniczkę” i rzekę... Nic dziwnego, że nie jest mu łatwo.

Uspokajająco pogładził Jessicę po ramieniu.

— Proszę się nie martwić. Wszystko ułoży się po pani myśli.

Dopiero później uzmysłowiła sobie, że Stanhope nic jej właściwie nie powiedział.

Kiedy dokładniej zastanowiła się nad jego słowami, nie była pewna, czy domyślał się całej prawdy.

Stała przed lustrem i doprowadzała do porządku swój wygląd. Nagle szczotka do włosów wypadła jej z ręki. Co miały znaczyć słowa Stana: „Dawid ma ich dwie...”?

Od ich ostatniej rozmowy myśli nie dawały jej spokoju. Ciągle jeszcze uważała, że powiedzenie Stanowi całej prawdy byłoby najlepszym rozwiązaniem. Nie mogła jednak zdecydować o tym sama.

Bert przeraził się, kiedy usłyszał o jej projekcie. Siedzieli na pokładzie w wygodnych leżakach. Cape Girardeau mieli już daleko za sobą, a teraz wolno płynęli dalej.

— Nie możesz tego zrobić, Jessico — tłumaczył jej Bert. — Dawid tak dobrze wszystko zaplanował. Stan i Karolina tworzą jedną zakochaną parę, a ty i Dawid — drugą...

— Nieprawda — przerwała mu Jessica. Ton jej głosu zmusił Berta do oderwania od Laury zakochanego spojrzenia.

— Stanhope i Karolina są oczywiście parą narzeczonych — zaczęła. — Ale jeśli pan Whitney nie upadł na głowę i ma w niej choć trochę oleju, to na pewno nie uważa mnie za żonę Dawida a co najwyżej za jego kochankę.

Bert zaczął się śmiać.

— W takim razie myśli, że jesteś osobą niemoralną. Czy to ci przeszkadza?

— Tak — odpowiedział na zadane przez siebie pytanie. — Oczywiście, że nie jest ci to obojętne. Czy mam porozmawiać ze Stanem?

Jessica potrząsnęła głową.

— Nie, Bert. To ja i Dawid powinniśmy to uczynić. A Dawid jest zdecydowanie przeciwny.

—, A tobie się to nie podoba — uzupełnił Bert. — Prawdę mówiąc ja też nie jestem tym wszystkim zachwycony. Powinienem już wcześniej się nad tym zastanowić. Myślę, że nieźle namieszałaś w głowie naszemu kuzynowi. Stanhope widzi, jaką jesteś czarującą, młodą dziewczyną, a jeśli domyśla się, że nie jesteś żoną Dawida, musi go dziwić twoje zachowanie.

— A co będzie myślał o Dawidzie? — zastanawiała się Jessica.

Bert wychylił się za reling, obserwując monotony ruch ogromnego koła „Księżniczki” i spadającą szybko wodę. Nagle odwrócił się i badawczo spojrzał na przyjaciółkę.

— Martwisz się o Dawida, prawda?

Nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

— Czy coś się zmieni, jeśli to potwierdzę? — zapytała smutno. — Tak, Bert, martwię się.

Uśmiechnął się.

— Teraz, kiedy już tak dobrze się rozumiecie...

Przerwał mu jej gorzki śmiech.

— Myślę, że miłość do Laury całkiem cię zaślepiła. To, co sędzę o twoim bracie, nie ma znaczenia. On mnie nie znosi. Czy w ogóle tego nie zauważyłeś?

Przez chwilę Bert wyglądał jak skarcone dziecko.

— Czyżby... czy to wszystko, co obserwuję, to tylko gra? Wydawało mi się, że jesteście przynajmniej dobrymi przyjaciółmi. — Ze zdumieniem pokręcił głową. — Czyżbym aż tak się pomylił?

— Nie przejmuj się. To nie twoja wina — uspokajała go dziewczyna. — Jakoś to przeżyję.

— Jessico... — Bert ujął jej rękę i lekko ją ucisnął. — Ty... zakochałaś się w nim, prawda?

Zaczęła bezgłośnie płakać. Bert objął ją pełen współczucia. Jessica powoli się uspokajała. Wyciągnęła rękę po chusteczkę, którą trzymał już dla niej wierny przyjaciel.

— Śmieszne, prawda? — spytała cała we łzach.

Bert potrząsnął głową.

— Wcale mnie to nie śmieszy. Jesteś taka smutna. Chyba porozmawiam z Dawidem, bo on ciągle zajmuje się tylko parowcem i...

— Nie, Bert! — Jessica przerwała mu z przerażeniem. — W żadnym wypadku nie wolno ci niczego powiedzieć. Jakoś dopłyniemy do Nowego Orleanu. Potem wyjadę do domu i postaram się zapomnieć o całej historii.

— Tak chciałbym cię mieć jako szwagierkę — stwierdził Bert.

Jessica schyliła się i ucałowała go w policzek. Powodowana nagłym uczuciem objęła go i położyła mu głowę na piersi.

— Tak ogromnie cię lubię, Bert. Jesteś prawdziwym skarbem i kocham cię za to — powiedziała z głębokim przekonaniem.

Jej podświadomość zarejestrowała jakieś kroki. Nie zainteresowała się nimi. Był to z pewnością jeden z pasażerów.

Kiedy pożegnała się z przyjacielem, który jak powiedział, musiał się zająć Laurą, marzeniem swego życia, zza balustrady wyszedł Dawid i szybko zbliżył się do niej.

— Wielu rzeczy mogłem się po tobie spodziewać, ale że pogrzebiesz szczęście tej młodej dziewczyny nie pomyślałbym nigdy w życiu — zaczął.

— Dziewczyny? O kim w ogóle mówisz? — spytała zdumiona.

— Nie udawaj niewiniątka! — Twarz Dawida pałała oburzeniem. — Słyszałem dokładnie jak wyznawałaś Bertowi miłość. Wiem, że byliście dobrymi przyjaciółmi. A teraz jemu zawrócisz w głowie, a tej dziewczynie złamiesz serce! — Wiem, że tak naprawdę nie kochasz Berta. Szukasz tylko okazji, aby zrobić mi na złość. Uważasz, że w ten sposób osiągniesz ten cel.

— W ogóle nie wiem, o co ci chodzi — szepnęła Jessica zmieszana.

— Źle cię oceniłem — ciągnął Dawid ponuro. — Postanowiłaś odegrać się na mnie. I do tego potrzebny ci Bert. Laura go opuści, a potem ty go zostawisz.

— Jakim prawem rzucasz takie oskarżenia? — krzyknęła Jessica. — Wyciągasz jeden fałszywy wniosek za drugim!

— Gardzę tym, co robisz — odpowiedział Dawid zimno. — Wiem, że nie kochasz Berta, ale...

— Masz rację. Czy mógłbyś mnie przez chwilę posłuchać?

Rzucił jej obraźliwe spojrzenie.

— To byłaby tylko strata czasu. Wszystko jest jasne. Pozwól, że powiem ci jeszcze jedno: Jeśli Stanhope uważa cię za dziewczynę bez zasad, ma rację. Określenie „łatwa dziewczyna” bardzo do ciebie pasuje — rzucił jej prosto w twarz.

Oczy dziewczyny ciskały błyskawice.

— Jesteś najbardziej podłym mężczyzną, jakiego znam — rzuciła z pasją. — A teraz wybaczone, że cię opuszczę. Jestem umówiona na partię brydża i chcę zająć się gośćmi.

Oboje nie zauważyli nadejścia Berta. Nosił buty z płótna żaglowego, które sprawiły, że poruszał się bezszelestnie. Wyłonił się jak duch. Słyszał chyba każde słowo ich sprzeczki.

— Hallo, bardzo mi przykro, że przeszkadzam — zaczął lekko zażenowany. — O co się tak strasznie pokłóciliście? Co się stało?

Dawid skinął w kierunku dziewczyny, która była biała i drżąca.

— Twoja kochana przyjaciółka próbowała wywinąć się z pewnej dwuznacznej sytuacji. To wszystko.

Oczy Berta zwęziły się, a uśmiech znikł z jego twarzy.

— Posłuchaj mnie, kochany bracie! — wyrzucił z siebie. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że Jessica kłamie? Ona nawet nie wie, co to jest kłamstwo.

— Tak? — Dawid spojrział na brata z niedowierzaniem. — Czyż przed chwilą nie wyznała ci miłości? Nie możesz temu zaprzeczyć. Powiem ci tylko jedno: Jessica cię nie kocha. Chce jedynie przysporzyć mi kłopotów i z tego właśnie powodu zapałała nagle miłością do ciebie!

— Jak mogłeś wpaść na tak absurdalny pomysł i pomyśleć, że ona mnie kocha? W każdym razie nie w takim znaczeniu, jak to sobie wyobrażasz. Jle usłyszałeś z naszej rozmowy? Chyba nie wszystko?

Jessica znieruchomiała i bała się głośniej odetchnąć. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby bracia się kłócili. I jak to często bywa między kochającymi się ludźmi, znali dobrze swoje czułe punkty.

— Nie słyszałem — przyznał Dawid. — Zresztą wcale mnie to nie interesuje.

— Bert! — Jessica ostrzegawczo spojrzała na przyjaciela.

— Nie martw się — powiedział. — A jeśli chcesz wiedzieć, rozmawialiśmy o naszych prywatnych sprawach. Ponieważ jestem jej przyjacielem, powiedziała, że mnie lubi. Ja też darzę ją ogromną sympatią.

Bert zwrócił się do przyjaciółki.

— Przyszedłem tu właściwie dlatego, aby tobie pierwszej oznajmić radosną nowinę. Ten facet tutaj też dowie się przy okazji. Właśnie zapytałem Laureę, czy zechce mnie poślubić. Powiedziała „tak”. Możecie mi już teraz pogratulować.

— Tak się cieszę — krzyknął Dawid i w poczuciu winy zwrócił się do dziewczyny. — Ja... Chyba rzeczywiście coś źle...

— To mnie teraz nie interesuje — ucięła krótko Jessica. — Wybacz, ale jestem umówiona i muszę się pośpieszyć.

— Wysłuchaj mnie — błagał Dawid, kiedy zbierała się do wyjścia. — Muszę ci jeszcze powiedzieć, że...

Jessica rzuciła mu ostatnie pogardliwe spojrzenie i odeszła z godnością.

Bert dogonił ją na schodach.

— Pozwól mi z nim szczerze porozmawiać — błagał.

— Nie! Ani słowa, proszę! To by była tylko strata czasu. Wszystkiego już próbowałam, możesz mi wierzyć. Nie ma sensu oddawać serca takiemu mężczyźnie, jak on.

Jessica walczyła ze łzami. Z trudnością opanowała się na tyle, żeby zejść do gości.

Kiedy Jessica weszła do salonu, gra toczyła się już w najlepsze. Z ulgą opuściła bawialnię i udała się do swojej kabiny.

— Pani Jessico, jak pani wygląda? — W głosie Kate słychać było zatroskanie. — Czy chce się pani wyzalic, czy też woli pani zostać sama?

Kate ledwo było widać zza góry ręczników, które niosła. Wyglądało to tak zabawnie, że Jessica musiała się roześmiać.

— Może spotkamy się w mojej kabinie, kiedy uwolni się pani od tego balastu — zaproponowała.

Kate położyła ręczniki na korytarzu i podążyła za Jessica. Dziewczyna postanowiła zrelacjonować wydarzenia ostatniej godziny. Kiedy opowiadała o kłótni, zauważyła, że twarz filigranowej Kate pociemniała z gniewu.

— Wiem, że chce pani, abym zachowała milczenie — powiedziała żona Sama. — Ale ktoś powinien wreszcie powiedzieć panu Dawidowi swoje zdanie. On chyba jest ślepy!

— To nieszczęśliwy człowiek. — Jessica jak zwykle starała się *być fair*. — Sama mi mówiłaś, Kate, że ciągle jeszcze kocha Głorię.

Kate upadła na krzesło i wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Niby to ja powiedziałam coś takiego? — spytała zdumiona. — Może całkiem jeszcze o niej nie zapomniał, ale...

Głośne pukanie przerwało ich rozmowę. Kiedy Jessica otworzyła drzwi, stanęła twarzą w twarz z mężem Kate. Wydawał się być wzburzony i zaniepokojony.

— Co masz taką ponurą minę? — spytała zdumiona Kate i wciągnęła go do środka. — Czy stało się coś złego?

Sam usiadł na krześle obok łóżka i przez chwilę przyglądał się mruczącemu Taffy'emu.

— Piękne zwierzę — powiedział z uznaniem.

— Ależ Sam — napomniała go żona. — Nie możesz tu przychodzić z taką miną, jakby statek szedł na dno, a potem najspokojniej w świecie zajmować się kotem. Powiedz wreszcie, co się stało. A może po piętnastu latach małżeństwa masz zamiar mieć przede mną tajemnicę?

Sam westchnął głęboko.

— Dziesięć minut temu dostaliśmy pewną wiadomość i nie wiem, co o niej sądzić. Ze zdenerwowania dodałem do ciasta soli zamiast cukru, aż wreszcie zdecydowałem się porozmawiać z tobą. Cieszę się, że pani Jessica jest tutaj.

— Cudowny wstęp — stwierdziła Kate z ironią. — Czy teraz dowiemy się wreszcie, co jest przyczyną twego zdenerwowania?

- Wiadomość tylko dlatego wpadła w moje ręce —

opowiadał Sam, dalej nie tracąc wątku — że Tommy nie mógł znaleźć kapitana.

— Umiesz męczyć ludzi jak na torturach! Mówże nareszcie! Jak brzmi depesza?

— Czy przypominasz sobie, jak pan Dawid nazywał Głorię na samym początku ich znajomości?

— Oczywiście. Mówił o niej, że jest słodsza niż całe pole trzciny cukrowej. Czy to ma jakieś znaczenie?

— Obawiam się, że tak, i wcale mi się to nie podobą — Sam wyglądał na zatroskanego. — Tommy powiedział, że depesza dotarła do nas z Cairo. Pisz w niej, że czeka tam na nas ładunek trzciny cukrowej.

Kate poderwała się.

— Czy myślisz o tym samym co ja? — Popatrzyła na męża zaniepokojona.

Skinął poważnie głowę.

— Nie jest oczywiście wykluczone — zaczął z ociąganiem — że jakiś farmer chce posłać na rynek ładunek trzciny cukrowej. Choć nie wiem, czy tu, na północy, w ogóle uprawia się trzcinę cukrową. Ale jeśli mam być szczerzy, ogarniają mnie złe przecucia...

Murzyn wyrzuciwszy z siebie wiadomość, uspokoił się nieco.

— Musi być pani przygotowana na najgorsze, Jessico. Stawiam miesięczną pensję, że otrzymamy wprawdzie nowy ładunek, ale nie będzie to trzcina cukrowa.

Jessica spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

— Myśli pan, że Gloria ośmieli pojawić się na statku?

Sam przytaknął.

— Jestem tego niemal pewny. Tak naprawdę, to ona nie przypomina trzciny cukrowej. Już raczej dynamit!

— Wcale mi się to nie podoba — Kate w zamyśleniu potrząsnęła głową. — Wcale a wcale, Sam.

— Może się pogodzą — zastanawiała się Jessica. — Ostatecznie przyczyną ich zerwania...

— Wątpię w to — przerwał jej Sam. — Ale co będzie z panią, Jessico? Znajdzie się pani w diabelnie trudnej sytuacji. Nie wydaje mi się, żeby i pan Dawid ucieszył się z tych odwiedzin. Pan Whitney też jest honorowym człowiekiem. Co pomyśli sobie o moralności naszego kapitana! A teraz muszę się już, niestety, pożegnać. Najwyższy czas, abym zatroszczył się o jedzenie. — Głowa do góry, pani Jessico — powiedziała odchodząc. — Proszę nie zapominać, że pomożemy w potrzebie. Teraz musimy się już zająć naszymi sprawami.

Kiedy dziewczyna została sama, przypomniała sobie często powtarzaną przez babcię sentencję: „Człowiek dobrze przygotowany do obrony, może śmiało stawić czoło niebezpieczeństwu.”

Jessica miała teraz w praktyce wypróbować dobrą radę.

Dlatego pół godziny później z promiennym uśmiechem wkroczyła do jadalni. Miała na sobie białą jedwabną bluzkę, która doskonale harmonizowała z niebieską spódnicą. Na ramiona narzuciła błękitny sweter.

Stanhope podsunął Jessice krzesło i zaczął obsypywać ją komplementami.

— Wygląda pani czarująco, Jessico. Jest pani równie piękna jak moja Karolina.

Stanhope Whitney wysoko oceniał urodę swojej przyszłej żony i dlatego jego miłe słowa niezwykle wzruszyły dziewczynę.

— Ciekawa jestem — wmieszała się do rozmowy pani Robinson, przyjaciółka Karoliny — co za niespodziankę szykuje nam w Cairo pani małżonek. Jutro tam przybijamy, prawda?

Stanhope zmarszczył brwi.

— Nie miałem pojęcia, że w ogóle zatrzymujemy się w Cairo, Dawidzie — zwrócił się do kapitana, który właśnie pojawił się w jadalni. — Czy to prawda?

Jessica zdziwiła się. Liczyła się z tym, że Dawid będzie zmartwiony niespodziewanym przybyciem Glorii. Nic podobnego.

Tryskał humorem, a wobec dam był niezwykle szarmancki.

— Właściwie nie mieliśmy tego w planach — odpowiedział na pytanie Stana. — W ostatniej chwili dowiedziałem się, że mamy tam wziąć na pokład jakiś ładunek. Nic więcej nie wiem. Ale Jeff Holmes, ten znany importer, powiedział mi niedawno, że będzie chyba miał dla mnie przesyłkę do Nowego Orleanu. I to jest prawdopodobnie ten ładunek.

Jessica uważnie przysłuchiwała się ostatnim słowom. Głos kapitana wyrażał zadowolenie i optymizm. Wydawało się, że Dawid nie obawia się trudności.

„Może jest szczęśliwy”, myślała. Cieszy się, że Gloria przybędzie na statek.

Spożywanie posiłku bez okazywania niepokoju nie okazało się łatwym zadaniem. Za każdym razem, kiedy podnosiła wzrok, napotykała badawcze spojrzenie Stana, który nieustannie się jej przyglądał.

Z przerażeniem oczekiwała następnego dnia i kłopotów, które ze sobą przyniesie. Jak szybko Stanhope zmieni zdanie o niej i kapitanie...

Biedny Dawid! Nawet jeżeli jego dalsze życie ułoży się

pomyślnie, nie będzie mógł liczyć na pomoc Stanhope'a w utrzymaniu statku. Tak starannie obmyślony plan na nic się nie zda.

Jessica westchnęła w zadumie. Może Dawid znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji, a bogaty kuzyn się nie obrazi? Gdy kapitan pogodzi się z Glorią, złoży na czole „żony” obojętny pocałunek i rozstaną się na zawsze.

Czy ktokolwiek będzie o niej pamiętał i zastanawiał się, ile znaczył dla niej Dawid? Wszyscy będą szczęśliwi. Tylko jedna osoba przegra — Jessica Du Champs!

Chociaż jedzenie było wspaniałe, nie mogła przełknąć ani kęsa. W żaden sposób nie mogła się dostosować do swobodnego zachowania Dawida.

— Żono najukochańsza! — zawołał z przesadną wesołością. — Cóż ci zamknęło usta? Czyżby kot ugryzł cię w język? Przecież tylko ja jestem obiektem jego ataków.

Karolina odwróciła się zdumiona.

— Czy Taffy nie należy do was obojga? Myślałam zawsze, że go pan lubi, Dawidzie.

Jessica jeszcze raz miała okazję stwierdzić, że jego anioł stróż czuwa nieustannie. Akurat wszedł do sali kucharz, niosąc ogromną tacę. Wszystkie spojrzenia podążyły w jego kierunku. Za Samem pojawił się steward, tak samo obładowany smakołykami. Nic dziwnego, że w tej sytuacji nikogo już nie interesowało, czy Dawid lubi Taffy'ego czy nie.

Po obiedzie kapitan jak zwykle zwrócił się do niej z wyrzutami.

— Dlaczego nic nie jadłaś? — narzekał. — Sam wkłada tyle wysiłku w przygotowanie smacznych posiłków, a ty prawie nic nie tknęłaś. A do tego jeszcze ta przygnębiona mina! Czy ciągle myślisz o naszej ostatniej kłótni i gniewasz się na mnie?

— Wcale się nie gniewam, a Samowi powiem, jak bardzo mi smakował deser — obiecała Jessica, aby mieć święty spokój. — Nie czuję się najlepiej, ale widzę, że tobie humor dopisuje doskonale.

— Ciekaw jestem, co to za ładunek — zastanawiał się nie zrażony Dawid. — Wydaje mi się, że Tommy źle zrozumiał wiadomość. Nie mogę go, niestety, spytać, bo zszedł na ląd. Depesza brzmi jakoś dziwnie.

— Cieszysz się z tego ładunku, prawda?

— Na miłość boską — jęknął. — A co ty zrobiłabyś na moim miejscu? — Rzucił jej niezbyt przyjazne spojrzenie i udał się na taras, gdzie zgromadzili się pozostali goście.

Tego wieczoru Jessica wszystkim schodziła z drogi, choć niejedną raz odczuła na sobie ostrzegawcze spojrzenie Dawida. Robiła co mogła, ale gdy tylko nadarzała się okazja, opuszczała gości.

Dawna narzeczona kapitana, piękna Gloria, zjawi się na pokładzie. Już sama ta myśl wydawała się jej przerażająca i ciężko jej było wyobrazić sobie najbliższą przyszłość.

Jessica odetchnęła głęboko. Musiała z całej siły walczyć z napływającymi do oczu łzami. Moment przybycia Glorii na statek coraz bardziej się przybliżał.

„Dlaczego ona wraca do Dawida?” — powtarzała w myślach ciągle to samo pytanie.

Właściwie jest tylko jeden powód, który niszczy wszystkie noszone w sercu marzenia.

Gloria wraca, aby powiedzieć Dawidowi, że pragnie zostać jego żoną.

Jessica stała na pokładzie i obserwowała ruch ogromnego koła, które obracało się nieprzerwanie. Pograżona w myślach nie zauważyła nadejścia Kate.

— Pani Jessico, zapraszam panią na kawę — powiedziała Kate. — Musi też pani spróbować ciasta. Żeby żyć, trzeba jeść i pić — przytoczyła znane powiedzonko. — A dobre jedzenie usuwa na dalszy plan problemy miłosne. Wiem to z własnego doświadczenia.

Jessica bez wahania przyjęła uprzejme zaproszenie. Dlaczego nie? Na dzisiejszy wieczór i tak zaplanowano tańce, a później goście mieli zamiar obejrzeć film.

Po co w ogóle przejmowała się jeszcze swoimi obowiązkami? Kiedy Gloria zjawi się na pokładzie, wszystko i tak od razu się zmieni, a ona opuści statek najszybciej, jak to będzie możliwe.

W kambuzie Kate postawiła przed nią kawę i ogromny talerz ciasta. -.

— Najpierw proszę to zjeść — zachęciła.

— Masz taką uradowaną minę, Kate — stwierdziła Jessica ze zdumieniem.

Murzynka uśmiechnęła się i potakująco skinęła głową.

— Cieszę się, bo zaraz usłyszysz pani dobrą wiadomość.

Sam wychylił się zza drzwi i spytał:

— Czy opowiedziałaś już wszystko?

— Nie, pomyślałam sobie, że lepiej będzie, jak ty to zrobisz — odrzekła żona.

Sam przysiadł się do nich i nalał sobie filiżankę kawy. — Wygląda na to, że Tommy źle zapisał treść depechy — stwierdził.

— Teraz już całkiem nic nie rozumiem — przyznała Jessica. — Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pan mówi.

— Przypomina sobie pani, że Tommy zszedł z pokładu — ciągnął Sam.

— Tak, wiem. Dawid wspominał o tym. A przedtem chłopiec odebrał wiadomość dla kapitana. Cóż w tym takiego radosnego? — spytała Jessica.

— Otóż w depeszy stoi „cukierki”, a nie trzcina cukrowa. — Gwałtowny śmiech nie pozwolił Samowi mówić dalej. — Też nie umiem tego zrozumieć. Mamy wziąć na pokład jakieś słodycze.

Jessica nie przyłączyła się do ich radosnego śmiechu.

— Dawid wie dokładnie, o co chodzi. Powiedział, że od dawna na to czeka.

— W takim razie istnieją dwie możliwości — stwierdziła Kate. — Albo otrzymał wiadomość, że Gloria zjawi się na pokładzie, albo całkiem zwariował.

Nagle drzwi otworzyły się i w kambuzie pojawił się Dawid.

— Tak sobie pomyślałem, że cię tu znajdę. Czy mogłabyś opuścić na chwilę swoje ulubione miejsce? — zapytał cynicznie. — Stanhope prosił, abyś pomogła mu przy obsłudze projektora. Chce nam pokazać film o zwierzętach.

Sam podniósł się i w milczeniu popatrzył na kapitana. Przecięgnął dłonią po kędzierzawych włosach i zapytał spokojnie:

— Czy nie dziwi pana ładunek, który jutro otrzymamy?

Dawid uśmiechnął się.

— Bardzo mnie on interesuje. To pewnie coś egzotycznego od Jeffa Holmesa.

— Bardzo w to wątpię. — Sam zrobił chytrą minę.

Kapitan na sekundę zmarszczył brwi, ale natychmiast rozpozgodził się i uśmiechnął.

— Jeśli to będzie niespodzianka, to tym lepiej — dodał w zamyśleniu.

Znów niezbyt uprzejmie zwrócił się do „żony”:

— Ruszysz się stąd wreszcie?

Odczekała aż poszedł, wypłała kawę i spojrzała na Sama.

— Co pan na to? — spytała zatroskana.

Kucharz westchnął.

— Przykro mi bardzo, ale rzeczywiście może mieć pani rację. Nikt normalny nie cieszyłby się z tych cukierków tak, jak pan kapitan.

Jessica spędziła długą bezsenność. Wiele godzin siedziała na leżaku, wpatrując się w wodę.

Jak w ogóle mogła mieć nadzieję, że Dawid ją któregoś dnia pokocha? Przecież wszystko było jasne od samego początku.

Teraz był w doskonałym humorze. Zdawał się być przepełniony jakąś wewnętrzną radością, której nie umiał i nie chciał stłumić.

Około trzeciej nad ranem Jessica wstała i wolno przespacerowała się po statku. Musi umieć stawić czoło upokorzeniom i zmartwieniom, jakie ją czekają. Teraz mogła jeszcze pozwolić sobie na łyzy żalu.

Nie chciała tak szybko rozstawać się z drogimi jej sercu ludźmi. Karolina przypominała jej zmarłą matkę, a Stanhope budził podziw umiłowaniami muzyki i wiedzą ornitologiczną. Zwykle o milionerach nie mówi się dobrze. On był całkiem inny. Cieszył się swoimi sukcesami zawodowymi i umiał dzielić tę radość z innymi.

Potrafił też osiągnąć swój cel, nawet jeśli nie było to łatwe. Przy śniadaniu na przykład narobił niezłego zamieszania. — Karolina i ja chcielibyśmy trochę dokładniej obejrzeć okolice — zwrócił się do Dawida.

Kapitan spojrzał na niego badawczo.

— Kiedy już się uporamy ze ślubem, będziemy mieć na wszystko więcej czasu — powiedział.

— Nie powinieneś mówić takim rozkazującym tonem o naszym weselu — odparował Stanhope dosyć ostro. — Nie zapominaj, że ma to być najpiękniejszy dzień w naszym życiu. Trochę sobie jeszcze poczekamy na to święto, mój chłopcze.

Z miny Dawida można było poznać, że nie zachwyciła go ta odpowiedź. Ukrył jednak swoje niezadowolenie.

— Ty jesteś szefem — stwierdził i żartobliwie zasalutował. — W każdym razie powiesimy już dekoracje, a ty podasz nam później jakiś termin.

— Myślę, że ślub weźmiemy za tydzień — powiedział Stanhope.

Nagle Dawid przypomniał sobie o czymś.

— Twoje pozwolenie na ślub traci ważność i będziesz musiał postarać się o nowe.

— To nie jest konieczne — Stan uśmiechnął się. — Pomyślałem, że moglibyśmy się pobrać w Luizjanie. Załatwię wszystko, jak tylko przekroczymy granicę stanu.

Karolina pochyliła się i wzięła Jessicę za rękę.

— Nie rozmawialiśmy jeszcze na temat twojej kreacji-

— Mam szarą jedwabną sukienkę — odpowiedziała Jessica. Nie miała zbyt wielkiej ochoty rozmawiać na ten temat. Najchętniej powiedziała by Karolinie, że w czasie wesela już dawno nie będzie jej na pokładzie i do tej pory wszyscy o niej zapomną.

Jej smutny ton głosu zwrócił uwagę Stana.

— Szara sukienka na nasz ślub? Proszę pozwolić mi i Karolinie podarować pani suknię w ciekawszym kolorze, na przykład zieloną, która podkreśli interesujący kolor pani oczu.

Jessicę bardzo wzruszył ten gest przyjaźni.

— Proponuję więc — zwrócił się Stan do Karoliny — żebyście w Cairo obie wybrały się na zakupy. Dawid z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu.

Reszta dnia była dla niej prawdziwą torturą. Im bardziej zbliżali się do Cairo, tym większe ogarniało ją zdeenerwowanie i przygnębienie. Z trudem zmuszała się do uśmiechów.

Dawid natomiast promieniał. W ogóle nie zauważał, jak podle jej było na duszy.

Po lunchu ukryła się na górnym pokładzie, ale niedługo pozostała sama. Stanhope przyniósł sobie leżak i usiadł obok niej.

— Nie lubię, kiedy ma pani takie smutne oczy — zaczęła. — Proszę mi powiedzieć: co panią tak naprawdę trapi?

Jej oczy napełniły się łzami. Nie mogła nad nimi zapanować.

— To... to nic... bez znaczenia — jąkała się. — Niedługo to wszystko się skończy. Muszę się trochę wziąć w garść.

Stanhope ze zrozumieniem skinął głową.

— Nie jestem już zbyt młody i dużo w życiu przeżyłem. Wiem, że pani kłopoty mają związek z Dawidem.

— Ale nie wie pan, że... — zaczęła Jessica, ale w porę się opanowała.

— Właśnie, czego nie wiem? — Chciał, aby dokończyła zaczęte zdanie. — Nie lubię się opierać na hipotezach. Proszę nigdy nie zapominać, że na szczęście zasługuje tylko ten, kto umie o nie walczyć.

Jessica mocno ścisnęła jego rękę.

— Bardzo panu dziękuję za wsparcie. Proszę nie zapominać o tym, jak wielką sympatią darzę pana i Ka-

rolinę. Nie wiem, czy ja zasłużyłam na szczęście, ale jestem przekonana, że panu się ono należy.

Jessica cieszyła się, że Bert, który przyszedł zapytać o rakiety tenisowe, przerwał im rozmowę. Możliwe, że w innym wypadku powiedziała by Stanhope'owi całą prawdę. Ale czy by się z tego ucieszył?

Podeksytowana Karolina nie mogła się doczekać, kiedy parowiec przybije do brzegu.

— Dawid oznajmił, że cumujemy za pięć minut — obwieściła radośnie. — Bardzo jestem ciekawa tego ładunku, o którym się tyle mówi.

Jessica miała wrażenie, że jej stopy są z ołowiu. Gdyby nie to, że mimo wszystko ciekawa była Glorii, jej wyglądu, zachowania, zamknęłaby oczy lub ukryła się pod pokładem.

Sądząc po fotografii, którą Dawid przechowywał w biurku, Gloria musiała być naprawdę piękna.

Wobec niej Jessica, ze swoim zadartym nosem i piegami, zupełnie nie miała szans. Jej oczy były wprawdzie duże i piękne, ale co z tego, kiedy nie umiały rzucać uwodzicielskich spojrzeń.

A kiedy Dawid znów będzie z Glorią, nie poświęci swojej „żonie” ani jednej myśli więcej.

„Księżniczka” weszła w dryf i po chwili stanęła. Dwóch mężczyzn wyrzuciło liny. W zasięgu wzroku nie widać było śladu ładunku.

Rozgniewany kapitan pobiegł natychmiast do dyrektora portu, ale ten też nie wiedział o niczym.

Kiedy wrócił na parowiec, zaczął wypytywać Sama.

— Czy jesteś pewien, że Tommy dobrze zrozumiał treść depeszy? Nic tu dla nas nie ma.

— Czy oczekiwał pan towaru zapakowanego w skrzynie? — spytał kucharz z ociąganiem.

Uczy Dawida rozszerzyły się ze zdumienia.

— Oczywiście, że tak — powiedział. — Oczekuję ładunku od Jeffa Holmesa. Prawdopodobnie ktoś zrobił nam głupi kawał. Natychmiast płyniemy dalej.

— Niech pan jeszcze trochę poczeka, kapitanie — zaproponował Sam. — Wszystko się jeszcze może wyjaśnić. A nuż dowiozą ładunek...

— To wrzucą go do rzeki — odpowiedział Dawid ze złością. — Nie znoszę niepotrzebnej straty czasu.

Jessica włączyła się do rozmowy. Wiedziała, że i tak nic jej nie jest w stanie pomóc.

— Czy już zapomniałeś, kochanie, że pozwoliłeś Karolinie i mnie pójść na zakupy? Nie potrwa to długo. Poczekasz na nas, a i towar może się znaleźć...

Sam w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie. Jego twarz przypominała maskę.

— Obędzie się i bez ładunku — stwierdził krótko.

Jessica popatrzyła na niego z uśmiechem.

— Nie wydaje mi się, Sam. To może być coś bardzo cennego.

Kucharz wruszył tylko ramionami i zszedł na dół.

— Dla ciebie bieganie po sklepach jest oczywiście najważniejsze — zauważył Dawid. — Mogłabyś czasem z czegoś zrezygnować. Ale idźcie. Daję wszystkim dwie godziny czasu — dodał już nieco łagodniej.

10

Na pokładzie nie zdarzyło się pod ich nieobecność nic ciekawego. Jessica odnotowała to z radością, kiedy obie z Karoliną wróciły z zakupów. Wyglądało na to, że Gloria nie popłynie z nimi.

Dawid oparł się o reling i już z daleka pomachał im ręką.

— Czy znalazłyście coś ładnego? — zapytał.

Jessica wolno podeszła do niego.

— Tak, kupiłam sobie sukienkę w kolorze rezedy.

— Jak można robić tyle zamieszania z powodu sukienki? — zastanawiał się potrząsając z niedowierzaniem głową. — I jeszcze wydawać na to pieniądze!

Jessica nie odpowiedziała na jego uwagę.

— Czy ładunek wreszcie przybył? — zapytała pełna obaw.

Jego twarz natychmiast się zachmurzyła, przybierając jednocześnie wyraz jakiegoś oczekiwania, co ją zastanowiło.

— Nie, ale jest w drodze — wyjaśnił.

Jessica obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem.

— Przypuszczam, że wiesz, co on zawiera? — zapytała próbując ukryć napięcie.

Dawid obojętnie wzruszył ramionami.

— Nie mam najmniejszego pojęcia. Ale Paul Crayle, dyrektor portu, otrzymał pół godziny temu telefon od jakiejś damy. Miała podobno uwodzicielski głos i wszystko wyglądało niezwykle zachęcająco. — Czyżbyś stała się zazdrosna, moja królewno? — zapytał ironicznie.

Wzbierająca w niej złość powstrzymała napływające łzy. Jak można tak podle się z niej naśmiewać! Dawid musiał przecież wiedzieć, co oznaczał ten telefon!

— Ciekawa jestem, jak Stanhope powita ładunek — powiedziała dwuznacznie.

— Jakie to ma znaczenie? Ładunek to ładunek! — mruknął.

— Nawet jeśli jest tak słodki jak trzcina cukrowa?

I nawet jeśli jego przybycie oznajmia uwodzicielsko brzmiący głos?

— Ach, o to ci chodzi! — stwierdził obojętnie i wziął od niej pakunki. — Wypijmy lepiej coś zimnego. Mamy jeszcze trochę czasu, nim nadejdzie przesyłka.

Jessica poszła za nim w milczeniu. Kiedy się do niej obrócił, w jego oczach malował się osobliwy błysk, którego nawet nie próbowała rozszyfrować.

— Co się stało? — zapytała bezradnie.

— Nie. — Rzucił sprawunki na stół. — Wyglądasz na zmęczoną. Czy potrzebujesz czegoś na wzmocnienie? Może trochę czułości?

Czuła wstyd i nienawidziła się za to, że jej ciało i uczucia nie chciały podporządkować się zdrowemu rozsądkowi. Kiedy ich wargi złączyły się, nie myślała o niczym więcej. Namiętnie odwzajemniła pocałunek.

Nagle opanowała się. Pośpiesznie uwolniła się z jego objąć. Jej anioł stróż wydawał się ostrzegać, aby nie zachowywała się jak naiwny podłotek.

— Zostaw mnie, proszę! Nie masz prawa... — szeptała.

— Prawa? — odpowiedział Dawid zdumiony. — Przecież tylko cię pocałowałem.

— Pocałowałeś mnie tylko dla zabawy! Nie masz prawa tego robić, kiedy wiesz, co się wkrótce stanie!

— Jesteś zmęczona — powiedział Dawid uspokajająco. — Chodź, pójdziemy napić się herbaty, a potem muszę już...

— Wiem, co musisz — przerwała ironicznie. — Musisz być koniecznie na pokładzie, aby nie przeoczyć nadejścia tego drogocennego, cudownego ładunku.

— A ty nie? — spytał zdumiony. — Czy ani trochę nie jesteś ciekawa?

W tym momencie wkroczył Sam. Z kamienną twarzą podał im herbatę.

— Czy też masz zamiar obserwować przybycie naszego tajemniczego ładunku? — zapytał go Dawid ze śmiechem.

Sam skrzywił się lekko.

— Nie, nie lubię oglądać eksplozji.

— Co to ma znaczyć? — zapytał Dawid. Wypił herbatę i odstawił filiżankę na tacę. — Powiedziałeś: „eksplozji”?

— Może nieźle trzasnąć! Wie pan o tym tak samo dobrze jak ja — powiedział Sam.

— Do twojej wiadomości, Sam — przerwał Dawid, ciągle jeszcze napełniony jakąś radością. — Dziesięć minut temu rozmawiałem z dyrektorem portu. Zanotował wiadomość, którą Tommy przekreślił. Chłopiec okrętowy usłyszał, że ładunek zawiera cukierki. A to ma być po prostu zwykły cukier.

Kucharz pokiwał w zatroskaniu głową.

— I pan w to wierzy, kapitanie?

— A dlaczego nie?

Sam westchnął.

— Przyniosę lepiej następną szklanę herbaty. O ile mogę pozwolić sobie na żart, będzie jej pan szybko potrzebował.

Dawid chciał odprowadzić Jessicę do kabiny, kiedy przybiegł zdenerwowany Will.

— Otrzymałem właśnie niepokojące ostrzeżenie przed burzą, kapitanie. Czy może mnie pan na chwilę zastąpić przy sterze?

Dawid zwrócił się do dziewczyny.

— Czy poczekaś tu na mnie? Wiesz przecież jak wygląda cukier.

— Nie martw się, na pewno zauważę ładunek — uspokoiła go.

Jessica była u kresu wytrzymałości. Dlatego przestraszyła się, kiedy nagle usłyszała za sobą wesoły śmiech.

Obróciwszy się, napotkała spojrzenie pary stalowo-niebieskich oczu, należących do młodej i bardzo atrakcyjnej kobiety.

„Ładunek nadszedł!”, pomyślała.

Piękna brunetka uśmiechnęła się ironicznie i popatrzyła na Jessicę z góry. — Jest pani zapewne jedną z kelnerek. Czy mogłaby pani zawiadomić kapitana Williamsa, że już jestem? Nazywam się Gloria Barton.

— Chętnie, pani Barton — odpowiedziała Jessica. Musiała się pilnować, żeby za długo nie wpatrywać się w Głorię.

— Czy zechce pani poczekać w bawialni? Kucharz przyniesie za chwilę herbatę.

— Herbatę? — powtórzyła Gloria i roześmiała się pogardliwie. — Czy nie mogę dostać burbonu z wodą sodową? Mam za sobą męczący lot.

Jessica przekazała polecenie Grace, która zajmowała się właśnie przygotowaniem dekoracji weselnych.

— Wyglądają karnawałowo! Czy podobają się pani, pani Williams? — spytała Grace.

Gloria nieprzyjaźnie spojrzała na Jessicę.

— Pani Williams? — powtórzyła. — Jest pani w takim razie żoną Berta, prawda? Przykro mi, że wzięłam panią za członka załogi. Ale pani wygląd... Proszę odszukać Dawida. Na pewno ucieszy go mój widok.

Nagle na horyzoncie pojawiła się Kate. Poblądła z przerażenia i załamała ręce.

— Pani... pani więc... zjawiła się — wyjąkała.

— Cóż za czułe powitanie, Kate — stwierdziła Gloria z przekąsem. — Pewnie pani i Sam nie jesteście zachwyceni moim przybyciem. Ze mną nie będziecie się spoufałać, tak jak z panem Dawidem.

— Ależ pani Barton! — zaprotestowała Jessica. — Kate i Sam nie są zwykłymi pracownikami.

— Proszę się lepiej zająć swoimi sprawami — powiedziała Gloria. Jeszcze raz obrzuciła Jessicę taksującym spojrzeniem i powiedziała: — Nie wiem, co Bert w pani zobaczył. Takie nic!

Nagle stanął przed nimi Dawid. Uśmiech momentalnie znikł z jego twarzy. Nie wierzył własnym oczom. Wydawało się, że skamieniał.

— Proszę w takim razie przynieść mrożoną herbatę, jeśli nie macie już nic innego — zwróciła się Gloria do dziewczyny. — Chciałabym się teraz przywitać z moim narzeczoną i nie życzę tu sobie pani obecności.

— Ty tutaj? Po co się zjawiłaś? — zapytał prawie nieuprzejmie.

Jessica czuła, że jej nerwy są napięte do granic wytrzymałości. Nie mogła zrozumieć osobliwego tonu w głosie Dawida.

Gloria podbiegła do niego i czule uściśnęła.

— Najdroższy! Czy nie pocałujesz mnie? Nie powiesz, jak bardzo się cieszysz, że wróciłam?

Jessica nie mogła się już dłużej przyglądać tej scenie. Kiedy Gloria przyciągnęła do siebie głowę Dawida, uciekła.

W kabinie ze szlochem rzuciła się na łóżko i długo nie mogła się opanować. Wyrzała przez iluminator.

Obserwowała, jak pasażerowie wchodzili na pokład. Wszyscy byli radośni i nie wiedzieli jeszcze o incydencie, który miał miejsce przed chwilą.

Nagle drzwi się otworzyły. Dawid wszedł do środka. Jakby nic się nie stało, zwrócił się do „żony”:

— Czy nie mogłabyś pójść na górę i przywitać się z gośćmi?

— Ależ Dawidzie! — zaczęła Jessica z przerażeniem. — Całkiem zwariowałeś, czy co? Chyba straciłeś rozum! Jak to będzie wyglądało, teraz kiedy ona jest na pokładzie?

Nerwowo przygryzł wargi. Trwało dobrą chwilą zanim przemówił.

— Gloria zgodziła się, abyśmy kontynuowali naszą grę. Powiemy wszystkim, że jest moją kuzynką.

— Cudownie! — powiedziała cynicznie Jessica. — I pewnie przy ludziach będzie cię obejmowała i całowała namiętnie, jak to miałam okazję obserwować.

— To nie powinno cię interesować! — odrzekł gwałtownie. — Gloria i ja zawarliśmy swego rodzaju układ. W Nowym Orleanie mamy zamiar się pobrać.

Jessica miała wrażenie, że za chwilę pęknie jej serce. Niełatwo przyszło jej znaleźć odpowiednie słowa.

— Cieszę się, że tak bardzo ją kochasz.

Miała cichą nadzieję, że nic nie odpowie, ale nie oszczędził jej przykrości.

— Masz rację, Jessico. Ogromnie ją kocham!

— Moje gratulacje! — krzyknęła Jessica i uciekła z kabiny.

Zrobiło jej się słabo. Zaciśnęła zęby, żeby się nie rozpłakać i wyszła na pokład.

Dawid przyszedł za nią i poprosił, aby przygotowała dla Glorii kabinę.

— Ma dostać nasz najlepszy apartament. Wiesz chyba, który? — zapytał i oddalił się.

Jessica była wystarczająco długo na statku, aby się

zorientować. Apartament nr 1 był najbardziej luksusowo wyposażony i trzymano go na nieprzewidziane okoliczności. Nawet kabina Stana nie miała tego komfortu.

Ale dla Glorii najlepsze rzeczy są zaledwie wystarczająco dobre.

Kiedy Jessica szła na górę, niemal wpadła na Glorie i nie mogła już jej ominąć.

Czy w mojej kabinie wszystko w porządku? — spytała Gloria ostro. Jak się pani czuje na moim miejscu, podła intrygantko? Proszę się nie łudzić. Nie pokona mnie par,'.

Wcale nie mam takiego zamiaru! wyrzuciła z siebie Jessica.

Gloria roześmiała się triumfalnie.

Proszę mi przynieść kilka ręczników. Chciałabym wziąć kąpiel.

Jessica zrobiła krok do przodu.

Myślę, że na początku musimy sobie coś wyjaśnić, pani Barton. To ja uchodzę tu za żonę Dawida — wyjaśniła.

Będę się zachowywać odpowiednio — zapewniła lekko Gloria. Rozegram tę partię na swój własny sposób. Proszę nie myśleć, że skończy się ona dla pani pomyślnie.

Na swój własny sposób? -- spytała Jessica naiwnie.

Gloria zniecierpliwiła się.

Czy myśli pani, że nie zauważyłam tych tęsknych spojrzeń rzucanych Dawidowi przy każdej okazji? Ostrzegam jeszcze raz: Proszę mi nie wchodzić w drogę!

Jessice nie pozostało nic innego, jak się oddalić. Zmusiła się też do tego, aby wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy.

Gloria była bez wątpienia niezwykle pociągającą kobietą — bardzo atrakcyjną i seksowną. Jessica postanowiła jednak nie tolerować w przyszłości jej bezwstydnego zachowania.

Dawid pojednał się z Glorią i chciał ją teraz poślubić. Ale czy Gloria wróciła rzeczywiście z tęsknoty do niego?

„No, ale prawda wyjdzie niedługo na jaw”, pocieszyła się.

Pod jakimś pretekstem Gloria poprosiła ją do swojej kabiny. Niczym gwiazda filmowa wyciągnęła się małowniczo na łóżku i zlustrowała Jessicę od góry do dołu.

— Proszę usiąść! — rozkazała.

— Dziękuję — odpowiedziała Jessica. — Nie mam zbyt wiele czasu.

— Czy zawsze się tak pani ubiera? — odezwała się Gloria. — Proszę spojrzeć na mnie! Ja wiem jak powinna wyglądać prawdziwa kobieta.

Jessica poczuła nagle, że opuszczają skrępowanie.

— Jak się ma taką figurę, wszystko leży jak ulał — zgodziła się wspaniałomyślnie. — Ale pewnie nie z tego powodu chciała mnie pani widzieć?

Gloria usłyszawszy komplement spojrzała na nią przyjaźniej.

— Muszę spytać o coś, co ma związek ze Stanfordem — zaczęła.

— On nazywa się Stanhope — zwróciła jej uwagę Jessica.

— Stanhope czy Stanford, to nie jest ważne — powiedziała Gloria z lekceważeniem. — To ten, który ma tak dużo pieniędzy, nieprawdaż? Czy orientuje się pani, ile on może mieć? — Gloria z napięciem popatrzyła na dziewczynę.

Jessica była prawdziwie oburzona.

— Stanhope jest wspaniałym człowiekiem i...

— Może mu pani przyznać medal — przerwała z ironią. — Ale ile pieniędzy ma tak naprawdę?

— Co to panią obchodzi? Nie zdoła pani zawładnąć jego sercem, jeśli to pani zaplanowała. Stanhope żeni się z Karoliną.

— Proszę mi odpowiedzieć! — syknęła Gloria.

Jessica zastanawiała się przez chwilę, czy w ogóle udzielić odpowiedzi.

— Jest w każdym razie milionerem — stwierdziła po chwili namysłu.

Gloria cmoknęła z zachwytem.

— Cholera! Milion to kupa forsy.

Jessica była zaszokowana.

— Widzę, że nie zadowolili się pani życiem na tym statku! Stanhope jest pod każdym względem wspaniałomyślnym człowiekiem. Nie wolno pani nawet próbować go zdobyć!

Gloria rzuciła jej wyniosły uśmiech.

— Jeśli już coś robię, to staram się to robić dobrze — stwierdziła pewna siebie. — Wiem, jak osiągnąć swój cel.

— Pani sieje tylko niezgodę — stwierdziła Jessica.

Gloria wzruszyła ramionami.

— • Czy to ma jakieś znaczenie? I tak się ożeni. Nie mam zamiaru zatrzymać go dla siebie. Chciałabym tylko dostać...

Ale kiedy będzie pani mieszkać na statku — zaczęła Jessica ponownie — wtedy...

Gloria roześmiała się głośno.

— Zwariowała pani? Kto chciałby mieszkać na tej starej łajbie? — zapytała z pogardą. — Na pewno nie ja. Po ślubie Dawid i ja przeniesiemy się do St. Louis. Tam

zawsze coś się dzieje i nie prześladowuje człowieka bez przerwy zgniły zapach wody!

— Czy Dawid wie, że pani tak myśli? -- spytała Jessica.

Gloria rzuciła jej pełne współczucia spojrzanie.

Dowie się w swoim czasie.

Kolacja stała się dla dziewczyny niezapomnianym przeżyciem. Kapitan zaprosił na nią wszystkich pasażerów, a Sam przygotował ogromny bufet.

Kiedy Jessica chciała usiąść na swoim miejscu, okazało się, że-jest ono zajęte. Między nią a kapitanem rozparła się bowiem „kuzynka” Gloria.

Rozsiewała wokół swój czar i wszyscy mężczyźni byli pod jej urokiem.

Jessica spokojnie usiadła na krześle i patrzyła jak umiejętnie Gloria umie skierować rozmowę na swój temat.

Wszyscy przysłuchiwali się z zainteresowaniem temu, co mówiła.

Jeśli o mnie chodzi, to rzeki napawają mnie wstrętem oznajmiła Gloria. - Ale Dawid, to znaczy kuzyn Dawid, uwielbia je nade wszystko. Tak długo nalegał, abym odwiedziła go na statku, że nie mogłam się oprzeć jego prośbie.

Jessica nie pojmowała, jak Stanhope może być zafascynowany tą czarownicą. Żywo uczestniczył w rozmowie i nie szczędził jej komplementów.

Cieszymy się, że pani jest z nami mówił. — Wiem, że utrzymanie pięknego wyglądu wymaga wiele czasu. Ale co pani robi oprócz tego?

Gloria posłała mu promienny uśmiech.

Pracuję w czasopiśmie poświęconym modzie. Ale tutaj i tak nikt nie ma o tym zielonego pojęcia. Świat

mody, to przede wszystkim Nowy Jork, Rzym i oczywiście Paryż.

Jessica zdziwiła się, że i Karolina wyglądała na oczarowaną Glorią.

Na pewno ma pani za mało czasu, aby korzystać / życia. Czy odbywa pani niekiedy długie spacery, ma kontakt z przyrodą? Czy obserwowała pani kiedyś sowy? — zapytała Karolina ze szczególnym naciskiem.

Gloria z odrazą potrząsnęła głową.

To niezły żart — stwierdziła. — Czy komuś mogą podobać się te ptaszyska? Rzeczywiście mam za mało czasu, aby zajmować się takimi głupstwami, moja droga odpowiedziała.

Co za szkoda stwierdził Stanhope i zaśmiał się. — A mnie sprawia to taką przyjemność!

Obecność Glorii odwróciła uwagę towarzystwa od problemów, jakie miała Jessica. Nikt niczego nie zauważył.

Kate poprosiła, aby Jessica zniosła do kabiny Glorii brakującą szklankę.

Jessica zapukała krótko, a ponieważ nikt nie odpowiadał, nacisnęła klamkę. Ku swemu zdumieniu zastała drzwi otwarte.

Gloria i Dawid siedzieli na kanapie spleceni w ciasnym uścisku.

Piękna „kuzynka” skierowała gniewne spojrzenie na wchodzącą dziewczynę.

Proszę natychmiast wyjść — powiedziała. — Mogę chyba zostać z Dawidem sam na sam!

— Proszę o wybaczenie — odpowiedziała Jessica nieporuszona. — Pukałam, ale nikt nie odpowiadał.

Potem ze zjadliwą uprzejmością zwróciła się do kapitana:

— Czy nie zapominasz przypadkiem, że mamy gości? Stan chciałby nam pokazać film przyrodniczy.

— Film przyrodniczy? -- powtórzyła Gloria zawiedziona. — Jakież nudy! Pewno znowu o tych okropnych sowach!

— Nie, tym razem pumy — odpowiedziała Jessica krótko.

Dawid zmieszany uwolnił się z objęć Glorii.,

— Bardzo mi przykro, ale muszę już iść — powiedział do niej.

— Ależ film na pewno nie ucieknie — zapewniała. Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie. — Muszę z tobą pomówić! — dodała.

Potem zwróciła się do stojącej ciągle dziewczyny:

— Nie podoba mi się, że pani tu jeszcze stoi. I proszę nie zapominać, że Dawid należy do mnie!

Kapitan spoglądał to na jedną kobietę, to na drugą.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Glorio? — zapytał bezgranicznie zdumiony.

Gloria prychnęła jak kotka.

— Czyżbyś tego nie zauważył, najdroższy? Ta mała jest zakochana w tobie po uszy!

Jessica przyrzekła sobie wcześniej nigdy więcej nie dać się Glorii sprowokować, ale nietaktowne zachowanie rywalki nie dawało szans obrony. Szybko wybiegła z apartamentu i w korytarzu wpadła od razu na Karolinę.

— Czy coś jest nie w porządku? — spytała zatroskana starsza pani.

— Nie! Wszystko O.K. — odpowiedziała pośpiesznie Jessica. — Jestem tylko trochę zmęczona.

— Mam nadzieję, że zostało ci trochę siły i pomożesz mi zanieść projektor na salę — powiedział Stanhope, który szedł za Karoliną.

I Jessica nie mogła rzecz jasna odmówić jego prośbie.

Kiedy po kilku godzinach wróciła do swojej kabiny, ciągle jeszcze miała w pamięci cudowny film.

Taffy z podniesionym ogonem wyszedł na jej spotkanie. Znaczyło to, że nadszedł czas na wieczorną przechadzkę.

— Poczekamy jeszcze chwilę — powiedziała Jessica do kocura. — Nie chcemy przecież spotkać Glorii, prawda?

Podjęła ostateczną decyzję: w Memphis zejdzie z pokładu. Wyciągnęła spod łóżka walizki i zaczęła się pakować.

Kiedy wreszcie będzie się mogła rozmówić z Dawidem powie mu, że ich umowa nie jest już ważna. Nie wytrzyma ani chwili dłużej na statku. I nie będzie dalej grała tej komedii!

Zanim wszystko zapakowała, zrobiło się już późno. Jessica kłęcząca właśnie na wieku walizki i próbowała je docisnąć, kiedy usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi obok.

Dawid wrócił do kabiny, nie powiedziawszy jej, jak to zwykle czynił, słowa na dobranoc. Odkąd Gloria pojawiła się na pokładzie, wszystko się zmieniło...

Jessica wzięła Taffy'ego na smycz i przespacerowała się z nim po pokładzie. Większość pasażerów od dawna spała i dziewczyna napawała się niezmaconą ciszą, którą przerywały od czasu do czasu fale, uderzające o burtę statku.

W końcu usiadła na leżaku, a zmęczony Taffy położył się u jej stóp.

Nagle z ciemności wyłonił się Stanhope. •

- Właściwie powinienem już powiedzieć „Dzień dobry” — rzekł wesoło i poszukał wolnego krzesła.

— • Skąd pan wraca o tak późnej porze? — zapytała Jessica.

— Dokładnie mówiąc, z galerii -- odpowiedział. — Nie mogłem zasnąć i postanowiłem trochę się przejść. Czy mogę usiąść koło pani?

Oczywiście,

Wiem, że ta dama, która zjawiła się dzisiaj na statku, to była narzeczona Dawida — zaczął Stanhope bez ogródek. — Słyszałem, jak groziła naszemu kapitanowi, że go skompromituje, o ile nie będzie mogła zostać na pokładzie.

Zrobił krótką przerwę, a po chwili mówił dalej:

-- Nietrudno też zgadnąć, że pani Barton to osoba bez skrupułów. Jest naprawdę beczelna. Sprawiało jej przyjemność poniżanie Dawida.

Jessica słuchała w milczeniu i bała się odetchnąć.

To chyba wystarczająca charakterystyka pani Barton — mówił dalej Stanhope. — Ale kim pani jest, moje dziecko? Wiem, że nie jest pani żoną Dawida. Nie rozumiem jednak tej całej maskarady. Dlaczego naraziła się pani na te wszystkie przykrości?

Na początku Jessica nie miała zamiaru zdradzić mu prawdy. Ale załamała się. Kiedy dała wreszcie upust swoim łzom, miała wrażenie, że się w nich utopi.

Stanhope wziął ją za rękę i podał chusteczkę.

— Zaraz poczuje się pani lepiej — pocieszał. A teraz proszę mi powiedzieć, kim pani jest, Jessico?

Wreszcie mogła mu opowiedzieć całą historię.

Dawid chciał zorganizować wszystko w sposób doskonały — broniła go. — Robiłam wszystko co mogłam, aby mu pomóc. Ale z dnia na dzień przychodziło mi to coraz trudniej. Tak bardzo lubię pana i Karolinę, i...

— I my też panią lubimy — przerwał jej Stanhope.

Kochamy panią jak córkę. Przysięgam, że ta historia będzie miała pomyślne zakończenie. Łatwo wtedy być wspaniałomyślną...

Nie rozumiem, o co panu chodzi — odrzekła Jessica.

Uśmiechnął się jak spiskowiec.

Nie mogę na razie nic zdradzić, ale niedługo wszystko się wyjaśni. Musi mi pani jednak pomóc w zwycięskiej batalii. Kiedy padnie odpowiednie hasło, stwierdzi pani głośno, że pieniądze szczęścia nie dają. Nie jest to wprawdzie nowe odkrycie, ale niektórzy powinni się wreszcie o tym dowiedzieć.

— Co pan ma zamiar zrobić, panie Stanhope? — chciała się koniecznie dowiedzieć.

— • Proszę o trochę cierpliwości — poprosił. — Jutro przy śniadaniu zorganizuję małe przedstawienie. To będzie prawdziwa sensacja — zapewnił.

Jessica wyskoczyła z łóżka zanim zadzwonił budzik. Kiedy weszła do jadalni, wszyscy oprócz Stanhope'a już tam byli.

Badawczo popatrzyła na Karolinę, a serce od razu zaczęło jej bić mocniej. Co się tu zaraz stanie?

Sądząc po wyrazie twarzy Karoliny, miało to być coś strasznego.

Schodząc ze schodów, Stanhope poruszał się jak starzec. Jessica jeszcze nigdy go takim nie widziała. Wy-

glądał na osobę starą, zmęczoną i słabą. Z trudem do-
włókł się do swojego miejsca i usiadł z głębokim wes-
tchnieniem.

— Stanhope? — Dawid przerażony zerwał się ze
swego miejsca. — Czy coś się stało? Wyglądasz tak ok-
ropnie.

— Tak samo się czuję — odpowiedział Stanhope za-
cinając się. — Ale to nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwa-
gę fakt, że jestem zrujnowany — dodał zrezygowany.

Karolina otarła oczy.

-- Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość, ale mieliśmy
jeszcze cichą nadzieję, że jakoś się wszystko ułoży -
powiedziała drżącym głosem.

Widać było, że Stanhope jest załamany. '

— Rozmawiałem dzisiaj z moim adwokatem. Nie
zostało mi prawie nic. Będziemy się cieszyć, jeśli wystar-
czy na życie.

Jessica wiedziała, że hasło padło.

— Pieniądze, to nie wszystko, panie Stanhope. Wie
pan o tym doskonale!

— Ale co zrobimy bez pieniędzy? —jęknął.

— Mogą państwo mieszkać na farmie moich dziad-
ków! — zaproponowała bez chwili wahania.

Stanhope tak przekonująco odgrywał swoją rolę, że
nie sposób mu było nie wierzyć.

— Ach, Dawidzie! — zwrócił się do kapitana. —
Musisz wybaczyć staremu, złamanemu człowiekwi, ale
nie mogę dotrzymać przyrzeczenia. Będziesz musiał sam
jakoś sobie poradzić.

— Dawid może przecież sprzedać „Księżniczkę” —
zaproponowała Jessica. — Może byłaby to dla pana ja-
kaś pomoc...

— Jeśli sprzeda parowiec — wmieszała się Gloria —

to na pewno nie dlatego, żeby ratować jakiegoś starego bankruta! I tak mam już dosyć tego statku! Będę się naprawdę cieszyć, jeśli zniknie z naszego życia. Wszystkiego mam już po dziurki w nosie! — Popatrzyła na Dawida. — Myślałam, że masz przynajmniej wystarczająco dużo pieniędzy.

— Czy pieniądze są rzeczywiście aż tak ważne? — zapytała teraz Karolina.

— Pieniądze są potrzebne, aby móc sobie na wszystko pozwolić — odrzekła Gloria znowu pewna siebie. — W każdym razie lubię otaczać się pięknymi rzeczami, a te zwykle nie są tanie.

Wiem, że próbowała zmusić pani Dawida do ożenku, aby się dostać do moich pieniędzy — powiedział nagle Stanhope.

Gloria spojrzała na niego obrażona.

— Nie mam zamiaru wyjść za niego, po tym...

— Tak sobie właśnie myślałem — ciągnął Stanhope.

— Dla pieniędzy zrobiłaby pani wszystko, prawda? A ponieważ wiedziała pani, że Dawid organizuje dla mnie przyjęcie weselne, miała pani nadzieję zrobić niezły interes. Gdyby się nie udało, zrujnowałaby pani chłopaka!

— Co ja takiego zrobiłam? — zapytała Gloria z niewinną miną.

Może wspomnę tu o czekach podpisanych jego nazwiskiem... — powiedział Stan krótko.

Gloria zbladła.

— Jest pan cholernym starym głupcem — syknęła cicho. — Czy nie mógł pan stracić tych pieniędzy trochę później?

Stanhope odwrócił się i poprosił Kate o następną kawę.

Szczerze mówiąc, wcale nie jestem bankrutem. Możliwe jednak, że i tak przyjmiemy zaproszenie naszej przyjaciółki i zamieszkamy na farmie jej dziadków.

Gloria wykonała ostatni manewr. Uśmiechnęła się do Stana uwodzicielsko.

— Coż to za kawały? Czy naprawdę uwierzył pan w to, że mogłabym zrezygnować z Dawida?

Kapitan nie powiedział do tej pory ani słowa. Z bezgranicznym zdumieniem obserwował, co się wokół niego działo.

Chciał właśnie coś powiedzieć, kiedy Stanhope dodał:

- I jeszcze jedno, pani Barton. Nie mam zbyt wiele cierpliwości dla kobiet pani pokroju. Nasze rozstanie nie sprawi mi szczególniej przykrości.

Gloria niecierpliwie bębniła palcami po stole. Nagle przerwała i wskazując na Jessicę zapytała: — A kim jest ona? Kompletne zero!

Jessica drżąca i blada wstała ze swego miejsca.

- Ma pani rację, głupio się zachowywałam. Takiego mężczyzny jak Stanhope nie da się oszukać. Zaakceptowałyby Dawida z żoną czy bez niej. Bardzo się wstydzę mojego postępowania. W Memfis schodzę ze statku. Proszę o wybaczenie, panie Stanhope! A teraz muszę się już spakować.

Gloria ciągle jeszcze się nie poddawała.

Powodzenia! — krzyknęła niemiłym, piskliwym głosem. — Szkoda, że trafiła pani właśnie na Dawida. On należy do mnie! — dodała z satysfakcją.

-- Nie! — zaprotestował nagle Dawid. W jadalni zapanała cisza. — Mylisz się Glorio — powiedział zdecydowanym tonem. — Jessico! — zawołał. — Nie możesz teraz odejść!

Zatrzymała się na chwilę.

Myślę, że nie masz już prawa wydawać mi rozkazów — powiedziała cicho. — Dłużej już tego nie zniosę. To ponad moje siły.

Ale przecież mnie kochasz? — chciał wiedzieć Dawid.

Można było pomyśleć, że na sali nie ma nikogo oprócz nich.

Ich spojrzenia spotkały się.

Tak, Kocham cię Dawidzie — powiedziała smutno.

Kapitan podbiegł do niej, wziął w ramiona i zmusił, aby popatrzyła na niego.

— Musisz mnie wysłuchać — poprosił żarliwie.

Nie mam zamiaru dłużej cię słuchać. Czy myślisz, że jestem z kamienia? Jestem głupią dziewczyną ze wsi. Ale nawet w stosunku do mnie powinny cię obowiązywać pewne zasady... — Nie mogła mówić dalej. Tak chciała, żeby to się już skończyło..

Nagle odezwał się Stanhope.

Czy nie możesz wreszcie przejść do rzeczy, Dawidzie? — zapytał niecierpliwie. — Spójrz na nią i wyduś z siebie te parę słów. Wystarczy jak powiesz, że ją kochasz.

Chwileczkę! — wmieszała się Gloria. Wiem, że on mnie kocha. Dawidzie, zapomnijmy o przeszłości i...

Koniec z tym! — przerwał niegrzecznie, nawet się nie obejrzawszy. Nie przestawał spoglądać na Jessicę. — Możesz już spakować swoje rzeczy. Glorio. To ty opuścisz statek w Memfis.

Dawidzie!

Proszę spakować swoje rzeczy — powtórzył za kapitanem Stanhope. — A żeby ułatwić pani pożegnanie się z nami, opłacę pani bilet do Paryża.

Gloria zniknęła z jadalni tak szybko, że było to aż niesmaczne.

Jessica i Dawid ciągle jeszcze stali naprzeciwko siebie. Ale Stanhope nie chciał się zdać na przypadek.

— Rzucę cię na pożarcie krokodylom, jeśli nie powiesz wreszcie Jessice, że ją kochasz — zagroził. — Wiem, że oświadczyły nie są łatwą sprawą. Pamiętam jak długo trwało, nim zdecydowałem się poprosić o rękę Karolinę. Nie chciałbym oświadczać się po raz drugi, tym razem za ciebie.

— Ona wie, że ją kocham — powiedział Dawid spokojnie.

— Powiedz jej to wreszcie! — rozkazał zniecierpliwiony Stan.

— Nie znoszę tego rozkazującego tonu — odparł Dawid i objął Jessicę. — Ale mam wrażenie, że Stan tak długo będzie nalegał, aż spełnię jego prośbę. — Kocham cię, Jessico. Kocham cię z całego serca — powiedział tak głośno, że słychać go było w całej jadalni.

Jessica uwolniła się z jego objęć i spojrzała na niego niepewnie.

— Ależ, co ty mówisz? Od tylu dni tylko mnie dręczysz i poniżasz...

Dawid zamknął jej usta tak namiętnym pocałunkiem, że serce zaczęło jej bić jak szalone.

— Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia — zaczął. — Ale po przejściach z Glorią nie chciałem się znowu rozczarować. Gdybyś jednak opuściła statek, chyba umarłbym z żalu... Jessico, czy zechcesz mnie poślubić i zamieszkać ze mną na statku?

Stanhope jeszcze raz wmieszał się do rozmowy. — Nie zadowolę się pustymi obietnicami. Będę tak długo nalegał, aż ustalimy termin naszego wspólnego ślubu.

Jessica śmiała się i płakała równocześnie.

— Nie możemy skazywać Stana i Karoliny na tortury — odrzekła uszczęśliwiona. — Zgadzam się na wszystko, bo cię kocham, Dawidzie... I tak zostanie aż do końca moich dni.

Dawid wziął ją w ramiona i Jessica miała wrażenie, że nigdy jej z nich nie wypuści. Wiedziała, że jest najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

KONIEC